

WYPOŻYCZA SIĘ  
TYLKO  
DO CZYTELNI

450 [1]







323

323  
12



Al. Janow

KIELCE. \* \* \* \* \*

GÓRY Ś-to KRZYSKIE.

RADOM. \* \* \* \* \*



WYCIĘCZKI · PO · KRAJ



<http://rcin.org.pl>

WYDANIE DRUGIE.



Wycieczki po kraju.





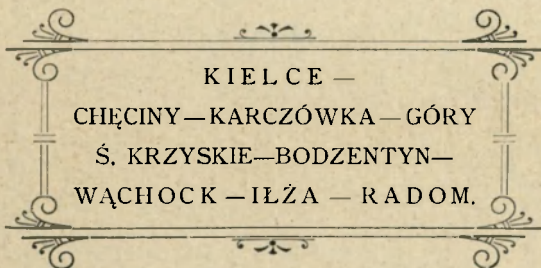
**Al. Janowski.**

Wsp. Kom. Hist. Sztuki Ak. Um. w Krakowie.

# WYCIECZKI PO KRAJU

WYDANIE II.

I.



WARSZAWA.

Nakładem autora.

Skład główny w Księgarni Jana Fiszera, Nowy Świat 9.

1902.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55  
tel. 0 22 69-78-773

<http://rcin.org.pl>



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 16 Марта 1902 года.



450

*Młodzieży naszej*

*poświęca*

*Autor.*





<http://rcin.org.pl>  
Klasztor Ś-to Krzyski.



# PRZEDMOWA

DO I WYDANIA.



zasy, kiedy uczono nas mówić  
pierwej po francusku, niż w oj-  
czystym języku, minęły bezpo-  
wrotnie. Przekonaliśmy się też, że berlińska, lub  
paryska marka fabryczna niekoniecznie gwaran-  
tuje za dobroć towaru, a wyrób krajowy równie  
dobry, lub nawet lepszy, zwykle taniej dostać  
można.

Ale nie zwalczyliśmy w sobie dotąd uprze-  
dzenia, że w płaskim i jednostajnym kraju na-  
szym nie spotkamy nic godnego widzenia, a po  
malownicze widoki nad „szmaragdowy Ren“,  
lub do stóp „królowej Adryjatyku“ wędrować  
potrzeba.

Na obszarze Królestwa jeden tylko Ojców  
cieszy się przychylną opinią ogółu.

A jednak miejsc ni mniej pięknych, a więcej pamiętnych znajdziemy znaczną ilość rozrzuconych w obrębie Królestwa, i trzeba tylko szczyptę dobrych chęci i wytrwałości, aby dotrzeć do nich.

Oddać jednak należy sprawiedliwość, że w ostatnich czasach coraz silniej objawia się u nas dążność do poznania kraju i dlatego, pragnąc ułatwić orjentowanie się w podróży, przystępuję do wydania szeregu wskazówek, jaknajszybciej i najtaniej można odbywać „Wycieczki po kraju“.

Szczegółowy i wyczerpujący przewodnik po kraju jest u nas rzeczą niezbędną konieczności, nim jednakże ktoś zrobi nim usługę społeczeństwu, do pojedynczych i dorywczych potrzeb ni niejsze wskazówki być mogą pomocne.

Do pracy swej czerpałem materiały z obfitej skarbnicy naszych wydawnictw, a w pierwszym rzędzie służyły mi:

- 1) Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, prof. B. Chlebowskiego.
- 2) Starożytna Polska M. Balińskiego i T. Lipińskiego.
- 3) Wielka encyklopedia Orgelbranda.
- 4) Opis Królestwa Polskiego Józefa M. Wiślickiego.
- 5) Sprawozdania Komisji do badania Hi-



storji Sztuki w Polsce. Wyd. Akad. Umiej. w Krakowie.

6) Lud Osk. Kolberga.

7) Roczniki Ateneum, Biblioteki Warszawskiej, Wisły, Tygodnika Ilustrowanego i Kłosów. Do tych więc źródeł zwrócić się należy, jeśli niniejsze opisy miejscowości są niekompletne.

Teraz zaś należy dodać parę ogólnych uwag o wycieczkach: co do ilości osób najlepiej dają się urządzać wycieczki po trzy lub cztery osoby, bo ilość taka na jedną furmankę najłatwiej się zabierze i nocleg najporęczniejszym zarządzi. Piesze wędrówki mogą być znacznie liczniejsze, ale wtedy z wielu wygod zrezygnować należy. Za to humor i swoboda obficie powetują brak wygod.

Żywność o ile możliwości z dużych miast brać ze sobą należy, bo ubogie nasze miasteczka i wsie nie mogą nic ofiarować wędrownikowi prócz mleka i jaj. Wina czerwonego trochę jest bardzo w drodze przydatne, bowiem tak do wody, jak i do herbaty dolewane, czyni je smaczniejszymi i zdrowszemi.

Ceny jazdy koleją są wszędzie podane, ceny jazdy na statkach są zmienne, jak koryto królowej naszych rzek, ceny koni średnio liczy się rubla za milę po szosie, więcej trochę po drodze bocznej. Noclegi, obiady i t. p. wydatki są bardzo różne, ale w każdym razie nie wysokie.

Lud w ogólności życzliwy jest dla podró-

żnego i chętnie śpieszy z pomocą lub wskazówką. Chociaż więc drogi są trochę trzęsące, statki wolno płyną, a obiad nie codziennie na wycieczce jeść można, niechaj to nie odstrasza wędrowca, bo w odpoczynku i swobodzie na świeżem powietrzu, w zadowoleniu z malowniczych widoków, w przyjemności obejrzenia miejsc pamiętnych i drogich nam otrzyma sowitą nagrodę, okupującą hojnie trochę drobnych niewygód podróży.

Śmiało więc niechaj wędrownik pospieszy do tych uroczych zakątków ziemi ojczystej, bo wycieczka taka da mu zdrowie ciała i duszy, niejedno cierpienie boską siłą przyrody ukoi, a star-gane pracą i stołecznem życiem nerwy do łagodnego i ożywczego akordu z całą bogatą matką naturą dostroi.

*Al. Janowski.*

Warszawa, 1898.

Zamiast przedmowy do drugiego wydania.

Stefan Żeromski.



Na pokładzie.

Ze zbioru

PROMIENI.

(Warszawa — Gebethner i Wolff — 1900).



Na pokładzie statku, dążącego z Brunnen do Fluelen tłoczyło się wielu turystów. Byli tam przedstawiciele narodowości francuskiej, niemieckiej, włoskiej, angielskiej i innych. Swit roztoczył się nad górami i ogarnął tę całą krainę, jak niewymowne wzruszenie. Kopała Urirothstock stała wśród nocnych obłoków, niby tajemniczy przybytek w dymie kadzidel. Na prawo i na lewo lśniły się pod słońcem szczyty lodowe. W głębi, u samych wód szukała jeszcze kryjówki noc, zewsząd wygnana. Swierki, leszczyny i brzozy nad brzegiem tuliły ją między siebie, ile mogły. Zniżyły gałęzie aż do samej wody i, oniemiały z podziwu, patrzyły we własne od-

bicia, rodzące się w głębokiej topieli. Długa zatoka, jakby martwa, nieruchoma, fijołkowa tafla leżała pod znikomym tumanem. Błędne i wiotkie mgiełki wstawały z przezroczystych nurtów i chodziły nad wodami. Widziało się, że daleko, daleko, w zamroczonej, niebieskiej dolinie tulają się i krążą nad leżącym w ciszy jeziorem cienie i widma, wyśnione przez Schillera, który tu marzył.

W pewnej minucie na jednostajnej barwie odmętu wynikła przedziwna, jasnozielona plama o brzegach mocno zarysowanych i mknęła hyżo niby swobodna łódka Tellowa. Statek, nurzając się w toni, wstrząsał jej uśpioną powierzchnię i ciągnął za sobą jakby obwisłe skrzydła z fal rozkołysanych. Te lśniące, błyskotliwe, małe fale szły wstecz, coraz wolniej, ku czarnym brzegom, pieszcząc się wzajem jedne z drugimi.

Cały przód pokładu pełen był dzieci szwajcarskich. Mieściła się tam szkoła z jakiejś wioski, kantonu Appenzel, odbywająca zwyczajną wędrowkę letnią wpoprzek swego kraju. Byli to chłopcy i dziewczęta różnego wieku, synowie i córki rolników i drobnych mieszczan, pastuchów i kupców, robotników i służby, dorobkiewiczów i nędzarzy. Wszyscy byli już dosyć znużeni, ogorzali, pyłem okryci. Przewodniczył im nauczyciel, *hajb* z ruchami parobka, o twarzy piegowatej, ordynarnej, zarosłej bezbarwnym włosem. Było jednak w tem obliczu coś, co wyróżnia pedagoga tamtejszego z tłumu. Malowało

się na niem przyzwyczajenie do mówienia prawdy otwartej i nieskażonej, zawsze i wszędzie. Ten mus, ten piękny owoc wysokiej kultury zmywa w ciągu lat, jak niestrudzona woda rogatą glebę, przywary indywidualnego charakteru, wrodzone brzydoty temperamentu i znaczy twarze dziwnym uśmiechem, jaki oglądać można chyba tylko na starych płótnach Bernardina Luini'ego. Są to naiwne twarze, które kłamać nie umieją.

Szkoła taka, gdzie się da, maszeruje, miejscami jedzie koleją, albo płynie na statku. W okolicach północnych zwiedza fabryki, świetne warsztaty, muzea, kościoły, piękne miasta nad jeziorami, siedliska życia, wiedzy i pracy; odludne wioski, stare ruiny i wreszcie martwe pustynie na wysokich górach, gdzie ponury lodowiec śpi w milczeniu wiekuistym. Starsi gromadzą w swych zielonych pudełkach ziola i owady, młodszy na polach Nafels, Morgarten, Sempach słuchają wykładu zdarzeń i uczą się legend, które są jakby westchnieniami ludzkości.

Gdy przekroczą wysoki szczyt gotardzki, gdy zstąpią do pięknej doliny Tessinu, ludzie mówiący językiem obcym, Włosi czarni, a żywi przyjmą ich z otwartymi ramionami—są to bowiem ich bracia.

Gdy po długiej wędrówce znajdą się w smutnej dolinie Rodanu, w miejscach gdzie ludzie mówią po francusku, i tam przyjmą ich z miłością, są to bowiem ich bracia.

Gdy statek wymijał Grütli, rozległ się piękny śpiew

tych dzieci. Zwróceniu twarzami do wyniosłego urwiska nieśmiertelnej skały, śpiewali:

*„Vom ferne sei hertzlich gegrüsst, du stilles Gelände am See...“*

Obcokrajowcowi pasażerowie skupili się dokoła małych śpiewaków i z przyjemnością słuchali zgodnego chóru. Tu i owdzie wymykało się z tłumu słowo pochwały. Jakiś Niemiec zcichą bił oklaski, jakaś szczupła dama ze wzruszeniem szepnęła do towarzysza: *oui, c'est beau...* Pergaminowa twarz Anglika mieniła się rzewnym uśmiechem. Na uboczu stało kilku młodych ludzi. Oblicza ich były bardzo smutne, a źrenice zasłonięte łzami.



## PLANY WYCIECZEK.

### I.

3 dni: Warszawa — Kielce (koleją) — Chęciny—Góra Ś-tej Katarzyny (końmi) — Góra S-tego Krzyża (piechotą) — Wierzbnik (końmi) — Warszawa (koleją).

#### Koszta przejazdu:

1) Warszawa—Kielce, bilet kl. III	2 r. 30 kp.,
(kl. II — 3 r. 45 kp.).	
2) Konie: Kielce—Chęciny i z powrotem	2 r. 00 kp.
3) Konie: Kielce—Góra S. Katarzyny	3 r. 50 „
4) Przewodnik Góra S. Katarzyny—G. S. Krzyża	1 r. 00 „
5) Konie: N. Słupia—Wierzbnik	3 r. 00 „
6) Kolej: Wierzbnik — Warszawa	
kl. III	2 r. 05 „
(Kl. II 3 r. 10 kp.).	13 r. 85 kp.

## II.

3 dni: Warszawa — Suchedniów (koleją) — Bodzentyn—Góra S-tej Katarzyny (koźmi) Góra S-tego Krzyża (piechotą)—Kielce—Chęciny (koźmi)—Warszawa (koleją).

**Koszta przejazdu:**

1) Warszawa—Suchedniów kl. III	1 r. 95 kp.
2) Konie: Suchedniów — Bodzentyn—Góra	3 r. 50 „
3) Przewodnik przez góry	1 r. 00 „
4) Konie: N. Słupia—Kielce	3 r. 50 „
5) Konie: Kielce—Chęciny i z powrotem	2 r. 00 „
6) Kolej: Kielce—Warszawa	2 r. 30 „
	<u>Razem 14 r. 25 kp.</u>

## III.

5 dni: Warszawa — Kielce — Chęciny—Góra S-go Krzyża — Wąchock—Iłża—Radom—Warszawa.

**Koszta przejazdu:**

1) Kolej: Warszawa—Kielce kl. III	2 r. 30 kp.
2) Konie: Kielce—Chęciny i z powrotem	2 r. 00 kp.
3) Konie: Kielce—S-ty Krzyż	3 r. 50 „
4) Konie: N. Słupia—Wąchock	2 r. 00 „
5) Konie: Wąchock—Iłża	3 r. 00 „



6) Konie: Ilża—Radom	3 r. 50 kp.
7) Kolej: Radom—Warszawa kl. III	1 r. 35 „
	<u>17 r. 65 kp.</u>

## IV.

2 dni: Warszawa — Wierzbnik — Góra S-go  
Krzyża — Kielce — Chęciny — Warszawa.

**Koszta przejazdu:**

1) Kolej: Warszawa — Wierzbnik III kl.	2 r. 05 kp.
2) Konie: Wierzbnik—N. Słupia— Kielce	4 r. 50 „
3) Konie: Kielce—Chęciny i z po- wrotem	2 r. 00 „
4) Kolej: Kielce—Warszawa III kl.	2 r. 30 „
	<u>10 r. 85 kp.</u>

## V.

2 dni: Warszawa — Radom — Ilża

**Koszta przejazdu:**

1) Kolej: Warszawa—Radom	1 r. 35 kp.
2) Konie: Radom—Ilża i z powrotem	5 r. 00 „
3) Kolej: Radom—Warszawa	1 r. 35 „
	<u>7 r. 70 kp.</u>

Wszędzie liczony jest wyjazd z Warszawy i po-  
Wycieczki po kraju.

wrót nocnymi pociągami, pozostaje więc wskazana ilość dni zupełnie na miejscu wycieczki.

W kosztach najważniejszą pozycję wydatków stanowią konie. Jeżeli jednak wybierze się cztery osoby razem na wspólny rachunek, to koszta wycieczki redukują się dla osoby do:

według planu I . . . . .	6 r. 73 kp.
„ „ II . . . . .	6 r. 50 „
„ „ III . . . . .	7 r. 15 „
„ „ IV . . . . .	5 r. 98 „
„ „ V . . . . .	3 r. 95 „

Koszta te uważać należy za przybliżone, bowiem najważniejsza ich pozycja: wydatek na konie zależny jest od pory roku, zajęć na polach, dnia, tygodnia i zapotrzebowań.

W ogóle średnio u nas na wycieczki należy przewidywać, jadąc we trzech lub czterech po 3 — 4 rubli dziennie z przejazdem i utrzymaniem. Często między miasteczkami (Kielce—Chęciny, Iłża—Radom) jeżdżą żydowskie bryki, które bardzo tanio przewożą pasażerów; zwykle przejazd od jednego miasta do drugiego wynosi 20—30 kp. od osoby. Bryczki są niewygodne i wolno jeżdżą, ale ze względów oszczędnościowych, można zupełnie dobrze z nich korzystać.

Aby możliwie dobrze zwiedzić Góry S-to Krzyskie, gorąco mogę polecić, aby od S-tej Katarzyny, przez szczyt gór przejść pieszo do Nowej Słupi. Dla pań jest to wycieczka może trochę za forsowna, pa-

nowie jednak zupełnie bez wyczerpania dadzą sobie z tem radę. Przejście piechotą od Klasztoru S-tej Katarzyny do Klasztoru S-to Krzyskiego zabierało mi od 3 do 5 godzin czasu, gdy więc pod Łysicę przybędzie się o godzinie, przypuścmy, 11 lub 12 w południe, to na Łysej Górze można być po wypoczynku najpóźniej około 6 — 7 wieczorem. Jest to tak interesująca, pełna powabu część wycieczki, że radzę raczej zrzec się innych jej części, a tę koniecznie do skutku doprowadzić. Naturalnie przez góry nie można puszczać się bez przewodnika, gdyż ten musi wskazać drogę, a również zabiera drobne pakuneczki, czyniące niewyrobionemu turyście sporo kłopotu.

Kierując drogę z N. Słupi lub Wierzbnika na Opatów—Sandomierz można dalszy ciąg wycieczki prowadzić według Zeszytu II „Wycieczek“, ten zaś można połączyć z III, wyjechawszy Wisłą z Sandomierza do Kazimierza.

*Dla cyklistów.* Wycieczkę do Kielc i Chęcín można też skutecznie na rowerze. lecz w góry, z powodu złych dróg niezbyt wygodnie i przyjemnie zapuszczać się, a w żadnym już razie nie do S-tej Katarzyny, lecz wprost z Kielc na S-ty Krzyż, tam bowiem dużo jest już szosy i ta prowadzi aż do samego klasztoru.

## I.

# K I E L C E.

MIASTO GUBERNIALNE. 25,000 MIESZKAŃCOW.



*Odległość:* od Warszawy 168 wiorst, od Radomia 73 wiorst. Stacja dr. żel. Iwangr.-Dąbrowskiej.

*Droga:* z Warszawy na Koluszki i Bzin (Skarżysko) z dworca dr. żel. W.-Wied. trwa godz. 8.

Drogą Nadwiślańską, bez przesiadania się, przez Iwangród—Bzin; droga trwa godz. 7.

Stacja od miasta odległa o 1 wiorstę.

### K o n i e.

*Dorożki* dwie klasy. Kurs jazdy w mieście 15 do 20 kp. na dworzec kolei 25 kp., wieczorem o 5 do 10 kp. drożej, w nocy kurs w mieście 30 kp. do dworca 40—do 50 kp.

*Na Karczówkę* 40 do 50 kp., z poczekaniem i powrotem 75 kp do 1 rubla.

*Na Stowik* od 75 do 1 r. 50 kp., tam i z powrotem około 2 rubli.

*Do Chęcin* od 2 rubli. Na dalsze jednak podró-

że taniej i wygodniej jest brać chłopskie wózki z Niewachłowa lub innej podmiejskiej wsi. Za wózek taki z parą koni należy płacić około 3 do 4 rubli dziennie. Wózki po drogach bocznych jeżdżą szybciej niż dorożki, a w ogóle w okolicy drogi są kamieniste i niezbyt wygodne.

### H o t e l e.

Polski (ul. Pocztowa), Bristol naprzeciwko, Europejski (ul. Duża).

Dwa pierwsze liczą po 40 numerów, posiadają wodociągi, kąpiele, kanalizację. Trzeci stara się z powodzeniem tamtym dorównać. Ceny nie wygórowane. Rachunki restauracyjne przy hotelach są o dość wysokich cenach.

Pokoje umeblowane przy ulicy Małej. Przy hotelach są restauracje.

*Cukiernie:* Viewegera i Króla. W lecie restauracja i cukiernia w ogrodzie.

Ponieważ Kielce najdogodniej jest zwiedzać po południu, gdy biura rządu gubernialnego w dawnym pałacu biskupim są wolne, więc przed południem, zostawiwszy w hotelu rzeczy i zjadłszy śniadanie, należy pojechać do Chęcín, pozostawiając na poobiedzie Kielce, a pod wieczór Karczówkę.

### H i s t o r j a.

Nazwa Kielce powstała od pierwiastku kiel, kielec, do czego w okolicy tutejszej górzystej

i lesistej, a stąd pełnej zwierzyny, bardzo łatwo mógł znaleźć się powód. Już w odwiecznych czasach musiała tu być zamieszкана osada, skoro podania mówią, że św. Wojciech, idąc na Pomorze, zatrzymał się tu, kazał i nabożeństwo odprawił. Na jego to cześć mieszkańcy kościołek mo-

drzewiowy postawili, obierając mu za patrona Św. Wojciecha.

Od wieków należały Kielce do biskupów krakowskich i tu w roku 1142 zmarł po długiej chorobie biskup Gaudencyusz czyli Radosz. Widocznem więc jest, że i dwór biskupi już tu był, skoro mogli oni tutaj przez dłuższy czas rezydować. Z zupełną jednak już pew-



Pieczęć kolegiaty Kieleckiej.

nością ukazują się Kielce w historii, kiedy Gedko, czyli Gedeon h. Gryf, biskup krakowski, wznosi tu z ciosu świątynię pod wezwaniem N. M. P. w r. 1171 i wkrótce do godności kolegiaty ją podnosi.

Wojny domowe Bolesława Wstydlivego ze

stryjem Konradem Mazowieckim sprowadziły na Kielce spustoszenie, a nim się z niego podźwi-gnęły, już w roku 1240 tatarzy zniszczyli je do-szczętnie. Uroczę położenie na górze wśród lasów nad brzegiem sporej rzeczki Silnicy, stanowiło zachętę do stałego tu za-mieszkania. To też po napadach wro-gów, lub pożarach szybko wznosiło się miasto z po-piołów.

Odbudowano więc spalony przez tatarów dwór bis-kupi i miasto z gruzów podnosić się zaczęło. Na prośby biskupa Bodzanty Kazi-mierz Wielki uwol-nił mieszkańców od podatków i ciężarów.

Następni biskupi goszczą w ulubionym grodzie bardzo często, to stając tu w przejeździe do są-siedniego Bodzentyna, to mieszkając stale. Piotr



Dzwonnica katedry Kieleckiej.

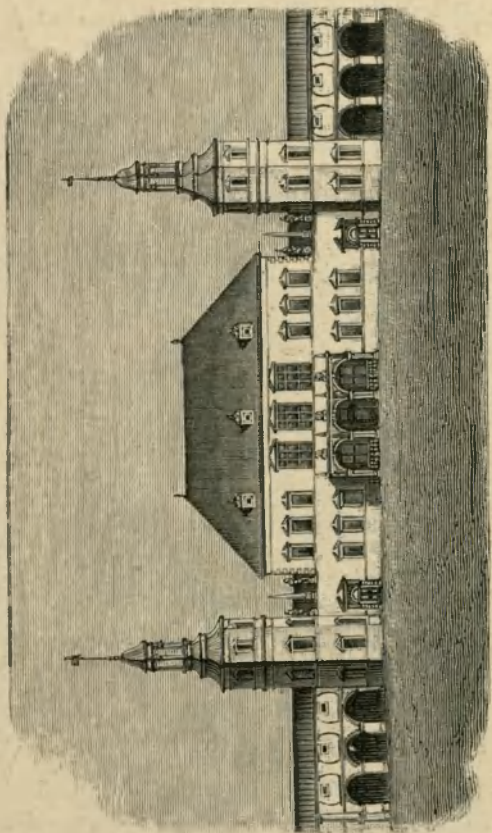
Tomicki, jeden z najznakomitszych dyplomatów Europy XVI-go wieku, przebudowuje wspaniałe dwór biskupi, przy kolegiacie w roku 1527 stawia okazałą dzwonnice i ogromny dzwon, swem imieniem ochrzczony, zawiesza. Gamrat, nieodłączny przyjaciel swej protektorki Bony, zawsze tu mieszka, gdy królowa sąsiednie Chęciny zajmuje. Myszkowski sute przywileje w r. 1579 zlewa na mieszkańców, im tylko pozwalając na wyrób i wyszynk piwa i wódki tak, że w obrębie i pobliżu miasta nawet biskupie składy takie istnieć nie mogą. Radziwiłł w roku 1598 nadaje miastu prawo pobierania brukowego i opłat od bydła pędzonego przez nie. Potwierdza wszystkie przywileje Bernard Maciejowski, dodając prawo wrębu w lasach biskupich. Andrzej Stanisław Kostka Załuski założył dla mieszkańców kasę pomocy, t. zw. „Mons pietatis“. Słowem szeroką rzeką zlewają się łaski biskupie na ulubiony gród.

Jako towarzysze i protegowani biskupiego dworu są członkami kolegiaty tutejszej znakomici w nauce ludzie: w r. 1456 był tu kustoszem rektor i wielki dobrodziej akademii krakowskiej Jan Dąbrówka, komentator Kadłubka. Tu Marcin Kromer, powróciwszy z akademii Bonońskiej układał plany swych prac historycznych, tu ks. Hieronim Juszyński, był oficjałem i profesorem seminarjum.

Gdy infule krakowską wdział na swoją



skroń potężny korabita Jakób Zadzik, znakomity ze swych dyplomatycznych dzieł kanclerz pań-



Pałac biskupi w Kielcach (w połowie XIX wieku).

stwa, zapragnął w ulubionych Kielcach zostawić po sobie trwałą pamiątkę: rozebrano więc dre-

wniany dwór Tomickiego i na jego miejscu stał pełen harmonijnych konturów renesansu pałac murowany. Miał to być gmach okazały, pełen dzieł sztuki, jednak sam fundator nie zdążył dokończyć rozpoczętego dzieła i dopiero jego następca, Trzebicki, ukończył je całkowicie.

Pierwsza wojna szwedzka wstrząsnęła dobrobytem miasta, zwłaszcza zaś rozbudzone przez biskupa Tylickiego górnictwo, eksploatujące okoliczne kopalnie rudy miedzianej i ołowianej pod kierunkiem umyślnie sprowadzonych z Włoch górników, upadło zupełnie.

Podczas drugiej wojny szwedzkiej Karol XII zajął bez oporu miasto i zamieszkał w pałacu biskupim.

20 lutego 1746 r. zmarł w pałacu tutejszym Jan Lipski, ostatni przed rozbiorem kardynał polski, a 30 lipca 1788 r. zmarł tu biskup Kajetan Sołtyk. Następnego roku pałac i dobra zabrano na rzecz skarbu koronnego.

Troskliwa opieka biskupów pozostawiła po sobie jako pamiątkę dwa nader ciekawe pomniki t. j. katedrę i pałac.

#### **K a t e d r a.**

Katedra stoi na najwyższym punkcie miasta, skąd panuje nad niem i nadzwyczaj okazale się przedstawia. Założona w XII wieku, przechodziła jednak wiele przeróbek i poprawek, które

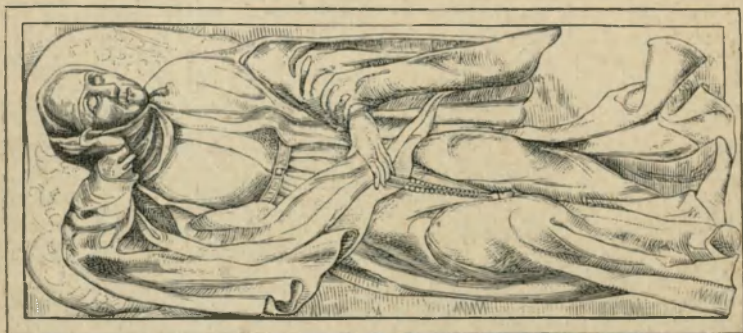
zupelnie ją przekształcili. Zbyt szczupła do potrzeb miejscowych kilkakrotnie była powiększana: w XVI wieku Konarski i Myszkowski, w XVII wieku Jan Albert Waza, kardynał, następnie Fe-



K a t e d r a   w   K i e l c a c h .

licjan Szaniawski powiększają jej mury, zdobią gmach wewnątrz i zewnątrz, ale te przeróbki zacierają, niestety, cechy starego romańskiego gmachu. Wewnątrz świątynię zdobią obrazy Czechowicza i rzeźby artysty krakowskiego z po-

czątku zeszłego wieku Frąckiewicza. Z nagrobków najstarszy jest Elżbiety z Krzyckich Zebrzydowskiej, matki Andrzeja biskupa, który jej ten pomnik postawił w roku 1553. Przedstawia on leżącą postać kobiety wykutą z checińskiego marmuru. Pamięć biskupa Felicjana Szaniawskiego uczczono pomnikiem, choć ciało jego spoczy-



Nagrobek Elżbiety Zebrzydowskiej.

wa w Krakowie. Wdzięczne Kielce postawiły tę pamiątkę za dbałość o rozwój miasta i założenie seminarjum oraz szkoły, do której sprowadził z Węgier ks. Komunistów, zwanych Bartoszkami. Tu spoczywają zwłoki Andrzeja Stanisława Załuskiego, który tak lubił Kielce, że wolał spocząć tu, niż w katedrze na Wawelu. Oba te po-

mniki zdobne są malowanemi na blasze portretami biskupów.

Więcej pamiątek katedra nie zawiera. Obecnie cały gmach starannie odnowiono, a wewnątrz zdobią malowidła artysty malarza Nizińskiego z Krakowa.

### P a ł a c.

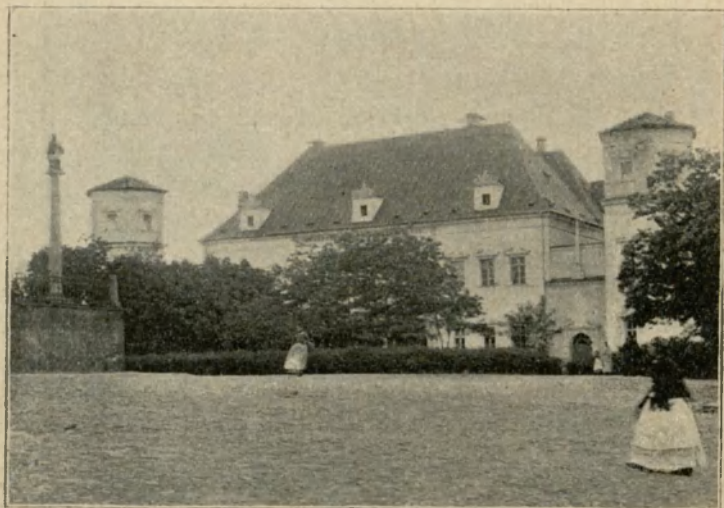
O wspaniałości i potędze biskupów krakowskich, książąt na Siewierzu, prawi nam cuda Zadzikowy gmach, były pałac biskupi, gdzie dziś mieści się rząd gubernialny. Gmach ten, godzien stanąć w najpierwszej stolicy Europy, zbudował Jakób Zadzik, kanclerz państwa, a złożył w nim dowody niezwykłego gustu i hojności. Boć co prawda, gdy były gmachy mieszkalne w pobliskim Bodzentynie. Ilży, Siewierzu i Krakowie, stawianie nowej monumentalnej budowy było raczej rzeczą fantazji, niż rzeczywistej potrzeby.

Pałac ten nie miał charakteru obronnego, lecz cechy letniej rezydencji pańskiej, tonącej wśród ogrodów, gdzie figarnie i winnice bujnie się krzewiły.

Przepych w budowie był niesłychany; opis tego zamku z roku 1645 prawi między innymi o „stołowej izbie z trojgiem drzwi marmurowych z oknami wielkimi i piecem zacnie malowanym“, o „sklepie zamczystym, alias piwnicy do win

niemalej, 14 łokci wszerz i wzdłuż mającym“, o „posadzkach marmurowych i złotystych wierz-  
chach“, o „herbach i inszych opus ś. p. IMci ks.  
Zadzika wystawionych“.

Pałac ten jest tej prawie szerokości co i dłu-



Gmach rządu gubernialnego (b. pałac biskupi).

gości. Front od strony katedry zdobi włoska mar-  
murowa loggia o trzech arkadach, lekko i ozdo-  
bnie pomyślana. Stąd prowadziły schody na pię-  
tro, gdzie nad ową podjazdową loggią świeciły  
trzy wielkie okna sali jadalnej. Gmach cały po-

siadał 16 sal dużych, a 8 mniejszych. Były tu gościnne sale dla senatorów, biskupów i prałatów, jedną zaś stronę nazywano pokojami królewskimi.

Z owych 16 wielkich sal jedna dochowała się doskonale, a jest nią sala portretowa biskupów, gdzie aż do Karola Skórkowskiego († 1851) przedstawieni są ci dostojnicy na obrazach. Obrazy te jednakże nie mają wartości portretowej, dopiero poczynając od Zadzika stanowią one wierne podobizny biskupów. Sufit sali zdobią belkowania pokryte malowidłem niesłychanie bogatym w motywy roślinne, zwierzęce i arabskie.

Prócz tej jeszcze trzy sale zachowały piękne sufity, zdobne w obrazy. W jednej z nich na obrazie głównym przedstawiony jest sejm w roku 1638, na którym Zadzik występuje, jako oskarżyciel arjanów; nieoszacowane to malowidło portretuje ludzi ówczesnych, ich stroje i gmachy Warszawy, którą przez okna sali widać. Po rogach są wyobrażenia czterech pór roku. W drugim pokoju są przedstawione w obrazach dzieła dyplomatyczne kanclerza: więc przyjęcie posłów Ferdynanda II-go po zawarciu turaktat w Sztumdorfie, umowa pod Smoleńskiem, traktatu w Altmarn, zawarcie pokoju w Sztumdorfie. Między osobami działającymi widać portrety kanclerza Zadzika, Jerzego Ossolińskiego, hetmana Stani-

sława Koniecpolskiego i wielu innych znakomych senatorów. W trzeciej sali większy obraz przedstawia bitwę w r. 1611, w której zginął brat kanclerza Maciej Zadzik, i pożar Troickiej części Moskwy, po rogach zaś przedstawione są cztery żywioły. Procz obrazów zdobią wzmiankowane sufity nadzwyczaj piękne roboty snycerskie, zdobne w złocenia i polichromje, czem przypominają najświetniejsze roboty tego rodzaju z czasów pełnego włoskiego renesansu. Na spotkaniu belek znajdują się wisiory suto złożone, rodzaj wydłużonych rozet, a całość tak jest bogata i ozdobna, że słusznie prof. W. Łuszczkiewicz mówi, iż same te sufity godne są oddzielnej monografji. Pałac zdobny był w wysokie wieże i kamienne posągi, a krużgankami łączył się z koleją, „na tych wieżach pobicie blachowe ołowiane pobielane. Gałki alias banie miedziane, na nich wietrzniki z herbami ś. p. IMci księdza Zadzika” — mówi wspomniany opis z 1645 roku.

### **Kościół Św. Wojciecha.**

Stojący na przedmieściu Borzęckiem wspomniany już drewniany kościół św. Wojciecha, rozebrany został w r. 1762, a za staraniem kanonika krakowskiego ks. Rogali wymurowano nowy. W ostatnich latach kościół ten powiększono i ozdobiono kilkoma pięknymi obrazami Styki. Z dawnych zabytków pozostał tu obraz z XVI



wieku, przedstawiający zaśnieżenie N. M. P. Kłę-  
cząca u stóp postać biskupa z h. Habdank wska-  
zuje, że obraz ten malowany był z polecenia bi-



Kościół św. Wojciecha w Kielcach.

skupa Jana Konarskiego. Obraz ten wisi po le-  
wej stronie w prezbiterjum.

Na środku rynku stał ratusz, lecz dziś jest  
on rozebrany, a magistrat mieści się w jednej  
z kamienic. Ludowa piosenka ostrzega:

Kielce, Kielce, moje Kielce!  
Kielce murowane.  
Oj, nie jeden tam zapłacze,  
Kto się tam dostanie.

Muszą jednak Kielczanie być dobrym materiałem na mężów, skoro w innej piosence mówi jakaś dziewczyna z dumą:

W Krakowie się urodziła,  
W Żarkachem urosła,  
W Warszawie się wychowała  
Do Kielc za mąż poszła.

Jako rezydencja władz rządowych i biskupia, Kielce dla gęsto zaludnionej okolicy stanowią centrum życia naukowego i towarzyskiego. Miasto posiada organ własny „Gazetę Kielecką“, która liczy 30 lat istnienia i ma 700 prenumeratorów.

Lud w okolicach Kielc ma cechy poczciwego i wesołego krakowiaka. Jest nader uprzejmy i gościnnie; w chacie swej chętnie podróżnego przyjmie, nie chcąc nigdy wziąć za to zapłaty. Ale poblize gór Świętokrzyskich ze swych puszczy i dzikości sławnych, w umysłach ludu zostawiło dużo przesądów i zabobonów. Latawice, planetniki, boginki i inne dziwy bujnej fantazji ludowej, są przedmiotem głębokiego wierzenia. Wierzą też w osoby Niełoli i Biedy, o których lud śpiewa:

Spi Bieda, śpi Bieda,  
 Niedola ją budzi:  
 Stawaj że, Biedusiu,  
 Pójdziwa do ludzi.

Pójdziwa do ludzi  
 Ucyć ich rozumu,  
 Jak ich naucywa,  
 Wróciwa do dumu.

Po zwiedzeniu Kielc należy udać się na ciekawą i malowniczą Karczówkę, wieczorem zaś wcześniej położyć się spać, aby do dnia wyruszyć na Górę Ś-to Krzyską, gdzie 4 mile drogi częścią szosy, częścią zaś bocznej kamienistej czeka podróżnego. Konie zamówić trzeba wieczorem.

### Dodatki do drugiego wydania.

**Przemysł.** Garbarnia, mydlarnia, dwie miodosytnie, dwie farbiarnie, trzy fabryki kafli, pięć cegielni, trzy fabryki gilz, z większych zaś:

browar produkujący za . . .	78,000	rocznie.
tartak parowy . . . . .	85,000	"
młyn parowy . . . . .	12,000	"
Zakłady obróbki marmurów .	40,800	"

Wapiennik . . . . .	10,000	rocznie
Huta szklana . . . . .	54,000	„

Duża nowa cementownia i fabryka superfosfatów uzupełniają przemysł miejski i podmiejski. Kto z turystów miałby czas i ochotę, a do tej zawsze namawiać należy, niech stara się zwiedzić fabryki: dachówek i cegły p. Siekluckiego, hutę szklaną, wapienniki br. Ehrlich pod Kadzielną, ładujące 8 do 10 wagonów wapna dziennie, oraz specjalność Kielecką: zakłady obróbki marmurów Dr. fil. Benniego, gdzie można znaleźć okazy wszystkich marmurów z okolic Kielc i Chęcín, i nabyć sobie drobne pamiątki, wyrabiane z nich jak np. przyciski, popielniczki i t. p.

**Miasto.** Biskup mieszka w domu przy ul. Krakowskiej (dziś Dużej). Skromny to piętrowy dom, którego nie nazywają tu pałacem, mieści biuro konsystorza, kaplicę i mieszkanie biskupa.

Oświetlenie miasta bardzo prymitywne, bo jeszcze kopcą naftowe, rzadko rozstawione latarnie, a p. dzierzawca oświetlenia starannie dławi wszelkie wybujałe popędy knotów latarniowych, pozwalając im jedynie na nieszkodliwe migotanie, nic więc dziwnego, że często można spotkać mieszkańca miasta po staroświecku z latarką ręczną w dłoni. Kołace się od paru lat myśl oświetlenia elektrycznego, lecz zdaje się, że dzierzawca jeszcze przez długi czas będzie przykręcać starannie knoty latarni.

W tem też stadjum znajduje się bardzo ważna kwestja zaopatrzenia miasta w wodę. Z pomiędzy paruset studzien Kieleckich większość posiada wodę podskórną, przejętą składnikami organicznemi, szkodliwemi dla zdrowia. Miasto otrzymało nawet już pozwolenie ministerjum na budowę wodociągów, lecz warunki kontraktu były zbyt uciążliwe i koncesjonarjusz zrzekł się przedsiębiorstwa. Woda z paru źródeł podmiejskich spływa do Silnicy, dokąd też spływają wszelkie ścieki, nieczystości, zarażając powietrze. Kąpieli rzecznej miasto nie posiada, gdyż parę skleconych łaźni na strudze, płynącej od Dąbrowy, tak wiele pozostawiają do życzenia, iż chcąc użyć kąpieli, Kielczanie zmuszeni są jeździć do Białogona o 5, lub do rz. Trupieńca o 7 wiorst odległych.

Również wiele do życzenia pozostawia szkolnictwo. Kielce posiadają seminarjum, gimnazjum klasyczne (543 uczniów) męskie, gimnazjum żeńskie, szkołę 4 klasową prywatną i trzy szkoły elementarne rządowe. Przepuszczając, iż w Kielcach o ludności 25,000 osób, znajduje się dzieci w wieku szkolnym (7—14 lat) około 1,500 (a trzeba dodać jeszcze i okolice podmiejską), to przekonamy się, że z elementarnej nauki korzysta zaledwie  $\frac{1}{5}$  kandydatów. Jest wprawdzie parę szkółek elementarnych prywatnych, lecz te są zbyt drogie i dla dzieci biednych niedostępne. W lepszem położeniu są żydzi, mający dla dzieci znaczną ilość chederów. W ogóle



{Pasma Łysogór i Wieśniaczki kieleckie.

w całej gubernji jedna szkoła elementarna przypada na 5,642 mieszkańców, jeden zaś cheder na 577 żydów, a zwrócić należy uwagę, że do chederów nie uczęszczają wcale dziewczęta. W szkołkach elementarnych pobiera wykształcenie 2,3% ogółu mieszkańców—w chederach 6% żydowskiej ludności.

Sprawy więc oświatlenia i wodociągów w samym mieście, a szkolnictwa w całej gubernji pozostawiają bardzo wiele do życzenia i gwałtownie wymagają reformy.

Bruki w mieście, w ostatnich latach przerobione, trzymają się dobrze. Domy nowobudowane są wygodne i mieszkania w nich chętnie zajmowane. Ciekawą jest nowa dzielnica w południowo-wschodniej stronie miasta za Bazarem t. j. Nowym Rynkiem. Budują tu sobie domki z ogródkami t. zw. inteligenci, którzy potrafili zebrać trochę oszczędności. Z przyjemnością nieraz tam można widzieć właściciela lub jego rodzinę, pracujących z zamiłowaniem w ogródku ze szpadlem lub grabiami w ręku.

Miasto posiada cztery czytelnie prywatne i 9 urzędowych bibliotek.

**Teatr** w gmachu Hotelu Polskiego mieści 566 osób, jedna z łóż jest w dożywotnim posiadaniu rodziny Strumpfów, założycieli teatru. Trupy stałej niema, przyjeżdżają tylko wędrownie towarzystwa dramatyczne. Tutaj też odbywają się przedstawienia amatorskie na cele dobroczynne zwykle 6 do 8 razy

rocznie. Te cieszą się zawsze powodzeniem. W sali teatru odbywają się też i koncerty, lecz te mniej są przez Kielczan uczęszczane, chociaż faworyci publiczności np. Barcewicz lub Michałowski mają zawsze powodzenie.

Sala teatru jest nieakustyczna, po pierwszym antrakcie pełna dymu tytoniowego, lichy oświetlana, schody zimne i pełne przeciągów. Schody do galerji wąskie, strome i mało gwarantujące bezpieczeństwo, drewniane.

**Życie towarzyskie**, jak we wszystkich prawie miastach prowincjonalnych u nas, mało jest rozwinięte, podzielone na koła i kółka. Skromne gawędkowe zebrania herbatkowe z nieuniknionym wintem panów, a nudami pań, to zwykła rozrywka towarzyska. W karnawale odbywa się kilka balów publicznych w sali teatru, lub w sali hotelu Bristol. Największą popularnością cieszą się bale: studencki, pannieński, rzemieślniczy i straży ogniowej. Czasem bal „błękitny“, dla pełnej krwi błękitnych gości, ściąga do Kielc ziemiaństwo gubernialne.

**Stowarzyszenia.** Resursa (normalna), Towarzystwo Dobroczyńności, które utrzymuje ochronę, dom pracy i przytułek dla starców; Towarzystwa: Kredytowe, Miejskie, Wzajemnego kredytu, Rolnicze, Cyklistów, Straż ogniowa ochotnicza, Stowarzyszenie spożywcze, Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa.

Cykliści kieleccy mają wygodnie urządzoney



własny tor. Na dnie zagłębienia, skąd wybrano ziemię na tor, mieszczą się place do gry w krokieta, lawn-tennisa; w zimie zaś urządza się tam ślizgawka, gdzie jest bufet, pokój dla dam do wypoczynku. Jest też tam strzelnica i gimnastyka dla młodzieży.

Towarzystwa Muzycznego, lub choćby tylko śpiewaczego Kielce nie posiadają, ezasem zbiera się chór męski z członków T-wa Cyklistów.

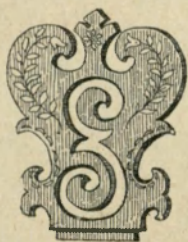
---

*X. Wl. Siarkowski.* Groby kościoła N. M. P. w Kielcach. Warszawa 1872.

*F. M. Sobieszkański.* Wycieczka archeologiczna po gub. Radomskiej. „Bibl. Warszawska“, 1852. „Kłosa“, tom XIII, str. 11 i 25.



## KARCZÓWKA.



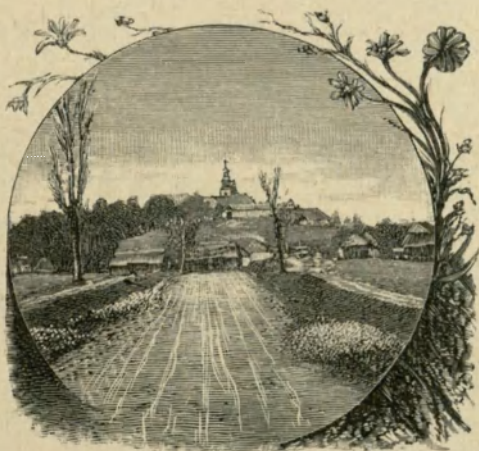
traszna zaraza morowa grasowała w XVII wieku. Tysiące ludzi wymierało po ludnych i bogatych miastach, inni, przerażeniem zdjęci, uchodzili, chroniąc się po górach i puszczach niedostępnych. Nie stało sług Bożych, by nieść konającym ostatnią pociechę, nie stało rąk, by chować trupy i te po ulicach się walały, zwracając ku niebu wykrzywione boleścią twarze.

Na tronie biskupim krakowskim zasiadał Marcin Szyszkowski. Z pomiędzy licznych zamków i pałaców najmilszym księciu biskupowi był pałac kielecki.

Wtem widmo zarazy morowej poczęło zbliżać się i ku tej, wśród gór położonej, rezydencji. Nakazał biskup modły i nabożeństwa, sam w pon-

tyfikalnych szatach obchodził procesjonalnie ulice miasta, by krzepić ducha mieszkańców, a nieraz po całych nocach leżał krzyżem przed ołtarzem, błagając Pana, by uchronił ukochane Kielce od straszliwej klęski.

Wśród gorących modłów, biskup uczynił pewnej nocy ślub, że, jeżeli zaraza ominie Kiel-



ce to jako dziękczynienie za tę łaskę na sąsiedniej górze, zwanej Karczówką, wystawi kościół.

Zaraza oszczędziła Kielce, a biskup, wypełniając swój ślub, w r. 1624 wystawił na górze kościółek. Do nowej tej świątyni w d. 4 listopada 1628 r. sprowadził tu fundator z kolegiaty

relikwije św. Karola Boromeusza, patrona od zarazy morowej.

Ale mały ten kościółek wydał się Szyszkowskiemu niedość odpowiednim i z tego powodu zmienił pierwotne zamiary: kościół znacznie powiększył, postawił zabudowania klasztorne, które zamierzał oddać OO. Bernardynom, gdy w tem niespodziewany, a silny spotkał opór ze strony Paulinów Częstochowskich. Ojcowie ci wywodzili z bulli papieskiej: że zabronione jest budować tak blisko Jasnej Góry inne klasztory, a zwłaszcza Bernardyńskie.

Po długich pertraktacjach Paulini ustąpili a Bernardyni zajęli nową swą siedzibę, z której malowniczością mało punktów w Królestwie może się porównać.

Prawdziwą osobliwością kościoła tego jest posąg św. Barbary w prawym ołtarzu, z jednolitej bryły rodzimego ołowiu wyrobiony. Posąg ten, wysoki z łokcie i 9 cali, nie ma wartości artystycznej, ale jest prawdziwą osobliwością mineralogiczną,

Bryłę tę, oraz dwie jeszcze podobne, wykopał w górze Machnowskiej, 7 grudnia 1646 roku, górnik z Niewachłowa, Hilary Mała.

Dość ciekawą jest legenda górnicza o tem odkryciu. Mała w pierwsze święto Wielkiej Nocy poszedł na górę Machnowską, aby obmyśleć, gdzieby utworzyć nowy szyb. Nagle ujrzał kręca-

ce się tumany piasku, a następnie widział wyraźnie, jak trzy osoby w ziemię się zapadły, jednocześnie zaś usłyszał głos: „Kop w tych miejscach,



Schody do klasztoru na Karczówce.

gdzie się osoby zapadły, aż się dokopiesz trzech brył kruszcu. Na każdej będzie litera na znak, jakiego świętego statua ma być z niej wykuta“.

Mała zabrał się do roboty. Całe mienie swe

wydał na tę pracę. Kilka miesięcy już przeszło, a zapowiadanych brył nie znalazł. Sprzedał cha-tę swą, z dobytku tylko jedna kura mu pozosta-ła, ale i tę nareszcie sprzedać musiał, a sam z żoną kopał niezmordowanie.

Nareszcie silna wiara jego została nagrodzo-ną. Mała odnalazł zapowiadane bryły, z których wyrobiono posągi Najśw. M. P., św. Antoniego i św. Barbary. Pierwsza statua oddaną była do Kielc, druga do Borkowic, trzecia na Karczówkę.

Legenda każda, to poetyczna bogata tkani-na, pod którą kryje się zawsze małe, gorczy-czne ziarnko prawdy. Mała wiara musiał uzupeł-niać sobie ten fakt, znany wybornie górnikom tu-tejszym, że im głębiej kopać w tych górach szy-by, tem większe i czystsze napotykanym bryły galeny, czyli rudy ołowianej. Słusznie też zupeł-nie pisze „Gazeta Kielecka“ z r. 1874: „Kto wie czy pod tą poetyczną formą podania ludu o dzie-łach Mali nie kryje się nauka dla przyszłych po-koleń; kto wie, czy określenie wysiłków pracy, podjętej dla odszukania skarbu przez jedną nie-dołączną jednostkę z takim świetnym rezultatem, nie jest wskazówką dla nas, potężnego ogółu, do szukania ukrytych bogactw w łonie naszej ziemi“.

Złotemi głoskami winny te słowa być wy-ryte na każdym kroku w tej krainie, tyle bo-gactw mineralnych kryjącej.

Cichy i miły żywot płynął ojcom w tej klasztornej ustroni. Niezwykła malowniczość położenia, sine lasy, otaczające klasztor, cudny widok na leżące u stóp Kielce i odległe Chęciny, musiały skłaniać ojców do kontemplacji.

Gwardjan tutejszy, Andrzej Kuźniarski, wszystkie ważniejsze zdarzenia opisał wierszem co porozwieszał po korytarzach klasztornych. Niestety jednak, nielitościwa wilgoć łakomym zębem zgryzła, ku wielkiej stracie literatury bernardyńskiej, owe mozolne dzieła ojca Andrzeja, pozostał nam jedynie opis znalezienia przez Małą owych brył ołowianych, a brzmi on, jak następuje:

„Roku tysiąc sześćset czterdziestego szóstego  
W wigilią Matki Boskiej—grudnia dnia siódmego  
Trzy były grana wielkie wykopane  
W górze Machnowskiej, ale tak nazwane:  
Najświętsza Matka, Antoni, Barbara,  
Tu dla Karczówki wspaniała ofiara,  
A to za biskupstwa Piotra Gębickiego  
Krakowskiej katedry księcia Siewierskiego;  
Starosta Czechowski kazał ich obrobić,  
By temi statuami kościoły ozdobić.  
W Kielcach katedrze Marya została,  
W Borkowicach Antoni,—to pismo zeznaje.  
Hilary Mała, ze wsi Niewachłowa,  
On to wynalazł—masz wieść co do słowa.  
Ksiądz Andrzej Kuźniarski, gwardjan tutejszy,  
Z archiwum ułożył te szesnaście wierszy“.

Zapewne był też tu opisany pobyt niezwykłego gościa, jakim był Stanisław August, który, wracając z Krakowa, zwiedzał Karczówkę w dniu 13 lipca 1787 roku.

### Dodatki do drugiego wydania.

Górę Karczówkę widać z odległości około 5 mil z pod Łagowa w powiecie Opatowskim; z przed bramy klasztornej rozciąga się widok na Kielce, a w dzień pogodny widać szczyt wieży klasztoru S-to Krzyskiego, odległego stąd o 36 wiorst. Kościół odnowiono zewnątrz; dano nową podłogę, gmachy klasztorne chylą się ku ruinie. Odpusty na św. Antoniego (13 czerwca), na M. Boską Anielską (2 sierpnia), a zwłaszcza procesja Bożego Ciała w Niedzielę po tem święcie, ściągają do Karczówki liczny zastęp włościan okolicznych. Ostatni Bernardyn, 72 letni O. Kolumbin Tomaszewski pełni służbę Bożą przy kościele na Karczówce.

Moda wycieczek na Karczówkę przemija, lecz nie wygasa. Często tam ujrzeć można liczne grupy towarzyskie, bawiące się wesoło koło samowara i zapasów żywności. W Niedzielę i świę-



ta po południu licznie odwiedza górę ubogie towarzystwo miejskie, rzemieślnicy, szwaczki, służące.

W chatach włościańskich u stóp góry w lecie rezydują liczne rodziny z Kielc, lub dalszych miast, nawet z Warszawy na letnich mieszkaniach, a zdaje się, że tak świetnego powietrza, jak na tej, porośniętej lasem, górze trudno znaleźć gdziekolwiek w Królestwie. Jednak po wszystkie produkty spożywcze posyłać trzeba do Kielc.



# C H Ę C I N Y.



Chęciny miasto powiatowe gub. Kieleckiej 7625 mieszkańców. Kobiet 3,381, mężczyzn reszta. Żydów 5,269 osób. Szkoła 2 klasowa elementarna. 32 chłery. Przemysł reprezentuje jedna mała garbarnia, dwie fabryki wody sodowej, warsztaty sukiennicze przy więzieniu. Projektowaną jest Huta miedziana do wydobywania miedzi za pomocą elektryczności.

Obecnie p. Kotte buduje hotel i restaurację, których bardzo było brak turystom, przybywającym do Chęcin.

Jarmarków odbywa się 6 w ciągu roku.

Słyszałem opowiadanie, że pewien lord angielski, wyczytawszy gdzieś o istniejącem mieście marmurowem, ruszył corychlej w podróż, aby to cudo obejrzeć. Marmur! toć to materyał tak pię-

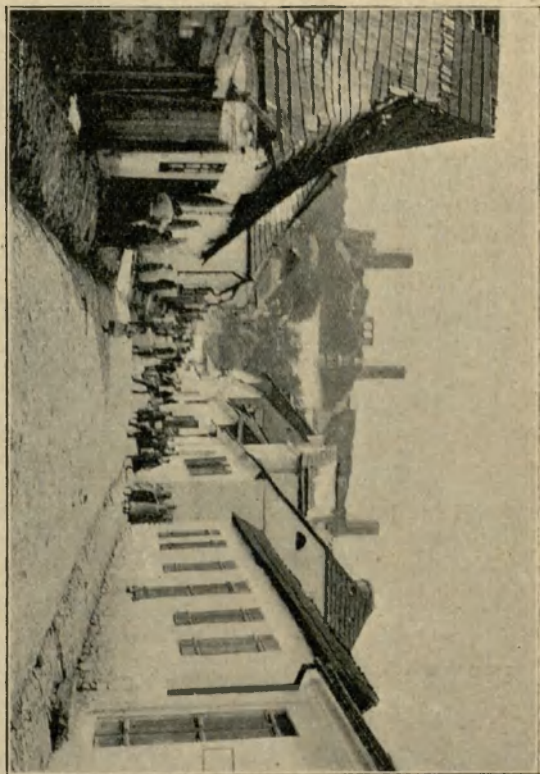
kny i bogaty! Kto zna pałace Weneckie, lub katedry Włoch, ma doskonale pojęcie, jak pięknie zdo­bi on gmachy. Słodko też marzył szanowny lord, że ujrzy zaczarowany gród pałaców i posągów, rzeźbionych kolumn i omszałych cystern.



Cyganie pod Chęcunami.

Jakież jednak było zdumienie syna mglistego Albionu, gdy z trzęsącego wózka wysiadł na rynku Chęciny, gdzie oświadczone mu, iż tu jest kres jego podróży, całe bowiem to miasteczko z marmuru jest stawiane.

Rozczarowany lord z pogardą rzucił okiem po biednych odrapanych domach miasteczka, po świdrujących go ciekawemi oczyma brudnych żydach i, nie odpowiedziawszy nawet na pytanie



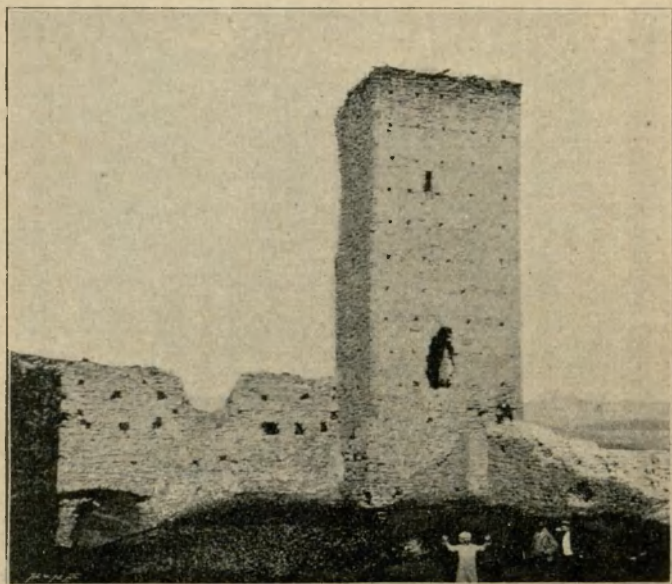
Widok Chéoin.

uprzejmego faktora: „czy jaśnie pan Mendla potrzebuje?“, kazał zawrócić do Kielc, skąd corychlej do Londynu pośpieszył.

Syn dumnego Albionu nie mógł zrobić inaczej, bo prócz brudów miasteczka nic więcej nie widział i nie czuł, ale każdy z nas coś więcej zobaczyć tam może, bo to miasto kryje w sobie droższe dla nas od marmurów skarby wspomnień.

Wśród licznych grzbietów gór Kielecko-Sandomierskich góra Chęcińskie należą do wyższych, dosięgają bowiem 1,200 stóp, sama zaś góra zamkowa w Chęcinach stanowi trochę odosobniony podłużny szczyt, bodący niebo kilku basztami, które już z góry Michałowskiej, o 12 mil odległej, widzieć się dają. Góra ta dość stromemi stoki spada ku dolinie, gdzie rozłożyło się miasteczko, a przystęp do niej wcale do łatwych nie należy. Jednak trud wdrapania się na sam szczyt sownie okupuje cudowny zeń widok: kilka mil kwadratowych, jak otwarta karta księgi, rozłożone jest przed okiem widza, gęsto rozsiane wioski bieleją ścianami swoich chat, w drobne pokrajane zagony zielenią się pola uprawne, a płowe wstęgi dróg stanowią ramy tych obrazów. Ku północy wyraźnie odrzyna się na niebie szczyt Karczówki, u spodu we mgłę spowite spoczywają Kielce, ku południowi wije się wstęgą Nida, a zamyka cały obraz siniejąca w dali smuga Karpat.

Zamek tutejszy słynął jako niezdożyta warownia i tu w czasie niepokojów krajowych przechowywano klejnoty koronne. Tu też Łokietek,



Baszta czworokątna w Chęcinach.

udając się na Krzyżaków, złożył wszystkie skarby archikatedry gnieźnieńskiej, aby w ręce łupieżcy nie wpadły.

Plan zamczyska musiał być zastosowany do kształtu szczytu góry, a więc wyciągnął się w dłu-

gi, wąski, nieprawidłowy wielobok, kończący się z jednej strony basztą okrągłą i bramą wjazdową, przy której dotąd widzieć można sklepione nisze, gdzie stały posągi. Brama ta wychodzi na wschód i prowadzi do niej wąska droga naokoło góry, kuta między złomami skał.

Prócz baszty przy bramie dwie jeszcze wyniosłe zostały wieżycy: jedna okrągła, druga zaś czworokątna, przy której jest mała furtka do wycieczek z zamku. Cały zamek z kamienia i marmuru był stawiany, baszta tylko wjazdowa u góry cegłą jest zakończona. Fundament gmachu stanowi lita opoka marmurowa, z której cała góra zamkowa się składa. Te trzy baszty i trochę murów oto wszystko, co pozostało z zamku.

Gdyby jednak mury te mówić umiały, ileż ciekawych rzeczy powiedzieć by mogły zdumionemu podróżnikowi.

Czyż nie opowiedziałyby one o owym walnym zjeździe, zwołanym (według Lelewela) do Chęcin przez Łokietka na dzień św. Trójcy (14 czerwca) 1331 roku. A fakt to dla historii naszej nieskończenie doniosły, bo sankcją narodu uwięczył pracę całego życia Łokietka. To dziwnego hartu i niesłychanej wytrwałości księżę kujawskie, pomimo tylu przeciwności, skuło w jedno potężne państwo rozdrobioną między udzielnych książąt Polskę. Skroń swą uwięczył energiczny i wytrwały ten król koroną Chrobrego, ale bra-

kło mu jeszcze potwierdzenia tych prac przez cały ogół narodowy. Zgodzono się tu powszechnie: że gdy pod jednym panem jeden cały zostaje naród, tedy jednakiemi prawami wszyscy rządzić się mają, jedno ma być sądownictwo i jedna moneta dla całego narodu. Jeszcze nie przebrzmiały dźwięki „Te Deum“ po zapadłych uchwałach, gdy w czyn przyszło zmienić niektóre ich punkty.

Zagrzmiały trąby wojenne, z tysięcy piersi wybuchnął jeden wielki, zawzięty okrzyk: „Na niemce!“ i z Bogarodzą ruszyły wojska Łokietkowe z pól radzieckich na pola chwały wojennej, co czekała je na Płowieckiem błoniu.

Zamek Chęciński przeznaczony był na rezydencję koronnych pań, wdów, lub matek panujących. Tu często i długo gościła Łokietkowa córka Elżbieta, matka króla Ludwika, gdy w jego imieniu sprawowała rządy w Polsce. Mądra ta pani, niechętnie przez polaków była widziana. W Wielkopolskiej kronice Janka z Czarnkowa, archidykona gnieźnieńskiego, siostra Kazimierzowa ma nader nieprzychylnie karty, i przez długie wieki pamięć jej czerniono; dopiero Szajnocha skruszył kopję w obronie czci Elżbiety, odsłonił w swych szkicach rzeczywistą jej wartość i przekonał, że zaiste godną była swego bohaterskiego ojca i wielkiego brata.

Jako niezdojta twierdza zamek tutejszy za



Jagiello został zamieniony na więzienie stanu. Tu trzymał Jagiello lat trzy Andrzeja Wingolda, przyrodniego swego brata, za podniesienie przeciw niemu oręza, dopiero na wstawienie się Wiktolda, król Andrzejowi łaskę okazał. Tutaj też więzono możnego Warcisława z Gotardowic za sprzyjanie Krzyżakom, a i wzięty do niewoli W. Mistrz Michał Kűchmeister v. Sternberg długie dni więzienia tu odsiadywał. Jako najdroższy klejnot koronny schronił Jagiello na szczyt tej wyniosłej góry pierworodnego syna swego Władysława, rok zaledwie liczącego, gdy morowa zaraza srożyła się w dolinach.

Ciągle taż sama niedostępność zamczyska skłoniła Bonę do zwiezienia tu swoich olbrzymich skarbów, i te przez jakiś czas pod opieką włocho Brancaccia tu spoczywały.

Gdy Bona stała Brancaccia do królowej Marii Angielskiej, aby poparła u Zygmunta jej prośby o pozwolenie wyjazdu do Włoch, sama jak zaklęta wróżka, pilnowała swych skarbów. Słal król i córki posłów i senatorów do królowej matki, aby nie opuszczala Polski i nie czynila im wstydu przed obcemi narodami, że od dzieci własnych uciekać musiała, ale Bona, łudząc się, że otrzyma rejencję neapolitańską, ubłagać się nie dała i w r. 1554 z drogin swym skarbem wyjechała, bez żalu za krajem, w którym 38 lat przeżyła, bez westchnienia za pozostawionemi tu dziećmi.

Wyznaczony z ramięnia króla Walenty Dębiński, kasztelan Sądecki, starosta Chęciński odprowadził królewską matkę do granic Polski.

Podczas nieszczęśliwego panowania Jana Kazimierza zamek podzielił los innych obronnych miejsc Rzeczypospolitej. W r. 1657 Rakoczy, a następnie Szwedzi zamek spalili, a miasto złupili doszczętnie, powtarzająca się następnie przez cztery lata zaraza morowa do reszty zniszczyła bogate to miasto, tak, że z 341 domów zaledwie 48 pozostało. Ledwie zaczęło się miasto po tej klęsce cokolwiek odbudowywać, gdy druga wojna szwedzka w r. 1707 w perzynę je zamieniła. Zamek odtąd przestał być mieszkalny, ale służył jeszcze na pomieszczenie sądu i kancelarji grodzkiej.

Już to pożary nie szczydziły tego rozrzuconego u stóp góry miasteczka. Kazimierz Jagiellończyk i Jan Olbracht nadali miastu obszerne przywileje i statuty gwareckie na wzór olkuskich. Dobrodziejstwa te pomyslnie wpłynęły na zamożność miasta, ale owe nieszczęśliwe pożary obrały w perzynę dobytek mieszkańców, stąd też Zygmuntowie, Batory, Wazowie i Sobieski podtrzymują o ile możności miasto, ponawiając stracone w pożarze przywileje, lub hojnie nowemi szafując. Opieka królewska czuwała nad rozwojem kopalń i hut, a było nad czem tu pracować, bo pod ubogą i mało urodzajną górną warstwą

ziemi tutejszej nieprzebrane kryły się skarby: kopano tu malachity, lazury, srebro, miedź i ołów rudy te do Anglii wywożono, a i na miejscu w mnogich hutach topiono. Stąd zapewne szły owe zwoje blach ołowianych i miedzianych do krycia dachów na licznych kościołach i zamkach. A chcąc mieć do prac tych ludzi odpowiednio wykształconych, Batory polecił otworzyć tu szkołę i z własnej szkatuły fundusz na utrzymanie nauczyciela wyznaczył.

Już w końcu XIV wieku mamy wzmianki o kopalniach Chęcińskich, występują bowiem żupnicy tutejsi; w XVI wieku złotodajną tę godność dzierżyła w swem ręku można rodzina krakowskich Bonarów, a szczęśliwą do pracy mieli rękę możni ci panowie, sama bowiem produkcja ołowiu z kopalń Chęcińskich za rok 1531 wyniosła 4,750 centnarów, co na owe czasy dało mu pokazną sumę 76,000 złotych ówczesnych, czyli przeszło 300,000 dzisiejszych.

Wśród zamieszek krajowych i ciągłych wojen przemysł tutejszy zanikał, choć nie ulega wątpliwości, że owe dziewięć gór, wśród których tuła się ubogie dzisiejsze Chęciny, kryją nieprzebrane skarby mineralne.

Niektórzy uczeni powątpiewają o istnieniu tu malachitu i lazuru, a jednak okazy malachitów tutejszych są ozdobą wielu gabinetów mineralogicznych; Stanisław August tu szlifowane-

mi płytami malachitu zdobił ściany swych sal, a według Rzączyńskiego starosta tutejszy Bidziński ofiarował papieżowi Inocentemu XI stolik z lazuru, wydobytego z tutejszych kopalń.

Obecnie z tyłu skarbów jedynie tylko marmurołomy są czynne. Wątpić należy, czy były one znane w odległej starożytności, gdyż brak nam o tem wzmianek, ale za Wazów dużo tu kopano marmuru ku ozdobie licznych kościołów i gmachów wznoszonych przez nich. Schody, futryny okien i drzwi, ołtarze i inne części budowli, o ile z tych czasów się zachowały, są prawie zawsze z tutejszych marmurów robione.

Zygmunt III kazał też w sąsiedniej Wierzmonieckiej górze wykuć dwie kolumny po 38 stóp wysokie, na których miał w Warszawie stawiać posągi, pono na pamiątkę uśmierzenia buntu Zebrzydowskiego, ale jedna z nich pękła, drugą zaś do Warszawy sprowadził syn jego Władysław IV i wystawił na niej posąg ojca w r. 1643, a górę Wierzmoniecką zwa odtąd Zygmuntofską.

Za Sasów, z upadkiem całej gospodarki krajowej, i marmurołomy tutejsze zaniedbano. Dopiero Stanisław August, zwiedziwszy to miasto i kopalnie, polecił zająć się ich rozwojem. Sprowadzono tedy włochów: Dominika Schianta, majstra do dobywania, Leonarda Galli do wyrabiania, i Edwarda Gigli do polerowania marmurów. Król

kazał wyłożyć płytami jedną z sal zamkowych i stąd otrzymała ona nazwę marmurowej.

Wśród burzy, kończącej wiek XVIII i poczynającej wiek XIX, wszystko znów poszło w zapomnienie, dopiero minister Tadeusz hr. Mostowski, otworzył w r. 1817 kopalnię i fabrykę marmurów, projektując przy tem założenie szkoły rysunkowej i snycerskiej. Jednak kopalnie wielkich wymagały nakładów, a małe przynosiły zyski, połączono je przeto z więzieniem Chęcińskim i oddano w dzierżawę na lat 12 nadzorca tegoż więzienia Wincentemu Sokołowskiemu, stawiając mu w kontrakcie warunki: aby zakład powiększał i kształcił krajowców, pragnących się z obróbką marmurów obznajmić. Wyrobiono wtedy w owej fabryce różnych przedmiotów z marmuru za sumę 30,000 złp.

Sokołowski jednak warunków nie dotrzymywał, fabryka upadała i dlatego w r. 1833 zamknięto ją zupełnie.

Dziś wykuwane w pobliżu Chęcin marmury obrabia fabryka prywatna w Kielcach i tam niektóre drobiazgi na pamiątkę wycieczki nabyć można.

Starostwo Chęcińskie było jedno z najbogatszych w kraju, stąd też była to wieczna kość niezgody między możnemi rodami korony, raz tylko w nagrodę prawdziwych i nieocenionych zasług było ono nadane temu co to:

„Nie z soli, ani z roli,  
Tylko z tego, co holi“

wyniósł się do szczytu sławy w Rzeczypospolitej: Stefanowi Czarnieckiemu. Ostatnim starostą był Bogumił Załuski i ten otrzymywał ze starostwa czystej intraty 17,764 złp.

Po zamku najstarszym zabytkiem był tu stawiany przez Kazimierza W. kościół i klasztor Franciszkanów, ale w r. 1586 zajęli go kalwini i nie tylko, że z wszelkich sprzętów i ozdób ogolocili, ale nawet mury rozwali. Dopiero Zygmunt III zwrócił te ruiny właścicielom i ci budowle wznieśli na nowo. W r. 1657 kozacy i węgry Rakoczego klasztor ten złupili, a trzech zakonników tutejszych w okrutny sposób umęczyli. Obecnie w zabudowaniach poklasztornych mieści się więzienie.

Kościół parafialny, z XIV lub początku XV wieku pochodzący, był budowany w stylu pięknego ostrolucza, ale późniejsze przeróbki znacznie go oszpeciły. Mimo to jednak zachował wiele wdzięku przez myśl budowniczego, który całość gmachu wsparł na czterech lekkich filarach. Kościół ten, również jak i franciszkański, dostał się nowinkarzom, bo za Zygmunta Augusta Stanisław Szafraniec, starosta tutejszy, oddał go kalwinom. Dopiero za staraniem Stanisława z Ruszczy Branickiego, starosty tutejszego, w ro-

ku 1603 z rozkazu Zygmunta III katolikom zwrócony został.

Gdy piorun strzaskał wieżycę kościelną, postawiono na jej miejsce inną, znacznie niższą, a przy tej okazji ściany szczytowe i dach sam o 5 łokci zniżono. Niestety, częsty to u nas wypadek takiego barbarzyńskiego ćwiertowania gmachów.

Nader ciekawym zabytkiem jest tu ołtarz z marmuru i alabastru, przedstawiający Ukrzyżowanego Chrystusa, a pod ołtarzem rzeźba, wyobrażająca pokłon Trzech Króli. Ołtarz ten i przyległą doń kaplicę budował wójt tutejszy, niejaki Fotyga, ktorego zwłoki dotąd pod kaplicą spoczywają wybornie zachowane. Nie sądził zapewne poczciwy wójt, że nie tylko dziełami swej pobożności, ale i sam on swą ziemską powłoką będzie wywoływał zaciekawienie wędrownika. W zakrystji kościoła godną widzenia jest monstrancja srebrna z XVII wieku (1638) i bardzo dawnej roboty kielich.

Prócz wymienionych jest tu jeczce trzeci kościół PP. Franciszkanek, klaryskami tu zwanych od imienia swej fundatorki Klary Grędoszewskiej.

Z ludowych zwyczajów tutejszych ciekawy był zwyczaj Torunia, czyli tura, inaczej zwanego kłapaczem. W zapusty chłopacy przebierali jednego za wielkiego zwierza, który na kiju trzy-

mał głowę z pakul uwiniętą z dwoma długimi szczękami. Pociągana za sznurek szczęka klapała do taktu muzyce, a chłopacy ochoczo przyspiewywali:

Krasna pani z pannami  
Wyszła na ganeczek  
I wyjrzała w szczyre pole  
W szczyre pole na podole,  
I zobaczyła żwirza tura,  
Zwirza tura, co złote rożki ma.

Jak każdy człowiek lubiący wytchnienie, tak i tych stron mieszkaniac rad po trudach wypoczywa, ale błogość rzetelnego, długiego wypoczynku obiecuje sobie w życiu przyszłym, pośpiwując:

Ej! nie mas ci to nie mas  
Da jak kosterze w piekle:  
Da naje się napije  
Da nasiedzi się w cieple.

Uboga ziemia tutejsza nie zawsze widać zaspakaja te potrzeby, skoro marzenia o tem aż za grób sięgają.

---

### Dodatki do drugiego wydania.

---

Z instytucji dobroczynnych jest tu przytułek dla starców z zapisu ks. Batorskiego i Ra-



kowskiego; ochrona dla żydów z zapisu plebana Tracewskiego, a podobno z inicjatywy wójta Fotygi.

Klasztor PP. Klarysek zamieszkuje już tylko dwie zakonnice: Matka Magdalena Antoniewicz Przełożona, ur. w 1823 r. i Matka Koleta Jurkowska ur. w 1833 roku.

W Chęcinach odbywają się dwa większe odpusty: na Św. Annę (26 Lipca) i na Św. Bartłomieja (27 Sierpnia), na które to odpusty przybywa wielu włościan okolicznych.

W parafji Chęcińskiej utrzymał się rzewny obrzęd pogrzebowy, a mianowicie: gdy już kończy się nabożeństwo żałobne za nieboszczyka, każdy obchodzi naokoło trumnę, całuje ją w nogach i składa na katafalku pieniężną ofiarę. Na cmentarzu zaś, po odprawieniu już modłów żałobnych, każdy z rodziny przystępuje do trumny, klęka, obejmuje ją i całuje.

(Wszechświat r. 1886 Nr. 45). W. Rauba.

„Sławne marmury chęcińskie, nadzieja i dziecię ukochane miłośników przemysłu krajowego, spią snem iście kamiennym — żaden kilof niedyskretny nie dybie na spokój ich błogi. Warsztatowi kamieniarskiemu, szumnie zwanemu „Kielecką fabrykę marmurów“, w którym ociosują parę bloków marmuru, niczego więcej do szczęścia i pomyślnego rozwoju nie braknie, tylko zupełnego wyczerpania kopalń marmuru w całych Włoszech najpierw, no a potem i w Ameryce.

Tymczasem marmury chęcińskie, przypuszczamy nawet, że nie kwalifikują się na posągi i nagrobki, mogłyby najzupełniej zastąpić włoskie, gdzie nie jest wymagana barwa jednolita całości“.

. . . . .

„Kopalnie błyszczu ołowianego w okolicach Kielc i Chęcín nigdy nie były bogate w rudę. Jedyne wyjątek stanowiła kopalnia Jaworzno, prywatna własność hr. Tarłów, z której wydobywano 4,000—5,000 kibli rudy ołowianej, zaraz na miejscu wytapiano z tej rudy w piecach płomienistych 1,000 do 1,500 centn. ołowiu.

Kopalnie rudy miedzianej były znacznie obfitsze. Rudy miedziane Miedzianogórskie tworzą pokład w kierunku od zachod. półn. ku połudn. wschod. z upadem północno wschodnim.

Grubość pokładu jest niejednostajna miejscami strop styka się ze spągiem, miejscami grubość pokładu wynosi kilkanaście łatrów. Odbudowę tych kopalń, zarówno jak i ołowianych, rozpoczęto w XV stuleciu; ku środkowi XVII stulecia współcześnie z chęcińskimi kopalniami i kopalnie miedzi zupełnie podupadły i ledwie za panowania Stanisława Augusta znów o nich pomyślano. Głównie zwrócono uwagę na Miedzianą górę. Rudę stąd wydobytą przerabiano w hucie w Niewachlowie, a nawet odciągano trochę

srebra. Produkcja huty niewachłowskiej wynosiła około 120,000 zł. rocznie. Za czasów Stanisława Augusta wydobyto w Miedzianej górze bardzo wiele pięknego malachitu w bryłach.

Z ustanowieniem głównej dyrekcji górniczej w Kielcach znowu zwrócono szczególną uwagę na Miedzianą górę. Dla osuszenia kopalń tamtejszych w roku 1817 poprowadzono sztolnię Stanisława od Niewachłowa przez Kolejówkę ku Miedzianej górze. Lecz i tym razem niedługie było istnienie kopalń miedzianych, bo już w roku 1827 zaprzestano robót koło sztolni i wogóle koło kopalń miedzi, jak to podaje Pusch w swym opisie geognostycznym. W ciągu dziesięcioletniego okresu odbudowy kopalń miedzianogórskich, wydobyto ogółem 70,000 centnarów miedzi. Od tego czasu, mianowicie od roku 1827, nie ruszono wcale kopalń miedzi.

(Wszechświat 1882 Nr. 32).

Br. Jasiński. „Do najwyższego rozwoju doszły kopalnie Miedzianogórskie w XVI i na początku XVII-go wieku. Gdy np. w 1595 r. większa część zamku krakowskiego spłonęła, Jerzy Radziwiłł, kardynał i biskup krakowski dostarczył miedzi z kopalń miedzianogórskich do pokrycia odbudowanej części zamku. W połowie XVII-go wieku kopalnie te upadły i dopiero za

Stanisława Augusta zwrócono na nie baczniejszą uwagę. W roku 1787 wziął król Miedzianogórę wraz z Niewachlowem, gdzie stała huta, w dzierżawę od biskupa na lat 40. Z miedzi stąd otrzymanej bito zdawkową monetę, ale jakkolwiek otrzymywano corocznie do 120,000 złp. zysku, z powodu znacznych kosztów eksploatacji zaprzestano“.

Mówiąc już o mineralnych bogactwach tych stron nie mogę się powstrzymać, aby nie przytoczyć słów tegoż Br. Jasińskiego, kończących artykuł jego p. t. „Bogactwa Mineralne w Królestwie Polskiem“ (Wszechświat z 1882 Nr. 33). „Z krótkiego i pobieżnego rysu tego dostrzedz możemy, że nie jesteśmy wcale tak upośledzeni w bogactwa mineralne, jak się nam zdaje. Natura szczerze nas niemi obdarzyła, trzeba tylko umiejętnie z nich korzystać. Powiadamy, że potrzebne są na to kapitały. Bez kwestji; lecz czyż rolnik obawia się rzucać w glebę zboża na jesieni, ażeby je w dziesięćkroć w lecie odebrać? Każde przedsiębiorstwo potrzebuje kapitału, lecz gdy jest prowadzone przez umiejętnego specjalistę, można być pewnym, że się opłaci.

Bierzmy się zatem do tak zaniedbanego dotychczas przemysłu górniczego, nie dajmy się wyprzedzać cudzoziemcom, korzystajmy z bogactw, które przecie naszą są własnością, wskrze-

śmy nakoniec świetne czasy dawnego gwarectwa polskiego“!

.....

Może te słowa oddziałają żywo na wrażliwą duszę którego z młodych turystów, może zachęca go do pracy na tej niwie, może stanie się kiedyś sławionym i błogosławionym przez swój naród za pracę nad rozwojem tej uśpionej gałęzi produkcji narodowej.

Amen.

W sąsiedniej wiosce Podzamczu stoi stary dwór starościński i brama, stawiana pono na cześć Jana III wracającego z pod Wiednia.

Ale, zwiedziwszy miasto, wracać trzeba do Kielc na obiad, bo w Chęcinach dostać go nie można, a w ogóle na wycieczce rzadko zachodzi taka sposobność, aby dobrym obiadem posilić się można.

Jednak, wracając, choć krótką chwilę należy zatrzymać się, aby zwiedzić piękną miejscowość Słowik, ulubione miejsce wycieczek i letnich mieszkań. Na porosłej młodym lasem górze spacer jest nadzwyczaj przyjemny, źródelko kryształowej wody, bystro płynąca rzeczka Trupieniec, i widok sąsiednich gór składają się na prawdziwie czarujący krajobraz.

*F. M. Sobieszczański*, Wycieczka archeologiczna po gub. Radomskiej. „Bibl. Warsz.“. 1852.

*J. U. Niemcewicz*. Podróże.



# GÓRA ŚWIĘTO-KRZYSKA.



złowickowi, wzrosłemu wśród mazowieckiej płaszczyny lub podlaskich piasków, góry wydają się krainą zaczarowaną. Wszak tam przebywa cały ów świat fantastyczny, którego dzieje chłonie skupiona uwaga dziecięca, z ust nianiek chwytająca cudne słowa baśni i legend. Tam to zamki stoją dumne, tam w słodkim śnie zaklęte spoczywają królowny, tam w jaskini zbójców dwunastu się kryje, lub mieszka siwy, wszystko wiedzający pustelnik. W górskich to źródłach kąpią się rusalki, na szczytach orły ścielą gniazda swoje. a wicher jęczy pośród skalnych złomów. Buki z jodłami, wzięwszy się za ręce zazdrośnie strzegą tajemnic wyżyny, mrokiem posępnym kryjąc stoki góry.

Iluz to mistrzom pędzla albo pióra z górskiej

wyżyny spłynęło natchnienie, iluż to bardów muzycznymi dźwięki pieśń gór zakłęta słuchaczom oddały.

Nic też dziwnego, że i dusza ludzka ku górskim szczytom rwie się i podąża; nic też dziwnego, że wieszcz ciepłym słowem w góry nas ciągnąć pragnie całą duszą:

„W góry, w góry, miły bracie!  
Tam swoboda czeka na cię.  
Na szalase do pasterzy,  
Gdzie ze źródła woda bieży,  
Gdzie się serce z sercem mierzy,  
A ze źródła woda bieży.  
Tutaj silniej świat oddycha,  
Tu się szczerzej człek uśmiecha,  
Gdy się wiosną śmieją góry“.

*W. Pol.*

Chociaż na obszarze Królestwa nie znajdziemy gór tak potężnych, o jakich pisze Asnyk w swoim sonecie:

Tu myśl twórcza straszliwą pięknnością wykwita:  
Pięknnością niezmierzonej potęgi i siły,  
Co, gromami na skałach rozdartych wyryta,  
Świadczy dziś o przewrotach w łonie ziemskiej bryły.  
Dziki zamęt! Głazami zasłane koryta  
Zdają się placem boju, gdzie niegdyś walczyły  
Północne groźne bogi i krew ofiar piły

Z czary, która w jezioro upadła rozbita.  
Wszystko tu do ostrego tonu się nagina:  
Poszarpane gór grzbiety, wody, co czernieją,  
Skały, wiszące śniegi, zarośla, mgła sina...  
Wszędzie surowa wielkość, przed którą maleją  
Sny człowieka, co staje jak mała dziecina  
Przed skamieniałą dawnych bogów epopeją!

Jednak wycieczka do gór Łysych, inaczej Świętokrzyskimi zwanymi, dostarczy znaczną ilość wrażeń całkiem niepospolitych i zupełnie okupujących trudy i koszty.

Ze stoków gór liczne w obie strony spływają strumienie i rzeczki. Stąd biorą początek rzeczki Swiślina, Pokrzywianka i Słupianka, dopływają Kamiennej; Opatówka, Koprzywianka i Czarna, wpadające do Wisły; Beldonka, Czarna Nida i Łośnia, niosące swe wody do Nidy.

Wody, spływające z tych stoków są kryształowej przezroczystości i oprócz żelaza, innych domieszek nie zawierają.

Nader jest ciekawą rzeczą, że wody te nie płyną ze źródeł, ale pochodzą z opadów atmosferycznych, które spłynęłyby bez śladu po zimnych skałach górskich, gdyby nie zapora, jaką same sobie wytworzyły. Zaporę tę stanowią torfowiska, jak gdyby zawieszane w połowie wysokości góry, często nawet na wzniesieniu 1200 stóp nad poziomem morza.



Z tych to torfowisk sączą się strumyki i następnie zamieniają się one w rzeki. Różnice północnych stoków gór od reszty Królestwa są dość znaczne. Gdy na nadwiślańskich równinach śniegi już zginęły, tu jeszcze sankami jeżdżą, gdy tam już żniwa, tu zboża jeszcze zielone.

Góry Świętokrzyskie badane były pod względem przyrodniczym już przez Staszycę, następnie przez Puscha i innych przyrodników. Pusch pierwszy orzekł, że wzniesienia te stanowią skały kwarcytowe, gdzie znaleźć można zupełnie przezroczyste lub lekko zabarwione kryształy kwarcu.

Stary to kawał skorupy ziemskiej te łyse szczyty, jest to bowiem jedna z czterech wysp prastarego ładu Europy. Jeszcze ani Tatr, ani Alp nie było, a olbrzymie morze gotowało dopiero na swoim dnie potężne skały osadowe, z których miały powstać Giewont i Łomnica, Mont-Blanc i St.-Gothard. Rozhukane bałwany tego morza były wściekle o krystaliczne wyżyny dzisiejszej środkowej Francji, okolic nadreńskich, kotliny Czech i gór Ś-to-Krzyskich.

### H i s t o r j a.

Niedostępność tych miejsc tłumila iskielki światła chrystjanizmu. Już w niezbyt odległym Krakowie lub Sandomierzu czyniła kultura znaczne postępy, gdy tu wszystko jeszcze szumiało dzikością.

W tych to puszczech Chrobry polował na tury, żubry, łosie i niedźwiedzie, on też, szerząc dalej chrześcijańskie dzieło swego ojca, na szczycie Łysej góry, w r. 1008 założył klasztor sprowadzonym z Francji Benedyktynom, którzy przybyli tu z częstką drzewa Krzyża Świętego.

Droga ta relikwia szybko zasłynęła po całym obszarze Polski i stała się celem licznych pielgrzymek z najodleglejszych kresów państwa. Na dni odpustów ciągnęła tu liczna rzesza kupców, by przy napływie ludności łatwiej spieniężyć swe towary. A że pod owe czasy najpoważniejsze uroczystości przeplatane były wesolością i śpiewem niekoniecznie nabożnym, więc i owe jarmarki u stóp pustelni były wyprawiane z takim rozpasaniem, że, dbający o spokój klasztoru, opaci musieli starać się o przeniesienie targów do leżącego u stóp góry miasteczka Słupi.

Sława tego miejsca wywołała niezwykle rozwój klasztoru i pomnożenie go w bogactwa. Wezbraną rzeką płynęły tu niesłychane skarby z rąk królów i biskupów, władcyków i kmieci. Obok cudowności relikwi zasłynął klasztor ze swych nieprzebranych bogactw i z tego powodu stał się celem łakomych wycieczek Tatarów, Litwy i Rusi. Zwłaszcza sąsiednia Litwa nie tylko Laszki synowe pod burką w litewskie puszcze dźwigała, ale do tych synowych znaczne sobie

dobierano posagi, łupiąc bez miłosierdzia bogate kraje nadwiślańskie.

Tak też w r. 1370 Kiejstut i Lubart, wracając z pod Wiślicy, złupili i obdarli kościół i klasztor, nawet drzewo Krzyża Świętego zgrabili. Jednak według słów legendy wóz, na który naładowano ten skarb, nie chciał ruszyć z miejsca, a woły i konie padały przed nim na kolana. Musiała więc Litwa relikwię oddać i kornie błagać o przebaczenie. Porozumienie o zwrot tej polskiej relikwi, zwanej na Litwie „Krzyżem lackim“ przyspieszyły, jak pisze Szajnocha w swem dziele „Jadwiga i Jagiełło“, zbliżenie się obu narodów i w kilkanaście lat po owym głośnym napadzie Kiejstuta korzył się w tutejszym kościele przed nowym Bogiem synowiec jego, Jagiełło.

Król ten osobliwą czią otaczał tutejszą świątynię. Przed każdym ważniejszym krokiem swego życia tu parę dni na modlitwie spędzał, stąd też w r. 1410 wyruszył na grunwaldzką potrzebę, a szedł ze Słupi na górę pieszo po kamienistej drodze, bijąc się w piersi i sypiąc sowite jałmużny nędzarzom. On też kazał wewnątrz całej świątyni artystycznie pomalować greckim mistrzom.

Potomkowie jego zachowali cześć swego poprzednika dla tej górskiej pustelni, a Wazowie nie mniej od Jagiellonów otaczali czią tutejszy

klasztor. Zygmunt III ofiarował tu własnej roboty trzy srebrne posągi.

Szwedzi kusili się kilkakrotnie o zdobycie rozgłośnych bogactw klasztornych, te jednakże były starannie przechowywane w kryjówce pod opieką kilku najstarszych zakonników, reszta zaś zgromadzenia nawet o nich nie wiedziała. Olbrzymim też skarbem była tutejsza biblioteka, zajmująca kilka sal w klasztorze, pełna niesłychanie rzadkich manuskryptów.

Po wielkiej rewolucji francuskiej gościnny konwent tatejszy udzielił schronienia wygnanym benedyktynom francuskim. Lecz przytuleni serdecznie goście owi odplacili się czarną niewdzięcznością pocziwym ojcom, gdyż zupełnie zniszczyli i spalili bibliotekę. Na dobitkę zaś, gdy szczątki owej biblioteki przenoszono do innej sali, jeden z braci znalazł na starym szpargale opis kryjówki, gdzie schowane były skarby klasztorne. Uszczęśliwiony powierzył ten sekret dwóm innym braciom i namówił ich do ucieczki z temi skarbami. Jakoż projekt się udał, ale rząd Austrjacki, do którego wówczas należał klasztor, skarby zabrał i po oszacowaniu wyznaczył klasztorowi jako odszkodowanie sumę 14000 złp. rocznie. Niebywała wysokość tej sumy, oznaczonej przez zaborców, wskazuje, jak wielkie musiały być te skarby, kornie przez wiernych składane na ołtarzu.

Straszne pożary kilkakrotnie niszczyły tutej-

szy klasztor: 26 października r. 1777 całe opactwo do szczytu spłonęło i w ciągu paru godzin zostały zeń dymiące zgliszcza i rumowiska. Po tym okropnym ciosie długo dźwigano i poprawiano gmachy, aż za staraniem ówczesnego opata J. N. Niegolewskiego stanęła obecna świątynia w roku 1806 poświęcona. Kościół ten, składający się z jednej nawy, ozdobiony jest wewnątrz 7 obrazami pędzla Smuglewicza i czyni nader miłe wrażenie pogody i spokoju.

Przez krużganki gotyckie z żebrami wspartymi na tarczach herbowych, jedyny zabytek ze starych czasów kościoła, przechodzi się do kaplicy Oleśnickich, gdzie na ścianie ciekawe są nagrobki Mikołaja z Oleśnicy Oleśnickiego, wojewody lubelskiego i żony jego Zofji z Lubomirskich, Postacie na pomnikach są z marmuru, a twarze i ręce mają z alabastru, co bardzo niezwykle wygląda. W tej też kaplicy jest obecnie przechowywaną święta relikwia, gdyż właściwa kaplica Sw. Krzyża doszczętnie spłonęła i nie została odbudowana. Według podania mają też tu spoczywać zwłoki tyle głośnego bohatera ks. Jeremiego Wiśniowieckiego.

Po krętych, ale dość wygodnych schodach dostać się można na szczyt wieży kościoła, skąd roztacza się widok na kilka mil rozległy. A widok to niepowszedni, gdyż przy pogodnym dniu na południu kontury Tatr wybornie rozróżnić można,

a uzbrojone w lunetę oko zobaczyć może: Bodzentyn, Kielce, Chęciny, Busko i Kazimierz nad Wisłą.

Ciekawe też odebrać można wrażenie ze szczytu wieży, gdy góra ginie we mgle. Często bowiem na dole dzień jest pogodny, góra zaś od połowy jest pogrążoną w chmurze. Jakaś bezbrzeżna niezmacana cisza otacza wtedy widza. Ten nieprzebity dla oka ocean mgły jakieś dziwne budzi uczucia lęku, a zarazem spokoju.

W zabudowaniach klasztornych mieści się obecnie więzienie, a jeżeli dziś bywa ono zapełnione, to w owe dobre czasy „zbójów“ przydałoby się było również.

Dzikość i nieprzystępność okolicy sprzyjała tworzeniu się band łupieżców, a puszcza dawała im pewny przytułek, to też z odległych wieków słynęli „Zbójce Święto-krzyscy“ i w przysłowie nawet weszli, jako obraźliwy epitet na całym obszarze Polski. Już w końcu XV wieku miała ówczesna sprawiedliwość niemały kłopot ze zbójczynią Rusinowską, która konno na czele swej bandy stawiała, łupiąc szlachtę okoliczną. Niezwykle ciekawy to zapewne był typ owa zbójczyni, co wpadła nareszcie w ręce sprawiedliwości i w roku 1505 obwieszono ją podczas sejmu w Radomiu.

Po niej zasłynął zbój Zakuta-Zarzycki, później dowodzili bandami bracia Piorunowie i Kol-

busowie, około roku 1820 gęsto tu spotykano obozowiska cygańskie, a w 1825 grasowała banda pod wodzą żyda z Węgier Tewela i chłopa Łembka z pod Ś.-Krzyża. W roku 1833 miał bandę z 27 ludzi złożoną chłop Patałacha i jego pomocnik Sikora.

Głucha puszcza tutejsza nie łatwo dawała przenikać prawdziwemu światłu, obcujący z dziką naturą lud stał się bardziej zabobonny niż sąsiad jego z nad szerokiej Wisły. Jeżeli cały kraj głęboko wierzył w Sabaty czarownic na Łysej górze, o tembardziej on, słysząc świst wiatru, lub niezwykle odgłosy boru, musiał zaludnić góry postaciami bujnej swej fantazji.

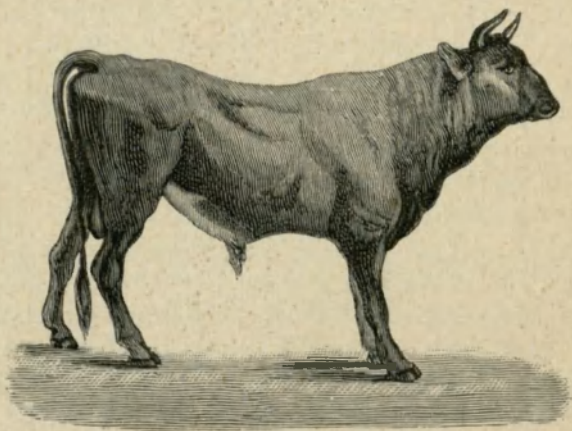
Na niezarośłe gołoborza tego polskiego Brokenu zjeżdżała się z całego kraju liczna rzesza czarownic. A wycieczka ta nie była ani kosztowną ani kłopotliwą, należało tylko wytrzeć się maścią wygotowaną z ciałek zmarłych bez chrztu dzieci i, siadłszy na łopatę lub miotłę, zawołać:

Płot nie płot,  
Wieś nie wieś,  
Biesie, nieś!

I po mgnieniu oka już można było zasiadać na uczcie, gdzie pieśni, hulanka i tańce przeciągały się do zapiania kura. Między ucztującą rzeszą kręcił się mały potworek, zwany przez lud Bobo; jest to karzełek wzrostu rocznego dziecka

z bardzo starą twarzą. Pełne są dzikiej malowniczości te kwarcytowe salony, a posadzkę ich pokrywa w cudne wzory dywan porostu górskiego t. zw. *Lichen geographicus*.

Prócz tych uczt czarownic ileż jeszcze innych postaci zamieszkuje puszcę: upiór, strzyga, płaczka, boginki, zmora, potępiency, latawce,



Rasa bydła Świętokrzyska. (Wszechświat, 1887, Nr. 10).

płanetniki i cały korowód tych tajemniczych postaci, straszących ciemny lud tutejszy, gnieździ się po górach.

Ale nietylko czarownice i upiory, nietylko zbóje i cyganie byli postrachem mieszkańców. Wnętrze puszczy roiło się mnogością zwierza.



Sarny, jelenie i daniela niszczyły zboże na polach, a wilki i niedźwiedzie dusiły dobytek domowy.

Chłop tutejszy, żyjący ciągle pod strachem napadów wilczych, za nic dawniej nie wymówił nawet nazwy tego zwierzęcia, bojąc się przesądnie, aby nie wywołać go z kniei. Określał go tylko ogólnie wyrazem „żwirz“. Niemniej groźnym, choć rzadko pod ludzkie siedliska podchodzącym był król puszczy, niedźwiedź, długo trzymający się stron tutejszych, bo jeszcze w r. 1840 strzelano doń tutaj.

Ten ciągły postrach i mała urodzajność ziemi sprawiły, że lud tu jest niezamożny i ponury.

Mnogość drzewa pozwala mu na pracę około jego obróbki, bez czego małe skrawki urodzajnej ziemi nie zdołałyby wyżywić ludności.

Schodząc ze szczytu góry Ś-to Krzyskiej ku Nowej Słupi spotykamy nader oryginalny zabytek starożytnej rzeźby: jestto wykuta z kamienia kłęcząca postać, zwrócona twarzą ku klasztorowi. Kiedy, przez kogo i w jakim celu posąg ten został postawiony, nic pewnego powiedzieć się nie da. Liczne legendy krążą o tej postaci, jak np.: że posąg ten wykuł nawrócony litwin, co dotknął ręką świętej relikwi i za karę ręka mu zmartwiała. Według innej legendy jakiś pokutnik szedł na kolanach z Rzymu i gdy się zbliżał do góry, dzwony klasztorne same zadzwoniły, ob-

wieszczając jego przybycie, co wielką pychą nappełniło serce pokutnika. By ukarać tę jego pychę zagniewany Bóg zamienił go w kamień. Najprawdopodobniej jest to wotum kogoś cudownie uzdrowionego, gdyż postać ta klęcząca ma lewą rękę zawieszoną na temblaku.

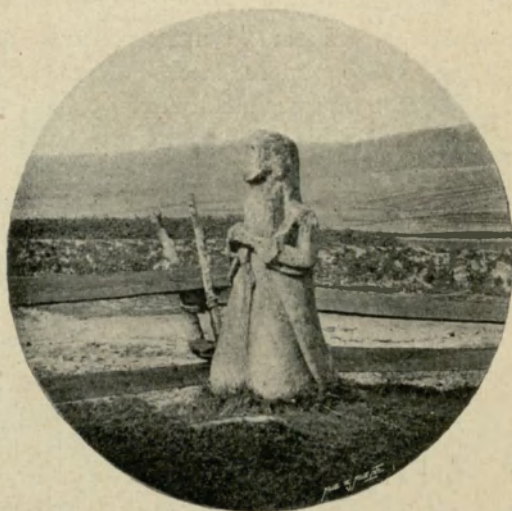


Figura kamienna pod Nową Słupią.

Gdy ostatnie promienie zachodzącego za górę słońca oświecają twarz tego polskiego sфинksa, czyni ona niezatarte nigdy wrażenie jakiegoś bezbrzeżnego pragnienia i smutku. Te martwe oczy, beznadziejnie wpatrzone w błyszczący na

szczycie wieży złocisty krzyż, na długi czas pozostają w pamięci. Według ludowego mniemania posąg posuwa się wolno na szczyt góry, a gdy na nim stanie, nastąpi koniec świata, możemy jednak pocieszać się myślą, że nie nastąpi to jeszcze tak rychło.

### **Nowa-Słupia.**

Nowa Słupia oddawna należała do opactwa i kościół tutejszy postawili Benedyktyni. Miasteczko ubogie, ale że często bywa przez wędrowników i kompanje nawiedzane, więc ma 2 zajazdy, gdzie przenocować można niezgorzej, a i obiad smaczny się trafi. Droga ze Słupi do Bodzentyna wynosi 14 wiorst. Komu czas nie pozwala jechać do wspomnianych miast, ten przez stację drogi żelaznej Iwangrodzkiej Wierzbnik, następnie Bzin, Iwangród może wracać do Warszawy.

---

### **Dodatki do drugiego wydania.**

---

Dział wodny między dolinami Pilicy i górnej Wisły jest obszerną wyżyną o różnem wzniesieniu, poczynając od 450 st. n. p. m. w nizinie nadwiślańskiej do 1400 st. n. p. m. w wyżynie Mało-

polskiej. Najwyżej jednak wznosi się położone na wyżynie tej pasmo Łysogór, sięgające prawie do 2000 st. n. p. m. Mimo dość znacznej wysokości pasmo Łysogór zblizka nie wydaje się zbyt imponującym, a to z tego powodu, że wyżyna wspomnianego działu wodnego nie wznosi się raptownie, lecz stopniowo, zwłaszcza zaś od północnego stoku, skąd zwykle przybywa turysta warszawski, wyżyna owa wznosi się łagodnie od lekko falistych wzgórz prawego brzegu Pilicy, wypełniających powiaty Opoczyński i Konecki, do znacznego obszaru wyżyn w powiecie Kieleckim i Opatowskim, które stanowią 1000 stopową podstawę, na której znów o 1000 stóp piętrzy się pasmo Łysogór.

Samo pasmo Łysogór zaczyna się koło wsi Kajetanowa przy szosie z Kielc do Suchedniowa. Przecina je dolina Czarnej Nidy, poczem pasmo ciągnie się w kierunku południo-wschodu do wsi Krajno. Tu rozpoczyna się główny grzbiet, raptownie wznoszący się ku górze do wysokości 1903 stóp na szczycie Łysicy, lub góry św. Katarzyny. Giną tu drogi, co między Kajetanowem, a Krajnem łączyły przez szczyt pasma wsie, leżące na południowym i północnym jego stokach, zaczyna się puszcza, gęstwina leśna, podszyta krzakami i poprzeżynana znacznymi obszarami rumowisk (gołoborza). Grzbiet Łysogór ciągnie się od Łysicy w kierunku połud.-wschod. do Ły-

sej góry, zwanej też Górą Ś-to-Krzyską, którą to nazwę zwykle na całe pasmo rozciągają. Ten szczyt spada szeroko ku dolinie ujętej biegiem rzeki Słupianki. Długość pasma nie jest znaczną wynosi bowiem tylko 12—14 wiorst.

Głównym materiałem szczytu jest skała kwarcowa (szarowaka); jestto biały, szary i zielony ziarnisty kwarc, zawierający podobno czasami piękne kryształy kwarcu. Stoki grzbietu zawierają też rudy żelazne; musiały być one niegdyś eksploatowane, czego dowodzą wsie o nazwie Huta, których jest kilka na południowym stoku gór.

Skutkiem swego wzniesienia, licznych strumieni i rzek, tudzież gęstego zalesienia, klimat w okolicy gór i na szczycie różni się trochę od innych miejscowości kraju. Brak jest dobrych danych meteorologicznych, co mogłyby dać pewne pojęcie o tych różnicach, w każdym jednak razie zaobserwować można, że poczynając od września panują tu mgły i ulewy, a szczyt grzbietu ginie w chmurach.

Te wpływy atmosferyczne działają niszcząco na stoki gór, które rozsypują się w wielkie rumowiska, okrywające grubemi na 15 stóp płatami boki góry. Puszcę Ś-to-Krzyską stanowią sosny, modrzewie, graby, buki, jawory, jesiony, jarzębiny, lecz prawdziwą królową drzew tutejszych jest przepyszna jodła, która na tym skalistym gruncie

dochodzi do zdumiewających wymiarów. Cudnie wyglądają zarośla jodłowe na wiosnę gdy każda gałązeczka obdzierzgana jest świeżą bladą zielenią jak najcudniejszy subtelny haft, odbijający od ciemnej zeszlórocznej zieleni gałęzi.

Często bardzo zdarza się, że drzewo szukając korzeniami gruntu, za który mogłoby się chwycić i stanąć mocno, oplata niemi pobliskie kamienie, a pędząc pniem ku górze podnosi je za sobą, co bardzo ciekawie wygląda, są bowiem nieraz kamienie zarośnięte w pniu o parę łokci nad ziemią.

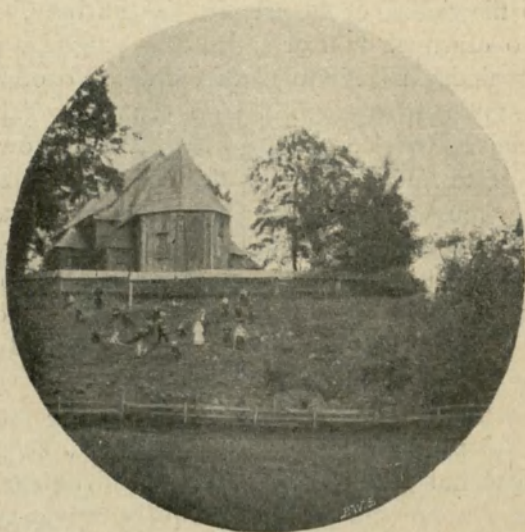
Pod względem gleby to wzdłuż północnego stoku ciągnie się loss, gdzie dobrze udaje się pszenica, buraki i koniczyna czerwona. Na stoku południowym przeważa gleba piasczyta, a mianowicie piasek dyluwjalny, lub glina piaszczysta na podłożu skalnym lub ilastym w dolinach. Tu uprawiają żyto, owies, groch, tatarkę, łubin i inne. Na szczycie Łysej góry mały kawałek ziemi jest uprawiany, lecz ozimina już się na tej wysokości nie udaje.

Na południowym i zachodnim stoku Łysogór na pastwiskach wyznaczane są tylko kawałki gruntu, które z powodu silnej pochyłości nie nadają się do uprawy. Stąd też wytworzyła się tu rasa bydła o typie górskim, który tak opisuje Bolesław Wydzga (Wszechświat rok 1887 № 10) „Rasa ta należy do typu *bos primigenius*, maść

jej jest stała—w różnych odcieniach wiśniowa, od czerwonej do czarnej z wiśniowym odcieniem. Stałą cechą maści tego bydła jest biała plama w okolicy wymion i biały lub siwy koniec ogona, którą to cechę znajdujemy tak w męskich, jak i żeńskich indywiduów. Głowa kształtna, stosunkowo niewielka, czoło płaskie, nos garbaty, rogi białe o czarnych końcach, lirowato wygięte, wałek pomiędzy rogami wydatny, długość osobnika stosunkowo do wysokości jego, znaczna, jak to ma miejsce wogóle u ras górskich, u byków na czole gęste kudły. Nogi krótkie, cienkie, nadzwyczajnie muskularne, ogon bardzo cienki, prawie do ziemi sięgający, z odsadą, linja krzyża prosta lub nawet ku ogonowi wzniesiona. Bydło to z budowy zdradza znakomite bydło robocze, chociaż i mleczność jego jest zadawalniająca. Bydło to nie wielkie, bo koło 800 funtów żywej wagi woły jednak dochodzą do znacznych rozmiarów. Bydło to ma siłę odporną ogromną, tak, że przy krzyżowaniu go z innymi rasami w drugim lub trzecim pokoleniu powraca do pierwotnego typu. Tem się tłumaczy dlaczego rasa ta istnieje do dzisiaj, pomimo sprowadzania w te okolice od bardzo dawnych czasów rozmaitych górskich i nizinnych ras zachodnio-europejskich. Wobec wszystkiego, com wyżej o tem bydle powiedział, sądzę, że mamy prawo uważać tę rasę, jako twór czysto lokalny, jako rasę odrębną, krajową,

Ś-to-Krzyską. Tak się też zapatrywała komisja, wyznaczona przez b. Towarzystwo Rolnicze, o czem znajdujemy wzmiankę w Encyklopedji Rolniczej“.

Obfitość drzewa z puszczy łysogórskich spowodowała, że nawet po miasteczkach tutejszych

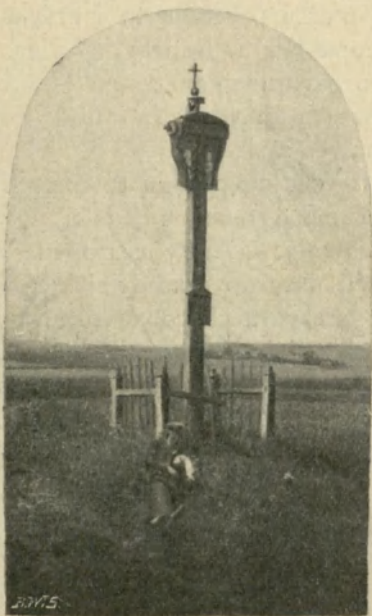


Kościół w Dębnie.

stanowi ono jedyny materiał budowlany. A w budownictwie tem zaznacza się już wyraźnie pewien duch podgórze, już mamy tu owe łamane dachy, pazdury, obkładki i inne szczegóły budownictwa tak wysuwane teraz jako styl zakopiański. Ty-



pową pod tym względem budowlą jest modrzewiowy kościół we wsi Dębno, na północnym stoku pasma Ś-to-Krzyskiego, Cały jest on drewniany. Wewnątrz drewniane filary, podtrzymujące strop, zdobne są głowicami z rzeźbionego drzewa. Ciekawą zwłaszcza była tu kruchta kościelna wsparta na paru filarach i stanowiąca wysoce interesujący typ podcienia, obecnie jednak ze względu na wygodę wiernych ustawiono ścianę z desek, co zupełnie zepsuło charakter budowli.



Krzyż pod górami Ś-to Krzyżkiemi.

Ten sam wpływ zdobniczości w drzewie widać też i w gęsto rozstawionych tu krzyżach. Są one zwykle od dołu wyrzynane w geometryczne desenie, których zryzowanie wzbogaciłoby bezwątpienia motywy stylu swojskiego.

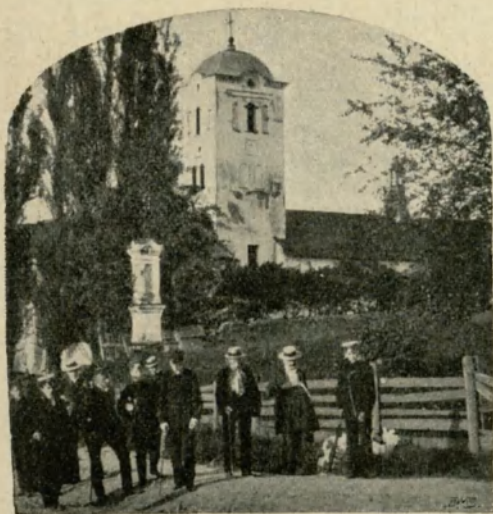
„Wisła“ przytacza parę szczegółów zabo-  
bonności podgórskiego ludu i t. np. Jan Szafraniec, włościanin ze wsi Sereadowice, w dniu 18  
marca 1869 roku rozkopał mogiłę swej żony na  
cmentarzu parafialnym i uciawszy trupowi głowę,  
zakopał ją w innem miejscu. Jako przyczynę  
tego okrutnego postępu podawał, że żona nie-  
boszczka nawiedza dom jego, straszy dzieci,  
a nawet sąsiadów.

Według pojęcia tutejszych włościan czarow-  
nica może omamić konie, że błędzą; mają też  
czarownice różne „czarowidełka“, t. j. rozmaite  
przedmioty do czarodziejskich praktyk.

Przykra choroba kołtun była dawniej w oko-  
licach Kielc i S-go Krzyża rozpowszechniona,  
a według ludu żaden lekarz leczyć jej nie umie,  
tylko jedynie owczarz. Pod Łagowem był ow-  
czarz, który, wezwany będąc do chorej kobiety,  
za pierwszy warunek postawił, aby w chorobie  
nie wzywała księdza, gdyż inaczej lekarstwa jego  
nie będą skutkowały.

Lud tutejszy zawsze lęka się jeszcze wilków,  
które kiedyś czyniły wielkie szkody w bydłe.  
Ciekawą dosyć opowiadają tu ludzie anegdotę:  
Wilkowi i Czapli podarował Bóg po worku sre-  
brnych talarów. Wilk mądry porozpożyczał je  
między ludzi, a teraz zbiera od nich procent  
w bydłe, a czapla głupia wsypała swe talary do  
wody, teraz więc chodzi ze spuszczoną głową nad  
brzegami jezior i rzek, szukając swych talarów.

Według podań na szczycie góry miały stać świątynie pogańskie ku czci bożyszcz Śwista, Pośwista i Pogody, ponieważ jednak pierwotne osadnictwo unikało nieprzystępnych gór, a osiedlało się na pobrzeżach rzek, od których łańcuch



Klasztor Św. Katarzyny.

Łysogórski dość jest oddalony zdaje się więc, że podanie to nie ma pewnej podstawy.

### Góra Ś-tej Katarzyny.

Jest ona dla turysty o wiele więcej interesującą od góry Ś-go Krzyża, ma bowiem charak-

ter o wiele dzikszy, nieprzystępniejszy, a szczyt jej pokrywa rumowisko gołoborza, główny punkt zebrań czarownic według podań ludowych. U stóp góry stoi klasztor zgromadzenia zakonnice reguły św. Franciszka z Assyżu. Klasztor ten założony został w r. 1478 przez Jana z Rzeszowa, biskupa krakowskiego, pierwotnie dla O.O. Bernardynów. Od r. 1817 przeniesiono tu zakonnice z Drzewicy. Obecnie jeszcze jest w klasztorze 6 zakonnice, a mianowicie:

Przełożona Matka Stanisława Dobizańska, urodzona w r. 1827.

Matka Elżbieta Biedroń	ur. w r. 1818
„ Marjanna Brzozowska	„ „ 1825
„ Brygida Malewicz	„ „ 1835
„ Klara Gano	„ „ 1820
„ Gabryela Żyło	„ „ 1826

Najdawniej w klasztorze jest Matka Klara bo od roku 1836, a najpóźniej wstąpiła Matka Brygida, bo w r. 1861.

Kapelanem jest ks. Tytus Rycerz (ur. 1836 r.) ostatni Bernadyn.

Na odpusty do Klasztoru (13 czerwca, 2 sierpnia, 4 października, 25 listopada) bardzo licznie zgromadza się lud okoliczny. Za klasztorem na stoku góry znajduje się bardzo obfite źródło przepysznej wody. Zwą je źródłem św. Franciszka. Poczynający się stąd strumień stanowi źródłowy dopływ Czarnej Nidy i przepływa koło samego

klasztoru. W źródle liczne wypływają kulki gazu. Czy jestto powietrze, czy inny gaz nie umiem określić.

W jednej z chat w pobliżu klasztoru św. Katarzyny mieszkają bracia Jankowscy, włościanie doskonale znający góry i podejmujący się przez nie przewodnictwa. O cenę lepiej umówić się poprzednio. Przeprowadzenie przez góry za bierze przewodnikowi cały dzień. Musi bowiem wracać pół dnia. Należy obliczać zarobek jego dzienny.



Figura Sw. Mikołaja we wsi Wzdół.

Gęsto tu stoją kościoły i figury ku czci św. Mikołaja, patrona od dzikich zwierząt, które tu dawały się we znaki. Dość ładna figura taka stoi we wsi Wzdół pod Bodzentynem.

Śpiewaj ze słowiku  
 I ty mały czyzu  
 Pokażcież mi dróżke  
 Ku świętemu krzyżu.

Wyjątki z dziennika podróży  
 w góry Kielecko-Sandomierskie

W. NAŁKOWSKI.

„Głos“ r. 1900.

„Pod Wilkowem skreśliłem na prawo i mijając po prawej Krajno, poszedłem ku św. Katarzynie po łagodnych zboczach gór, porośniętych jałowcem i służących za pastwisko, ogrodzonych od niżej leżących pól wałem z kamieni i darni. Wszędzie słyhać plusk wody, strumyki tworzą małe kaskady, na pastwiskach chodzi bydło, owce, gęsi.

Od stóp św. Katarzyny zaczyna się wspaniały las jodłowy, drzewa proste, jak świece, strzelają ku niebu; niektóre zwalone wichrem mierzą po trzydzieści kilka kroków długości.

Gdy deszcz ustał, zacząłem znów wstępować na górę po linii wyciętej wśród lasu. Burze

muszą tu być szalone, gdyż napotkałem jodły, które dwóch ludzi za ledwie objąć by mogło, złamane na wysokości człowieka, lub wyrwane z korzeniami. Korzenie z powodu skalistości gruntu rozprzestrzeniają się poziomo, to też wyrwane z ziemi splecione, zlepione, tworzą wysokie ściany tamujące drogę. W miarę zbliżania się do szczytu mnoży się ilość napotykaných ostrokanciastych głazów.

Nie dziwię się teraz, że szczyty Łysogór wiążą się u ludu z zabobonami: nawet człowiek cywilizowany nie może oprzeć się pewnemu mistycznemu uczuciu, gdy znajdzie się samotny wśród tego rozpaczliwego rumowiska, jakby rękami tytanów nagromadzonego, pośród ciemnego boru, którego ciszę przerywają często gromy piorunów lub przynajmniej srożące się echa dalekiej burzy.

Na drugą, południową stronę tej piramidy zejście jest krótkie, dalej grunt wolniejszy, od głazów—znów się wznosi ku drugiemu szczytowi gdzie stoi sygnał drewniany. Szczyt ten spływa się na południu z łagodniejszym spadkiem całego grzbietu. Widok na północ jest częściowo otwarty pośród drzew, ale monotony, tembardziej, że pogoda była dżdżysta, horyzont zamglony.

.....

Rano puściłem się w drogę dla obejrzenia źródła św. Franciszka, bijącego ze zbocza św. Katarzyny, oraz — kaplicy tego świętego. Wogóle

u stóp i na zboczach św. Katarzyny jest wiele źródeł i kaplic, z których każda ma jakieś specjalne uytylitarne przeznaczenie: jedna stoi nad



### Gołoborze.

źródłem uzdrawiającem, pod drugą składają włosy chorzy na kołtun i t. p.

Z powodu takiej kamienistości gruntu ludzie chodzą tu w drewnianych trepach: podeszwy z obcasami drewnianymi, a nosy skórzane przy-



bite do drzewa gwoździami. Tylko kobiety sądzą, iż im nie wypada chodzić w takich trepach—wołają za to obwiązywać sobie szmatami nogi skaleczone i kuleć.

.....

Przed klasztorem rumowisko jest porządnie zebrane; ułożono z niego płot dokoła ogrodu warzywnego. Klasztor służy obecnie za więzienie. (Klasztor S-to Krzyski).

Klasztor—więzienie, jest zbudowany z kwarcytów; z nich też zbudowany jest mur opasujący go; kwarcytów użyto także, jak widzieliśmy, na płot dla ogrodu, na szosę; z kwarcytów jest bruk więziennego podwórza. Podwórze ma wygląd ponury, zwłaszcza podczas ulewnego deszczu, jaki mię tu złapał: na bruku kwarcytowym stoją tu dwa długie budynki, jeden z kamieni służy na mieszkanie dla dozorców i ich rodzin, drugi z drzewa—na kurniki i chlewiki. Takie vis à vis.

.....

Rumowiska są głównie na zboczach, w pobliżu grzbietu, sam grzbiet posiada idylliczne, jasno-zielone polanki, otoczone ciemno-zielonym wiankiem jodeł. W pobliżu grzbietu leżą też dwie sadzawki, zasilane przez ocembrowane źródło.

.....

Po południowej stronie drogi, prowadzącej

przez Jeziorko i Dębno, studnie są głębsze, posiadają zwykle cembrowiny, podczas gdy na północ od niej studnie są płytsze, a na cembrowiny wystarczają wypróchniałe i wyżłobione pnie jodeł (cieńsze pnie z dodaniem dnem służą na wysypki). Na polach lössowych nigdzie niema jałowca i torfowca, występują one dopiero pod samym lasem górskim, skąd wypływają źródła, zabagniające ten pas i tutaj wody tych źródeł są przechwytywane na granicy przez rowy i skierowane w pojedyncze strugi, które żłobią sobie w polach lössowych głębokie wąwozy.

Ogólny charakter tego pasa lossowego, ciągnącego się u północnych stóp gór Świętokrzyskich, stanowią: wyniosłości faliste, równoległe do głównego grzbietu, pokryte bujnem zbożem; na dnie dolin podłużnych, dzielących te wyniosłości, płyną strumienie wśród zielonego kobierca łąk; ku tym łąkom zbocza lössowe spadają stromo, lecz są zwykle trawiaste; erozja wód deszczowych pokrajała te zbocza dolinami poprzecznymi o zboczach urwistych; wąwozy te służą za drogi od wsi do gór. Na grzbietach wyniosłości stoją wiatraki, w dolinach nad bystro płynąciami strumieniami—młyny wodne. Na północ pasa lossowego występują grunta nieurodzajne, po części piaszczyste, zwane „wydrzyskami“.

.....

Zachodząc do chaty mych, gospodarzy, przyj-

rzałem się życiu tutejszej kobiety. Moja gospodyni jeziorkowska Wikta była doskonałym typem młodej wieśniaczki: silna, wysmukła, prosta, jak jodła gór Świętokrzyskich, pracująca bez przerwy, bez pamięci o sobie, bez świadomości swej ofiary; cały dzień jest w ciągłym ruchu: małe dziecko krzyczy w kołysce, zawieszanej u pułapu na sznurach, w kojcu pod ścianą kury skarżą się i rozprawiają, jakby się uwolnić z zamknięcia bez złożenia jaja w ofierze. Wikta, skończywszy klasyfikację kur, bierze wrzeszczące dziecko na rękę i zaczyna je karmić, tymczasem drugie, starsze, lecz słabe, czepia się jej nóg, wogóle przychodzi do niej z każdą biedą, bolakiem, drzazgą, zadrapaniem przez kota i t. d. Lecz na kominie gotuje się obiad, war kipi, kobieta kładzie prędko dziecko na ziemi i chwyta garnek, nie zważając na taką drobnostkę, że war parzy jej rękę. Gdy jednak dziecko zaśnie na chwilę, a drugie się uspokoi, lub wypełźnie do sieni, kobieta bierze się poparzonemi rękami do szycia koszuli z płótna, które sama z lnu wymiędliła, wycesała, uprzedła, utkała. Całe ubranie na niej z wełny („sorc“) jest też jej ręką zrobione. Naturalnie, że obok tych zajęć pracownicy fabrycznej nie może zaniedbać gospodarskich: zbiera chwast dla krów, doi je, robi sery, pasie wieprza, dla którego gotuje w wielkich garach i tłucze kartofle; uprawia i pielęgnuje ogród warzywny,

a nawet pod oknem zasadziła nieco kwiatów. Ruskin zachwyciłby się pewnie tą sielanką, ja także, choć w inny nieco sposób: patrzałem z podziwieniem na ten wielki zapas energii, lecz zarazem z żalem, że zapas ten rozprasza się, zużywa tak marnie; cóż energja ta działałaby mogła gdyby była skierowana właściwie! Estetyk — wielki pan, lubujący się w sielankach, niech im się przygląda w teatrze, ale niech nie stara się utrzymywać ich gwałtem w życiu kosztem rzeczywistych aktorów, których, sądzi, że uszczęśliwia: przypomina się tu ów zblazowany magnat, esteta z jakiejś powieści, który ożenił się z naiwną dziewczyną tylko dlatego, by nabyć w niej piękny mebel stylowy, zdobiący jego zamek; kazał on jej, odpowiednio ubranej, siadywać w starych komnatach przy kołowrotku i z rozkoszą znawcy zachwycił się całemi godzinami tym widokiem.

.....

Po drodze przez Mirocice jechaliśmy wciąż krainą lossową, stanowiącą północne podnóże góry Świętokrzyskiej. Jadąc, spotkaliśmy żebraków, nie pieszych, jak zwyczajni, nie konnych, jak abisyńscy, lecz jadących wygodnie własnym wozem, krytym budą płócienną.

.....

W Nowej Słupi, u wschodniego podnóża

góry Świętokrzyskiej, kwarcyty wynurzają się z pod lossu; ulice są usypane rumowiskiem, trzęsienie wozu idealne; wprawdzie zdołałem kości utrzymać w kupie, ale wszystkie wskazówki od zegarka odleciały. Wśród rumowiska płynie mały strumyczek ze Świętego Krzyża. W górę potoku prowadzi do klasztoru droga usypana też z natury rumowiskiem, niewiele różniąca się od szosy, prowadzącej po stoku pochyłości północnej“.

Dr. Józef Zawadzki.



Z wycieczki po Kraju.

(Warszawa 1900.)

„Jadąc na wschód od Kielc końmi, dojeżdżamy do gór Ś-to Krzyskich. Wysokie to pasmo na 2000 stóp na całym swym południowym stoku na przestrzeni 9 wiorst pokryte jest lasem częścią iglastym, częścią liściastym, obfite źródła tryskają u podnóża, a góry z kwarcu i wapnia złożone mają glebę przepuszczalną zupełnie. Góry stanowią własność rządu. to też wśród lasu mamy starodrzew iglasty i skutkiem tego wysoce balsamiczne powietrze. Wierzchołek gór na schronisko nie nadaje się z powodu wiatrów panujących tu stale, ale podnóże i stok południowy są zaciszne bardzo i wystawione na działanie słońca.

To też życzyć by należało, aby rząd rozpoczął i tu parcelację na działki w celu oddawania ich pod mieszkania letnie.

Ale nie tylko na mieszkania letnie dadzą się zużytkować lasy gór Ś-to Krzyzkich—jest tu wyborny teren dla budowy sanatorjum dla suchotników. Przemawiają za tem następujące warunki: a) zasłonięcie od wiatrów wschodnich i północnych; b) wzniesienie na 1500 stóp nad poz. morza; c) obfitość lasów świerkowych i sosnowych d) obfitość źródeł; e) czystość powietrza; f) odległość od fabryk, kopalni i miast większych.

Ujemną jednak stronę gór Ś-to Krzyskich stanowi znaczna odległość od kolei i stąd utrudniona komunikacja. Czy dałoby się to usunąć w bliższej przyszłości nie wiem, żadna bowiem kolej nie jest projektowana tędy i zapewne nie prędko będzie urządzona, chyba rozwój miejscowości w kierunku urządzania tu schronisk letnich mógłby pobudzić przedsiębiorczość w tym kierunku.“

*T. S. Armiński.* Opis Góry S-to-Krzyskiej. „Pamiętnik Sandomierski“, II, str. 427.

*Staszic.* O ziemioródtwie gór dawnej Sarmacji. O pasmie Łysogór.

Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk. Warszawa, 1840, tom IV, str. 1—55.

*Jerzy Pusch.* Geograficzny opis Polski.

*Wolski.* Rys hydrografji Królestwa Polskiego. „Bibliot. Warsz.“, 1849, maj.

*B. G. Wydźga.* S-to Krzyskie pod względem rolnym. „Gazeta Rolnicza“, 1887, Nr. 5.

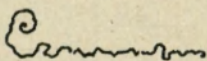
Wspomnienia z podróży przez uczniów Marymontu w r. 1854, odbytej pod przewodnictwem prof. Jastrzębowskiego.

*Ks. Wojciech Rufin.* Historia o drzewie Krzyża Świętego, Kraków, 1604.

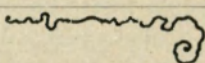
*Ks. Gacki.* Benedyktyński klasztor na Łysej Górze.

*J. Siemiradzki.* Krótkie sprawozdanie z wycieczki w Góry Świętokrzyskie „Wszechświat“, 1897.





## BODZENTYN.



Osada powiatu i gub. kieleckiej, ludności 3116 osób, w tem żydów 1295. Urząd gminny, szkółka elementarna, urząd pocztowy, sąd gminny, apteka.

**Restauracja** Żarskiego z zajazdem, gdzie można dostać obiad i przenocować się: obiad po 30 kop. nocleg po 50 kop. od osoby.

**Furmanki.** Do Kiele trzy mile (około 3 rubli), do Suchedniowa cztery mile (około rb. 3 kop. 50), do N. Słupi nie całe dwie mile (1 rb. 50 kop. do 2 rb.).

Przed kilku laty ruiny pałacu bodzentyńskiego zostały wystawione na sprzedaż przez publiczną licytację. Prasa nasza, zawsze gorliwa o ochronę całości dawnych naszych pamiątek, jednogłośnie uderzyła na alarm. Ukazały się długie w tym przedmiocie artykuły, odwołano się o pomoc do moźnych tego świata, uderzono



w struny obowiązków obywatelskich i nareszcie, pod wpływem nowych wrażeń sprawa ucichła i przeminęła. A że owe ruiny imponują swym ogromem i malowniczością, nie żał więc po kamienistej drodze i tu zajechać.

Mieszczanie Bodzentyńscy znani są w okolicy



Wzgórze pod Bodzentyńnem.

jako ludzie charakteru gburowatego, klótliwego i hardego. Miasto od roku 1652 ma zapis ks.ks. Jana i Tomasza Łuczkiwiczów, wynoszący obecnie 4650 rubli. Z procentów od tej sumy wypłacane bywają posagi dla ubogich dziewcząt, zapomogi dla zupełnie biednych mieszkańców

i zachęty dla pilnych uczniów tylko z mieszczan bodzentyńskich.

(„Wisła“, tom XV zes. IV.)

#### M. Wawrzeniecki.

„Miasteczko Bodzentyń posiada jeszcze w układzie domostw, w ich ściętych szczytach pewną tradycję gotyku. Domy w rynku stoją prawie wszystkie węższą stroną od frontu (fig. 1); mają występy u dachów, będące znamięm znikającej tradycji owych tak odpowiednich naszemu klimatowi podcieni. Jest nawet jeden dom, gdzie podcienia takie są jeszcze widoczne.

Między dachami dwu domostw zawsze przechodzi rynna (fig. 2), do ścieku wody deszczowej służąca.

Ciekawe też są stare zakończenia dachowe (fig. 3, № 2, 3, 4, 6 i 7) i żelazne (№ 1 i 5), oraz jedno nowe świadczące nietylku o zaniku tradycji, lecz i samego rzemiosła (№ 8, deska z trzema wbitemi gwoździami). W południowo-wschodnim rogu rynku stoi — prawdopodobnie — stara synagoga (fig. 4); godzien jest uwagi stary dach tej budowli.

Od strony południowej miasteczka, pod murem fortyfikacyjnym, zauważyłem budynek (fig. 5) świadczący o pewnych tradycjach, przyjętych od fortyfikacji średniowiecznych. To wychylenie ścian od góry, pospolite w średniowiecznej architek-

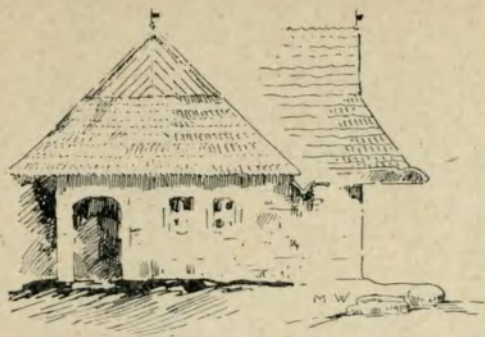


Fig. 1

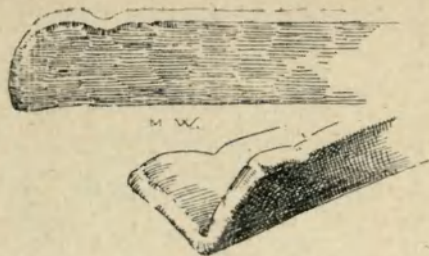


Fig. 2.

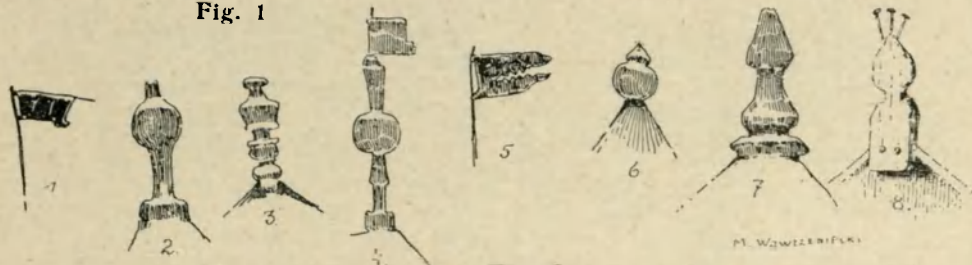


Fig. 3

<http://rcin.org.pl>

turze fortecznej (dzwonnice, mury Krakowa (przy „rondlu“), mury Norymbergi), może być dziedzictwem tradycji.“

Na procesjach bywa noszony obraz wysoce artystycznej wartości. Jestto N. M. P. trzymająca ciało Chrystusa. Po bokach Marja Magdalena i św. Jan. Obraz ten w Kom. Hist. Szt. Ak. Um. w Krakowie uznano za bardzo cenny zabytek flamandzkiej szkoły i wiadomość o nim opublikowano w sprawozdaniach komisji.

W roku bieżącym ruiny zamku przeszły pod opieką Tow. Archeologicznego w Petersburgu.



Fig. 4.

Na wzgórzu nad Psarką rozsiadło się miasteczko, zdobne szczątkami murów obronnych, dumne ze swych zamkowych ruin i wspaniałego domu Bożego.

Od wieków okolica tutejsza należała do biskupów krakowskich, który w sąsiedniej wsi Tarczek mieli obszerny dworzec i chętnie w nim w czasie łowów, lub podróży spoczywali.

Możni ci dostojnicy bogactwem i wpływami budzili zazdrość panów świeckich, a niejedno z tronu biskupiego ciśnięte gorzkie słowo możnemu władcy, wywoływało srogi odwet w zbrojnym napadzie, równającym z ziemią biskupie włości. Nie uszedł tego losu i Tarczek, gdyż w roku 1244 został doszczętnie spalony przez Konrada I ks. Mazowieckiego, który pałał niechęcią do biskupa krakowskiego Prandoty.

Wygodne położenie wśród puszczy sprawiło, że dworzec w Tarczku rychło odnowiono, a pod koniec XIII wieku brzmiało tu huczne życie. Awanturniczy i hulaszczy biskup Paweł z Przemankowa tutaj swe głośne uczyty wyprawiał i tu

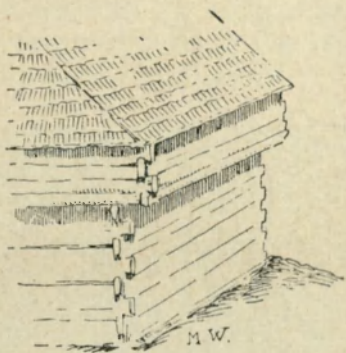


Fig. 5.

nakoniec w roku 1392 burzliwy swój żywot zakończył.

Nareszcie w drugiej połowie XIV wieku



Obraz flamandzki.

biskup Bodzanta Jankowski na gruntach owej wsi Tarczek założył miasto i nazwał je Bodzentyńnem.

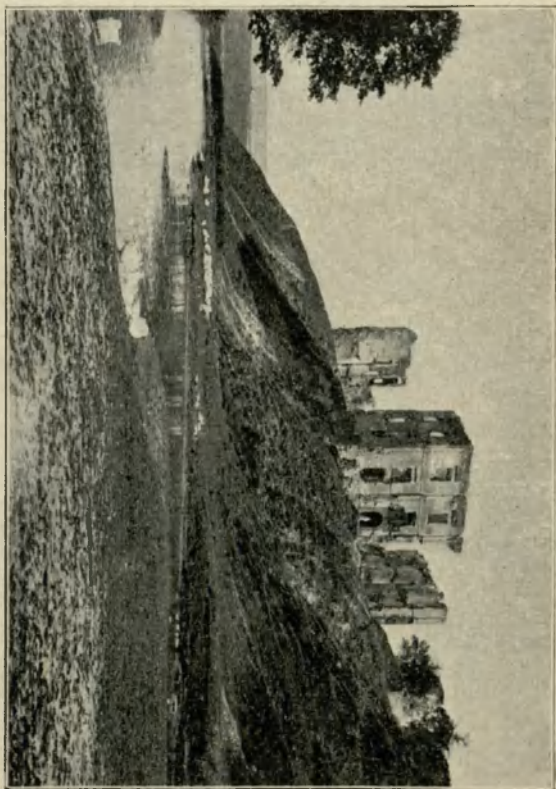
A dzielna to była postać ów założyciel tu-tejszego miasta. Rządy jego w djecezji upamiętniły się szeregiem pożytecznych ustaw i sprawiedliwych statutów, któremi długie czasy rządziła się Kapituła krakowska. Nieustraszony i nieugięty stróż moralnych zasad nie uląkł się nawet wszechpotężnego króla Kazimierza. Gdy ten prawowitą swą małżonkę Adelajdę osadził w Żarnowieckim zamku, a sam rozpustne pędził życie, Bodzanta surowo strofował go o pogwałcenie przysięg małżeńskich i poniewieranie majestatu. Rozgniewany król zmuszał przemocą poddanych biskupa do podatków i robót. „O co — pisze Bielski — gdy Baryczka, wikarjusz krakowski, od biskupa pozwy nosił królowi, bo do których to należało, bali się, oddał go Kochanowi, słudze swemu, w wór wsadzić i pod lód włożyć, a tak utopić w zimie koło św. Łucji“.

Surowy biskup z wysokości swego tronu cisnął na głowę króla „anathema“. Z jękiem cisnęli zapalone świece prałaci krakowscy, król zaś musiał się ukorzyć i u stolicy Piotrowej błagać przebaczenia. Po długich dopiero prośbach Klemens VI klątwę Bodzanty zdjął z króla.

Taki to człowiek założył to miasto, a nie nacieszył się widokiem wzrastającego tego uko-

chanego dziecięcia, gdyż na starość Bodzanta oślepl i w tradycji ludu otrzymał nazwę ślepego biskupa.

Nie zdążył przeto stary Bodzanta w całości



Ruiny zamku w Bodzentynie.



myśli swej wykonać, ale następcy rozpoczęte dzieło z umiłowaniem posuwali dalej. I tak: biskup Florjan Mokrski wystawił zamek i miasto murami opasał. Zamek musiał być wygodny i duży, skoro Jagiełło, udając się w r. 1410 na Krzyżaków, z całym dworem tu gościł przez dwa dni, przyjmując posłów od ościennych książąt.

Kolejno biskupi Jan Radlica, Piotr Wysz i Wojciech Jastrzębiec budują dalej miasto, nadają mu przywileje, ulgi i prawo niemieckie, a miasto wzrasta i bogaci się.

Kardynał Zbigniew Oleśnicki ze zwykłą sobie hojnością zbudował tu w r. 1451 wspaniałą kolegiatę z kaplicami.

Zagroził rozwojowi miasta spór Kazimierza Jagiellończyka z biskupem Jakubem z Sienna, który wbrew jego woli objął stolicę biskupią krakowską. Wydał król wyrok zburzenia i zrównania z ziemią Bodzentyna, lecz Sieniński zrzekł się dobrowolnie infuły krakowskiej i wyjechał do Rzymu, gdzie przez osobistego swego przyjaciela, papieża Piusa II mianowany został przełożonym miasta i zamku tybertyńskiego.

Lubił bardzo to miasto biskup Jan Konarski „mianowany na stolicę, acz nie wiele umiał — pisze Bielski — jedno, że był w łasce u Fryderyka kardynała“. Sądzę, że to trochę złośliwy sąd naszego kronikarza, gdyż Konarski złożył dowody wykwintnego gustu w stawianych przez się bu-

dowlach. Przebudował on zamek tutejszy, nadając mu wdzięczne cechy odrodzenia, które wówczas kwitło na krakowskim dworze. Zapewne który ze znakomitych włoskich budowniczych robił plany zamku. Może Filip da Fiesole, uczeń Sansovina, lub Bartłomiej Berecci, twórca kaplicy Zygmuntońskiej. Konarski ozdobił kościół obrazami, ogrody założył wspaniałe, a było też z czego to robić, bo włości biskupie przewyższały swym obszarem niejedno dzisiejsze księstwo udzielne.

W XVI wieku w Bodzentynie odbywały się sądy biskupie nad heretykami. Dość surowe czasem zapadały tu wyroki, drażniące wolne umysły epoki Zygmuntońskiej, zwłaszcza biskup Zebrzydowski, według Starowolskiego człek srogi i popędliwy surowo karał nowinkarzy, a jednemu pono kazał zjeść biblię arjańską. On to zażądał za żąb klócił się z Boną, a gdy w jednej sprzeczce zapierzona włoszka wybuchnęła: „I ty to mówisz, ty, coś biskupstwo kupił?“ — „Do sprzedania było“ odparł zimno Zebrzydowski.

Tutaj zakończył 17 marca r. 1642 żywot kanclerz państwa Jakób Zadzik h. Korab', ostatni domu swojego potomek. Legł po żarliwych walkach z arjanizmem, po trudach traktatów ze Szwecją i Moskwą.

Biskup Andrzej Trzebicki wybudował tu wspaniałą ratusz i ofiarował go miastu. Była to

okazała budowla gotycka z wysoką wieżą i zegarem.

Biskup Felicjan Szaniawski w r. 1720 rozpoczął na wielką skalę budować po okolicy piece hutnicze, kuźnie żelazne i inne fabryki, a miasto słynęło z przemysłu. Były tu fabryki sukienne, rzeźbiarskie, cegielnie, a nawet fabryka luster; kopano w okolicy rudę żelazną, miedzianą i galman.

Ostatni biskup, zamieszkujący tutaj, Kajetan Sołtyk prowadził wspaniałą, liczny i gościnny dwór. Ostatnie też to były blaski wspaniałości dla tutejszego zamku. Jakkolwiek do końca zeszłego wieku zamieszkały, lecz z powodu braku funduszków na konserwację, szybko chylił się ku upadkowi i dziś świeci przerażającą pustką gołych ścian.

Zamek ten był budowany w podkowę i dobrze można było rozróżnić w nim dwie epoki: gotyckie mury i baszty fundacji Mokrskiego i lekkie pałacowe kontury renesansowej przeróbki Konarskiego. Krużgankowe arkadowania pałacu przypominały zamek na Wawelu, a do dziś imponuje wielkością brama z ciosu kuta, z pięknymi ornamentacjami po rogach.

Stan dzisiejszy miasteczka godny jest pożałowania: z zamku ruina, z ogrodów kilka zaledwie drzew pozostało, ratusz w roku 1832 kazał rozebrać chciwy burmistrz tutejszy, z murów miejskich

pozostały drobne tylko szczątki, do których po-  
przylepiano wątle chałupki drewniane.

Jedynie kościół tutejszy przetrzymał ciężkie



Chrzcielnica w Bodzentynie.

koleje i dziś zaciekawia wędrowca swemi zabyt-  
kami, których pozazdrościć może niejedno wielkie  
miasto. Najstarszym zabytkiem jest tablica erek-  
cyjna w kruchcie, gdzie kardynał Oleśnicki ofia-

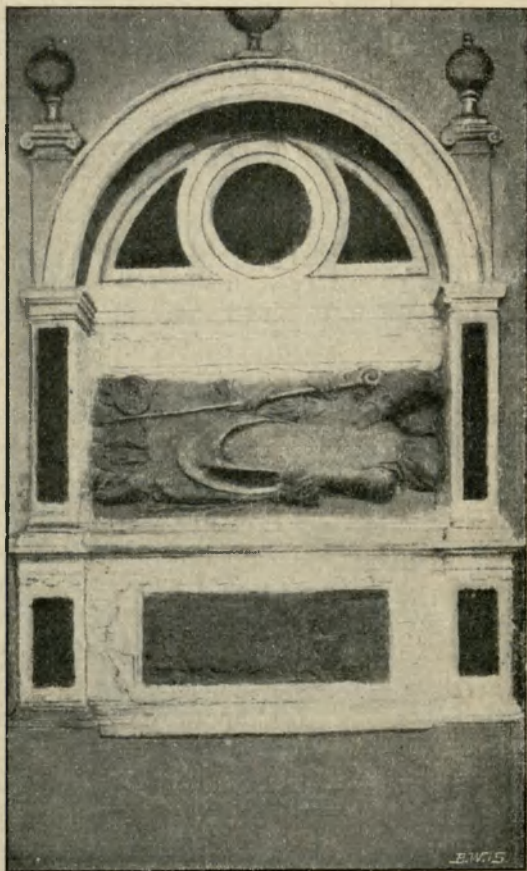
ruje N. M. P. kościół bodzentyński, u dołu tablicy herb fundatora Dębno. Rzeźba bardzo ładna, lecz obecnie grubo zabiłona wapnem i zasłonięta wiankami.

Współczesną tej tablicy, a więc i fundacji kościoła, jest chrzcielnica kamienna nader delikatnej roboty, u góry zdobi ją pas zręcznych gotyckich ozdób, niżej gotyckimi głoskami wypisany rok MCCCCLXXX, dalej zaś podstawa podzieloną jest na 8 tarcz, na których herby Półkonic, Doliwa, Róża, Dębno i inne są znakami poprzednich biskupów krakowskich. Delikatność roboty świadczy o wysokim wówczas rozwoju kamieniarstwa w Polsce, szpeci jednak ową chrzcielnicę brzydka pokrywa drewniana, dorabiana później.

Ołtarz wielki, trzymany w stylu pięknego renesansu, przeniesiony tu jest z kolegiaty Kieleckiej, zygmuntofskie orły i nałęczce pod infułą biskupią dowodzą, że fundował go biskup Piotr Gębicki. W ołtarzu Chrystus na krzyżu bardzo ładnego pędzla niemieckiej szkoły z XV wieku.

Obok wielkiego ołtarza jest pięknie rzeźbiony nagrobek biskupa Franciszka Krasińskiego, znakomitego przyrodnika, który zmarł tu w r. 1577.

Najznakomitszym atoli zabytkiem sztuki jest tu tryptykowy ołtarz w lewej nawie, fundowany przez biskupa Konarskiego. W środkowej części na tle złotem przedstawione są sceny z życia



Pomnik bisk. krak. Franciszka Krasieńskiego  
w Bodzentynie.

N. M. P., u dołu po jednej stronie klęczy św. Jan Kanty patron fundatora, po drugiej on sam w pontyfikalnem biskupiem odzieniu wsparty na tarczy z herbem Habdank. Na bocznych skrzydłach ołtarza sceny z życia św. Stanisława i Rodziny Świętej. Figury malowane są doskonale, rysunek lekki, a koloryt nader harmonijny dowodzą, że ołtarz ten jest dziełem znakomitego artysty z XV wieku i to krajowego, gdyż żywot i cuda św. Stanisława tylko znający kraj i w nim mieszkający artysta mógł odtworzyć tak wiernie.

Oprócz kolegjaty, jest tu i drugi kościółek św. Ducha dobrze zachowany.

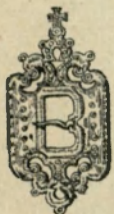
Miasteczko ubogie, trudno w niem coś dostać. Z uwagi na drogi czas po obejrzeniu kolegjaty i zamku dążyć należy do Wąchocka, aby stanąć tam przed wieczorem. A droga, wynosząca 18 wiorst, jest kamienista i spieszyć nie bardzo można.

*F. M. Sobieszczanski.* Wycieczka archeologiczna po gub. radomskiej. „Bibl. Warsz.“, 1852.

*L. Zejszner.* Opis geologiczny iłowych łupków i brunatno-szarych wapieni rozwiniętych pomiędzy Świętomarzem, a Rzepinem pod Bodzentyńem. Kraków, 1868.



## W A C H O C K .



Był to wielki i możny pan Gedeon, czyli Gedko, h. Gryf, kiskup krakowski. Chowany w domu stryja swego Janika, arcybiskupa gnieźnieńskiego, z wrodzoną we krwi pobożnością Gryfitów, o których pisze Łętowski, że „zakładając po całej Polsce rozliczne klasztory, oddali na lichwę skarby ziemskie Niebieskiemu Gospodarzowi“, młody Gedko zasłynął ze swych cnót i pobożności.

Nie miała jeszcze wówczas Polska swej akademji musiała przeto młódź jej wędrować po wiedzę i światło na daleki zachód lub południe, tam też i nasz młody Gedeon wyjechał za wolą swego opiekuna Janika i zapisał się w poczet tyle wówczas słynnego uniwersytetu w Padwie.

Dziecię najpierwszej w kraju rodziny, synowiec potężnego arcybiskupa, podczas gdy drugi



stryj Bogusław, żonaty z Piastówną, córką Mieczysława Starego, udzielnie panował na Pomorzu, młody Gedko żył zdala od wesółych rowieśników w Padwie, trzymając tylko serdeczną przyjaźń z włochem Ubaldo Allucignollo, którego skroni zdobić miała w przyszłości tiara, jako papieża Lucjusza III.

Powróciwszy do kraju, został młody Gedko kanonikiem krakowskim, a w r. 1166 też kapituła wybrała go na biskupa.

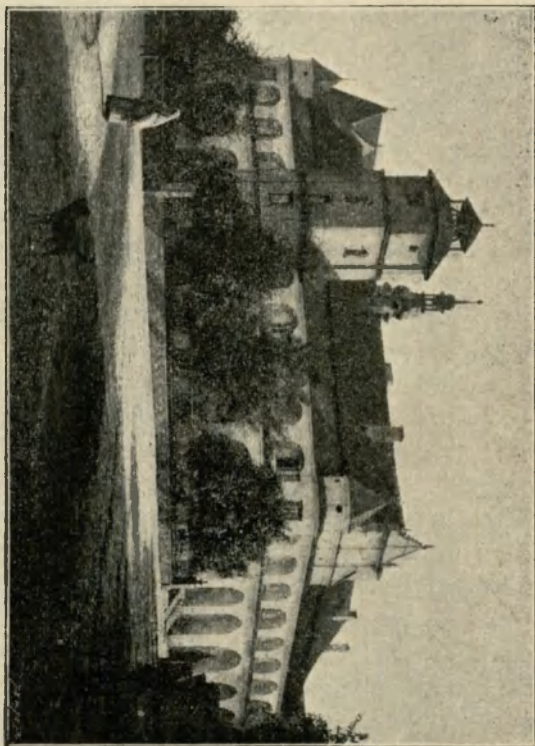
Podróżując wielokrotnie po zachodzie i południu Europy, czuł ten możny Gryfita, że ojczyzna jego ziemia stoi bardzo jeszcze daleko w kulturze po za innemi krajami Europy i gorącym jego pragnieniem było wnieść w nią więcej światła i więcej dobra. A że pod owe czasy pochodnię wiedzy i kultury dzierżyła potężna dłoń Kościoła, więc stąd tylko spodziewać się można było pomocy.

Zwraca się nasz biskup z prośbą do głowy zakonu cystersów we Francji, aby mu kilku braci klasztornej do Polski wysłał.

I oto przybywają na prośbę Gedki bracia zakonni w białych swych habitach, z nabożną pieśnią na ustach, ze zwojami ksiąg w ręku i ze światłem cywilizacji zachodniej na czołach.

Znający wybornie swą owczarnię, biskup wiedział, kędy lud potrzebuje najwięcej światła, zachęty i przykładu, i osadził ową francuską ko-

lonję w nieprzebytej puszczy u stóp gór święto-  
krzyskich nad brzegiem wesołej i pięknej Ka-  
miennej.



Widok opactwa w Wąchocku.

Organizacja klasztoru cystersjańskiego była na owe czasy bardzo rozumną. Podczas, gdy je-

dni ojcowie zasiadali na chórze, śpiewając pieśni, inni komenderowali gromadką braciszków, pracujących w polu, lesie lub warsztacie. W nowej swej osadzie zaczęli zwykłą pracę wysłańcy zachodu: padły pod razami siekiery odwieczne dzieci puszczy, skrzętny brat nawet korzenie starannie z ziemi wyciągnął i ukazało się poletko uprawne, gdzie zboże rodziło obficie, aby kolonję wyżywić. Ze świętych olbrzymów puszczy klecono dachy nad głową, bystrą nawet Kamienną zaprzężono do pracy, a choć tam gniewnie mruzczała na narzucone więzy, musiała jednak pokornie obracać koła kilku młynów i folusza, a na dzień postu dostarczyć rybnej strawy.

Pod wieczór dzwon klasztorny wzywał do modlitwy i, rzuciwszy siekiery, rydle, lub kosy, szli ojcowie z braciszkami pospołu, aby wieczornym hymnem podziękować Panu za dzień szczęśliwie przebyty.

Ale przyzwyczajonym do wspaniałych katedr nadreńskich lub normandzkich zakonnikom, mizernym wydał się ten skromny przybytek, kędy Pana swego chwalili. Wkrótce też po przybyciu postanowiło nowe zgromadzenie postawić przybytek, godny nieśmiertelnej chwały Pana.

I oto jakiś nieznany z nazwiska autor, jakiś braciszek, którego imię wytarte zostało z pamięci nietylko potomnych, ale i współczesnych, nakre-

ślił plany tego domu Bożego, co przez 700 lat daje świadectwo wielkości swego twórcy.

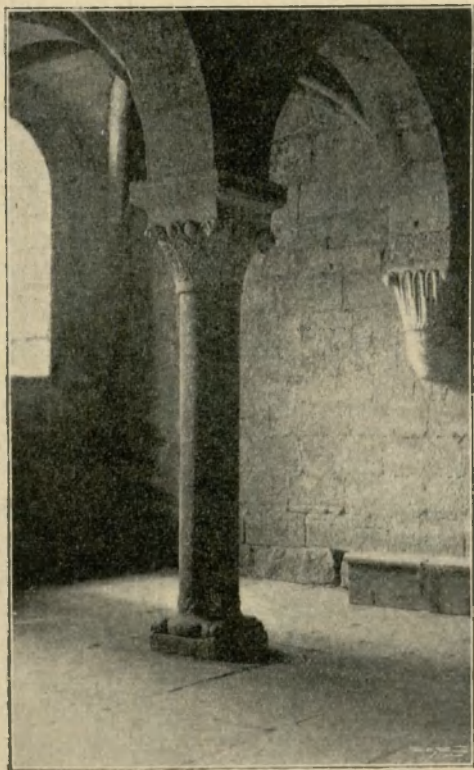
Drugie i trzecie 700 lat przejdzie i ta pobożna fundacja Gedkowa stać będzie, bo niespożyty też materiał do niej użyto.

Gościnna ziemia opatowska otworzyła ofiarne swe wnętrze dla miłych gości, wydając wyborny cios, a bezkształtne głązy pod dłutem wprawnych braci zaczęły przyodziewać się w prawidłowe kształty, piętrzyć jedno na drugie, przetrzucać przez nawę śmiałymi sklepieniami i stworzyły tę całą epopeję cystersowskiej myśli i pracy.

Częste podróże starszych zakonu do matki klasztornej we Francji wskazywały im nowe prądy w sztuce. A właśnie na zachodzie zarzucono już prostotę i powagę dawnych romańskich świątyń, zaczęły się pojawiać pierwsze przebłycki gotyku. Nie był to jeszcze ów gotyk w pełni swego rozwoju biegnący ku niebu wysmukłością swych rozczłonkowanych filarów i rzutnością sklepieniowych żeber, ale już półkolisty łuk romański załamał się w łagodne, jakby nieświadome jeszcze swej piękności, ostrolucze.

Taki to gmach z epoki przejściowej, z przedświtu gotyku, stanął w tej naszej Wąchockiej, osadzie, a sam Gedko w roku 1179 uroczyście budowlę tę poświęcił. Kościół ten szczęśliwie ocalił całą swą prostotę i piękność z XII wieku, nie przerabianą, ani ozdabianą rękoma niepowo-

łanych mistrzów. Kościół w kształcie krzyża zbudowany, cały malowany wewnątrz, raz jeden tylko gruntownie był przerabiany, do napadzie Ra-



Kapitularz w Wąchocku.

koczego, który w r. 1656 klasztor, kościół i miasteczko złupił i spalił. Zniszczone wtedy zostało tutejsze archiwum, biblioteka i mnóstwo zabytków.

Do kościoła przylegają krużganki i zabudowania klasztorne, które zdumiewają swym ogromem i pięknnością.

Prawdziwemi jednak perłami tutejszej architektury jest kapitularz, sala opacka i karceres klasztorny. Kapitularz jest wsparty na 4 lekkich kolumnach. Z bogato rzeźbionych ich głów rzucają się śmiało sklepienia, kończące się u ścian na również pięknie rzeźbionych wspornikach. Kolumny opierają się na podstawach z potworkami dziwacznie powykrzywianemi. Całość sprawia wrażenie lekkie, przezroczyście. Już to rzeczywiście z rzeźb tutejszych miałby jaki gabinet kilkanaście nadzwyczaj pięknych i niezwykłych odlewów.

Jakże inną jest sala opatów. Zda się, że potężni ci właściciele trzech miast i 40 wsi nawet nie mogli w innej sali spełniać swych obowiązków. Jeden olbrzymi filar w pośrodku, o formach niesłychanie prostych, a energicznych, dźwiga na sobie ciężar sklepień całej sali, a sklepienia te są tak potężne, tak pełne siły w swych ciosowych żebrach, że urągają i urągać będą niszczącemu czasowi. Z sali tej przechodzi się do zupełnie ciemnego karceresu.

Liczne gmachy klasztorne na parterze i pię-

trach mają wielką liczbę sal, cel i pokojów, boć też musieli w nich mieścić się mnodzy bracia, a i dla gości podróżnych i dla nędzarzy z różnych stron trzeba było przygotować pomieszczenie, słynął bo konwent tutejszy ze swej gościnności i miłosierdzia.

Ogromne ogrody otaczały gmachy klasztorne, stąd szły szczepy szlachetne na całą okolicę. A za rządu austryjackiego bujał po tych sadach zastęp swawolnych żaków, niszcząc ojcom faworytalne gruszki i jabłonie. W r. 1811 szkoła tutejsza, założona z polecenia austryjaków, liczyła przeszło 100 uczniów, z tych 8 było na koscie klasztoru, a 2 najlepszych konwent wysyłał do akademji krakowskiej, dając im po 1000 złp. stypendjum.

W korytarzu przy kościele wiszą dwa bardzo miernego pędzla portrety, z tych jeden przedstawia fundatora, wzmiankowanego wyżej biskupa Gedeona, drugi zaś wielkiego dobroczyńcę klasztoru Bolesława Wstydliwego, który na prośbę matki swej Grzymisławy, nadaje dobrom klasztornym liczne przywileje, a jako stały dochód przeznaczają im 9-tą część wydobywanej w Bochni soli.

A potrzebował klasztor tej zapomogi na poprawę murów i pokrycie kościoła po napadzie Tatarów, którzy go podpalili i wtedy to stopił się ołowiany dach kościoła. Bolesław uwolnił dobra klasztorne od wszelkich danin, opłat i cię-

zarów, wyłączył je z pod władzy kasztelanów, wojewodów, poborców i sędziów, oprócz własnego książęcego sądu.

Do końca XV wieku opatami tutejszymi byli cudzoziemcy, dopiero w roku 1461 wybrano na opata pierwszego polaka Mikołaja Raduńskiego. Inny zaś opat tutejszy, Konopacki, towarzysz podróży i więzienia Jana Kazimierza, człek świątły i gospodarny, założył do dziś istniejące kuźnice w Bzinie i Starachowicach, choć co prawda, już Długosz wspomina o żelaznej fabryce we wsi Lenartowy pod Wąchockiem.

Kościół tutejszy poszczycić się może pięknym obrazem przedstawiającem „Wskrzeszenie Piotrowina” znakomity jest pędzel tego obrazu z XVI lub XVII wieku, a temat czysto krajowy dowodzi, że jest to dzieło miejscowego mistrza. Z nagrobków są dwa opackie, lecz bez wartości artystycznej. Nadzwyczaj jednak ciekawą jest płyta grobowa jednego z opatów może z XIII lub XIV wieku, bo postać rzeźbiona jest nie wypukło, lecz wklęsło, a dookoła biegnie napis gotykiem. O pomniku tym nie czyni wzmianki ani F. M. Sobieszczański, ani Wł. Łuszczkiewicz, którzy opisywali klasztor tutejszy, a według opowiadania miejscowego zakrystjana dopiero przed paru laty płytę ową wyjęto z podłogi w kapitularku, gdzie leżała smołą zalana i to ocaliło ją od zatarcia. Wogóle należy oddać sprawiedliwość miejscowe-



mu proboszczowi za staranne i umiejętne czuwanie nad temi skarbami przeszłości.

Miasteczko samo ubogie (ma 2000 ludności), ale w chrześcijańskim skiepie dostać można obiad, lub śniadanie, a żydek pod klasztorem ma pokój dla nocujących. Wąchock odległy jest od Bzina wiorst 12 od Ilży wiorst 24. Dookoła otaczają go rozległe lasy rządowe, a cała okolica pofałdowaną jest w liczne pagórki, co dodaje jej wielkiej malowniczości.

*Wi. Łuszczkiewicz.* Pionierowie gotycyzmu w Polsce. „Ateneum“, 188 i — Reszty romańskiej architektury dawnego opactwa cysterskiego w Wąchocku. „Spraw. Kom. do badan. histor. sztuk w Polsce“, tom V, zesz. II.





## I Ł Ź A.

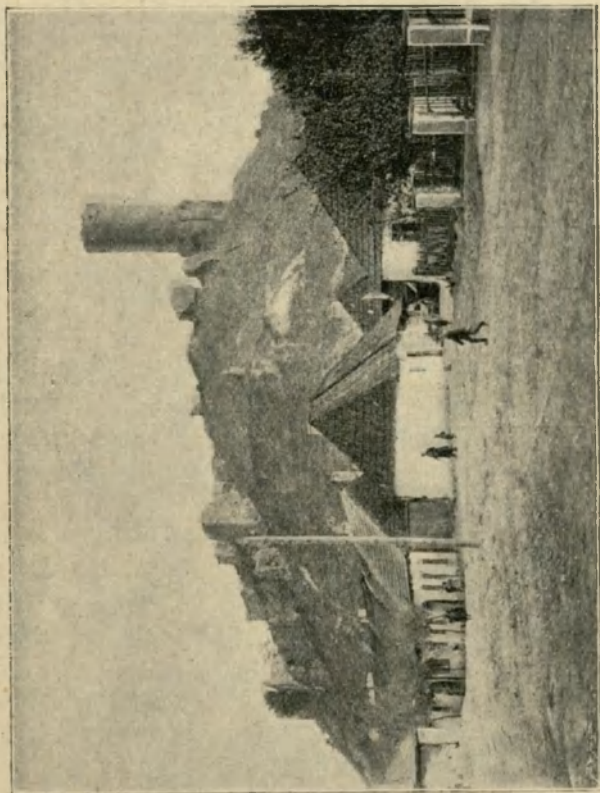


Miasto powiatowe gub. Radomskiej, nad Iłżanką, 3000 mieszkańców, od Warszawy odległe 125 wiorst.

Z Wąchocka wyjazd do dnia wiorst 24 końmi polską drogą, powrót na Radom wiorst 28 szosą przez Skaryszew.

Między dwoma wyniosłemi wzgórzami rozsiadło się miasto, malowniczo rozrzucone, a panują nad niem ruiny zamku biskupiego, bo Iłża od wieków do biskupów krakowskich należała. Nadzwyczaj piękne położenie nad Iłżanką i jeziorem pobudzało poetyckie wyobrażenie do legend o zamku i mieście. W poetyckiej też fantazji zrodziło się przypuszczenie, że nazwa Iłża powstała od wyrazów Jej Iza. Piękną legendę wysnuła na ten temat Kl. z Tańskich Hofmanowa, opowiadając o młodym księciu, który, zapatrzysz-

szy się na cudną okolicę, spadł z wieży zamkowej i śmierć poniósł. Rozpaczała po nim i gorz-



Góra i ruiny zamku.

kie łzy przelewała strapiona matka i stąd miejsce to „jej łzą“ zwać poczęto.

Prawdopodobniej jednak nazwa ta pochodzi od wyrazu il.

Napad tatarów w r. 1241 doszczętnie zniszczył miasto, a podania mówią, że sam Batu chan Ilżę zdobywał, i dotąd pokazują tu drogę Batowską.

Pomimo, że Długosz o pobycie tu Batu chana stanowczo zapewnia, jednak Kromer, a za nim inni historycy prostują, że Baty pod ten czas był na Węgrzech, a horda na Polskę szła pod wodzą Bajdara. Jakoż nowsze badania dowiodły, że droga i łąka Batowska są często lokalną nazwą pobliskiej posiadłości miejskiej.

Gdy drewniany dwór biskupi, stojący na szczycie wzgórza, nie był ani dość okazały, ani zbyt bezpieczny, biskup krakowski Jan Grot w r. 1340 zbudował potężny zamek z kamienia, a następcy jego Mokrski i Konarski powiększyli i ozdobili rozpoczęte dzieło. Mokrski, dbały nietylko o bezpieczeństwo zamku, ale i miasta, otoczył je całe obronnemi murami, łącząc z zamkiem w jedną wielką ufortyfikowaną całość. Kilka bram wieżowych prowadziło do miasta, jak np. Opatowska i Radomska, a pomimo pożarów i wojen mury te, monumentalnie stawiane, dotrwały do naszych czasów i dopiero w r. 1820 zostały rozebrane.

Zamek wskutek przeróbek późniejszych stracił cechy gotyku, w jakie przyodził go Grot,

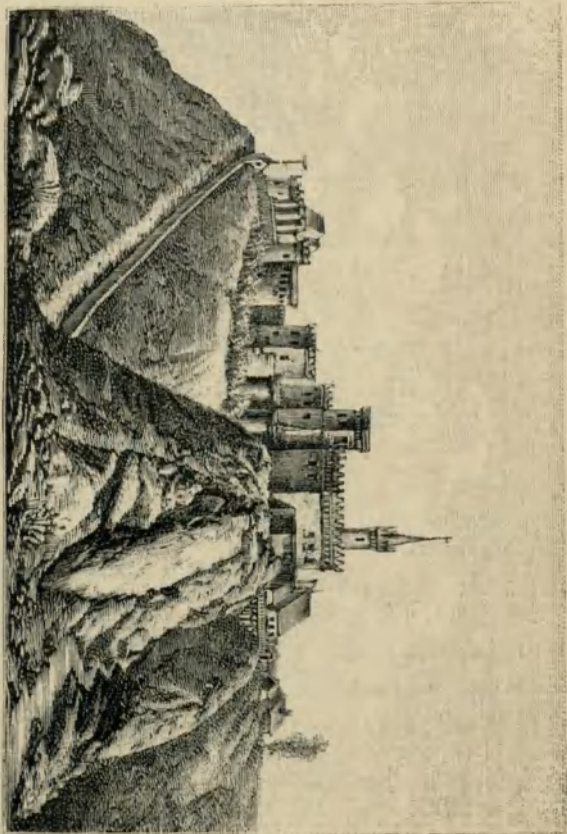
zwłaszcza przeróbka za bisk. Konarskiego nadała mu te wdzięczne cechy krakowskiego renesansu, którego biskup ten był wielkim zwolennikiem i stosował go tak pięknie w Bodzentynie. Stosując się do warunków gruntu, zamek na dwie rozpadał się części: dolną i górną, a był skutkiem tego dość rozległy i wygodny. Nic też dziwnego, że tak jego właściciele, jak i koronowani panowie Polski często tu gościli.

Już Jagiełło w r. 1410 bawi tu dni kilka, gdy po szumnych zapustach odprawionych w Jedlni, na Ilżę, Opatów do Sandomierza ciągnie, odprowadzając szwagra swego grafa Hermana Cyllejskiego, który przywiózł mu oblubienicę Annę, wnuczkę Kazimierza W. W dziesięć lat później dognali tu Jagiełłę posłowie cesarza Zygmunta, z usprawiedliwieniem się z niesłusznego sądu, jaki wydał cesarz w sprawie Korony z Krzyżakami.

Po bitwie pod Guzowem zatrzymuje się tu Zygmunt III i stąd dąży do Święto-Krzyskiego klasztoru, aby podziękować Bogu za zwycięstwo.

Jadąca do Warszawy narzeczona Władysława IV, Cecylja Renata, w d. 6 września 1637 roku tu zatrzymała się na krótki wypoczynek. Koronowany oblubieniec, nie mogąc się doczekać ujrzenia swej przyszłej małżonki, z kilku panami incognito przyjechał do zamku ilżeckiego i prosił o przedstawienie go arcyksiężniczce jako zwykłego szlachcica. Przy tej prezentacji, król, za-

chwycony wdziękami swej oblubienicy, mimowolnie uścisnął jej rękę, a Cecylja poznawszy po tem swego pana i króla, upadła mu do nóg z pła-



Zamek w Iłży (wedling Puffendorf, 1655).

czem. Rozrzewniony król podniósł ją i pozostał do wieczora spędzając chwile na miłej pogawędce.

Zdarzenie to opisał w swym pamiętniku ks. Albrecht Radziwił, towarzysz młodej pani, a świadczy ono o tej miłej, pocziwej swobodzie warszawskiego dworu, którą po surowej etykiecie Zygmunta III odetchnął pod jego synem.

W r. 1655 Szwedzi zdobyli miasto i zamek, krwią i pożogą znacząc tu swój pobyt. Zamek runął w gruzy, a według ryciny, zamieszczonej w dziele Puffendorfa „De rebus gestis Caroli Gustavi“, była to budowla nadzwyczaj okazała i piękna: kilka wyniosłych wież strzelało w niebo po nad mury zamku, środkowa okrągła lekka baszta, zakończona w guście wieży marjackiej, dominowała nad całą okolicą. W następnym roku wojsko polskie przypadkowo zapuściło ogień, który resztki budowli zniszczył, a przybywający w r. 1657 Rakoczy nic już złupić nie mógł.

Gdy zawierucha uspokoiła się cokolwiek, zwawo zakrzętnęli się biskupi koło odbudowy i naprawy zamku. Trzebicki, Lipski, Załuscy i Sołtyk jeden po drugim upiększali zamek, dobudowując, lub odnawiając zniszczone komnaty, ale już odegrał on widocznie swą rolę i skazany był na zagładę.

Po rozbiorze rząd austrijski urządził w jednym skrzydle lazaret, inne zaś opustoszałe, poczęły szybko chylić się w ruinę. Gdy lazaret

usunięto, uprzątnęli łącznie kilka sal, i odbywały się w nich zabawy publiczne. Był to ostatni odblask dawnej świetności i chwały. Zapruszony przez nieostrożność służby ogień łącznie pożarł resztki Grotowych budowli, spłonęło owe kilka sal, a w rozszalałym żywiole zginęło wiele pozostałych jeszcze pamiątek, między niemi zaś wspaniałe portrety biskupów krakowskich.

Miasto bezpiecznie wśród swych warownych murów siedziało, rozwijając się pomyślnie. Liczni tkacze i sukiennicy mieszkali tutaj, ale prawdziwą sławą miasta były owe znane garnki ilżeckie, które po całym rozchodziły się kraju, a w Krakowie pod samym zamkiem sprzedawać je było wolno. Dostawiane do Wisły garnki ładowano na statki i na nich do Gdańska, a nawet do Szwecji je ślano.

O losie miasta radzili sławetni we wspaniałym ratuszu, który stylem swym sukiennice krakowskie przypominał. Wymarli sławetni, a i ów tyle dla nich pamiętny gmach rozebrano wraz z murami miasta w r. 1820. Uroczyste święto rozpoczynał pobożny lud tutejszy od nabożeństwa w kościele parafialnym, którego erekcja ginie w niepamięci, bo wizytacje notują, że świątynię tutejszą pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. P. już w r. 1480 Stanisław z Wojszyc hb. Szeliga oficjał sandomierski, proboszcz tutejszy, starannie odnowił i w bogate sprzęty przyozdobił. Była

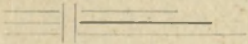


też przy niej biblioteka w rzadkie rękopisy i druki bogata. Ale najwięcej ku upiększeniu świątyni tej przyczynił się biskup Marcin Szyszkowski, powiększając ją i odnawiając. Szyszkowski z ubogich rodziców urodził się w Ilży, a pragnąc uczcić ich pamięć, dobudował przy farze dużą kaplicę św. Krzyża, gdzie prochy rodziców złożył, wspianiałym zdobiąc grób pomnikiem. Dotąd z tej jego restauracji zostało kilka bardzo pięknych obrazów w ołtarzach, a w zakrystji kilka pięknych sprzętów kościelnych.

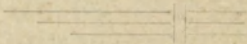
Prócz fary Ilża posiada jeszcze kościół św. Ducha, założony w r. 1448 przez kardynała Oleśnickiego. Na górze zamkowej między basztami urządzona była kaplica, zwrócona do miasta. Straszne pożary kilkakrotnie miasto niszczyły, najbardziej jednak srożył się pożar w r. 1744. O czem opiewa wmurowana w ścianę kościoła tablica, gdzie w patetycznych wyrazach jakiś pseudo-klasyk woła: „Jak Troję, tak i Ilżę, dzieło wieków, pożar w ciągu trzech godzin zniszczył”.

Dziś z zamku baszta i trochę murów się się pozostało, miasto biedne i martwe, a mieszkańcy narzekają na brak środków do życia i zarobkowania, choć po dawnemu jeszcze garnki lepią.





## \* R A D O M. \*



Radom miasto gubernialne, 35.000 mieszkańców, nad rzeczką Mleczną, dopływem Radomki, odległe od Warszawy 95 wiorst, od Kielc 73 wiorst, od Lublina 105 wiorst. od Sandomierza 108 wiorst, od Piotrkowa 106 wiorst. Stacja kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej wiorstę odległa od miasta.

*Hotele:* Europejski, Rzymski, Francuski, Polski, Sandomierski, Radomski, Krakowski, przy hotelach są restauracje, posiada 3 cukiernie.

Z Warszawy ze stacji drogi żel. Nadwiślańskiej na Iwangród droga trwa godzin 6.

Ceny dorożek: Kurs w mieście 15 kop. Do dworca 30, z bagażem 35 kp., na wycieczki podmiejskie pierwsza godzina 75, następne po 50 kp.

### **Położenie.**

Stoki małopolskich wzgórz spadają łagodnie ku płaskim dolinom Pilicy i Wisły. Na granicy

pomiędzy temi odmiennemi warunkami gruntu dążą w różne strony gościńce handlowe, które w tym punkcie się przecinają. Szła tedy droga na północ ku Mazowszu, na południe do Krakowa, na wschód przez Lublin na Ruś i ku zachodowi do Wrocławia. Pobliskie przeprawy przez Pilicę pod Białobrzegami i przez Wisłę pod Górą Puławską, o parę mil zaledwie stąd odległe, podnosiły handlowe znaczenie tego miejsca.

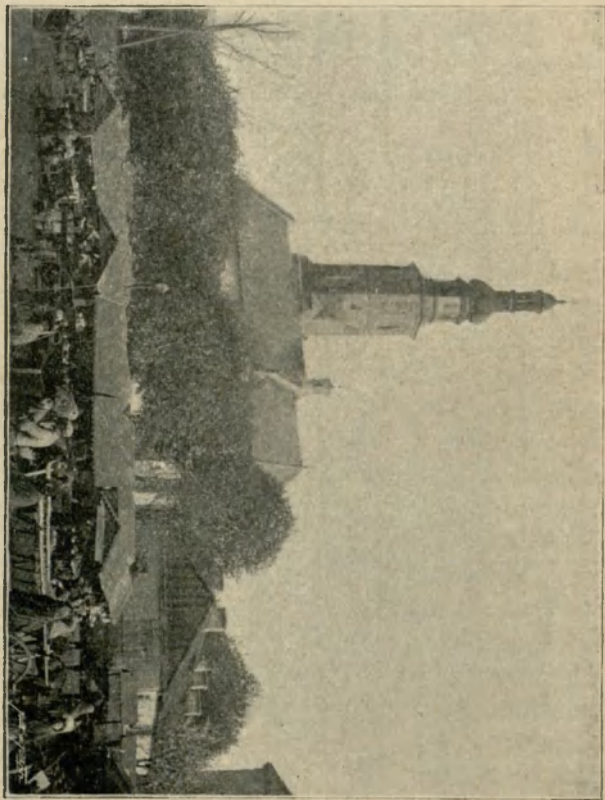
### H i s t o r j a.

Już w roku 1154 spotykamy w dokumentach nazwę Radomia, a przez długie wieki żaden z koronowanych dziedziców Polski nie ominął tutejszego grodu. Synowie Krzywoustego często tu gościć musieli, bo tedy wypadła im droga z Krakowa na Mazowsze. Stąd to wdowa Leszkowa Grzymisława ze swem królewskim pacholęciem udała się na zjazd ze zradzieckim Konradem Mazowieckim, co pod pozorem traktatów i umów zwabił ją w roku 1224 na zjazd „u przeprawy przez Pilicę u Wierzbicy“, a stąd ją porwał i uwięził w Czersku.

Piastowie często tu przebywają, a mieli za mieszkanie zamek na wzgórzu „Piotrówka“, gdzie i kościół św. Piotra się wznosił. Obok rozłożyło się miasto, które dzięki wspomnianym drogom handlowym wzrastało znacznie.

Ale „wielki budownik“ Kazimierz obok

istniejącego już miasta zakłada Nowy Radom, obwodzi go murem warownym, zamek stawia nowy i kościół św. Jana Chrzciciela z muru wznosi. W dawnej Ilżeckiej baszcie wmurowany



Kościół farny.

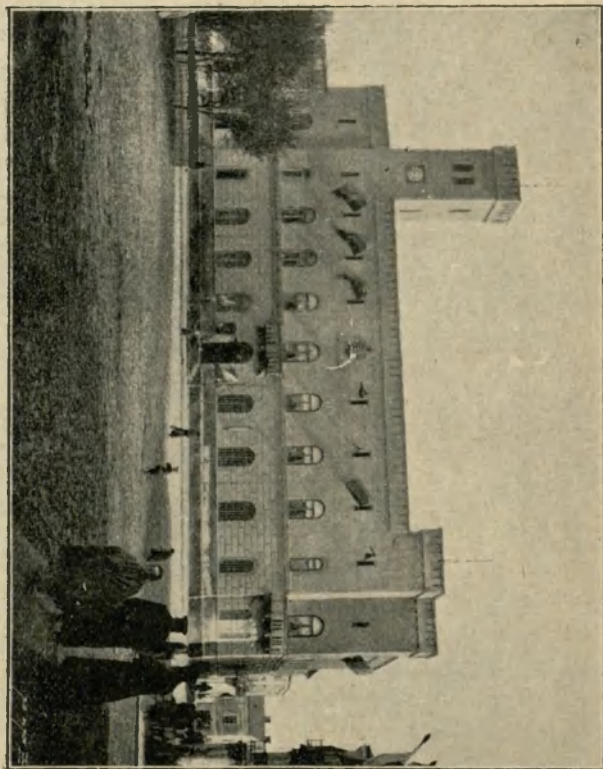
był tu kamień z napisem „Opus regis Casimiri 1357“.

Ludwik Węgierski wyznacza Radom, jako gród sądowy. Prawdziwie jednak pomyslnie dni dla Radomia zajaśniały pośród dobroczynnych promieni Jagiellońskiego słońca. Sam Władysław często tu bawi, stąd liczne przywileje i akty daje, lub na łowy do puszczy okolicznych wyrusza, gdzie już i Kazimierz rad za zwierzem gonił.

Nietylko monarchowie często tu gościli, niemniej był lubiany Radom i przez ich koronowane małżonki. Więc w maju 1389 roku oczekuje tu swego małżonka królowa Jadwiga, a rada tu przemieszkuje ostatnia Jagiellowa żona królowa Zofja, księżniczka Holszańska. Długo stale mieszka tutaj Elżbieta rakuska, żona Kazimierza Jagiellończyka, bo radomskie majętności „jej był względem wesela król małżonek puścił“ (Kromer). Zaczęła tę matkę królów otaczało owo liczne grono dziątek królewskich, które miało zabłysnąć tyłu koronami ziemi i niebieską koroną królewicza Kazimierza. Ich mistrze Długosz lub Kallimach nie opuszczali zapewne swych wychowanców, słowem wszystko, z czego tak dumnym był ród królewski, a z nim i kraj cały, gościło i często i długo w miłych murach Radomia.

Tutaj posłowie Czescy ofiarowali koronę swego kraju królewiczowi Władysławowi, który jako zacny „rex bene“ miał złączyć w swej dło-

ni królewskie berła Czech i Węgier. Tutaj i swaty książęce nadeszły z Bawarji po rękę Jagiellonki Jadwigi, której gody weselne zdumiały cały świat chrześcijański swym przepychem i wysta-



R a t n s z .

wnością. W farze radomskiej odebrał Fryderyk Jagiellończyk oznaki kardynalskie.

Nic też dziwnego, że tak pomyślne sprawy rodzinne, że poparcie matki i żony u króla usposobiły go bardzo przychylnie dla tego miasta.

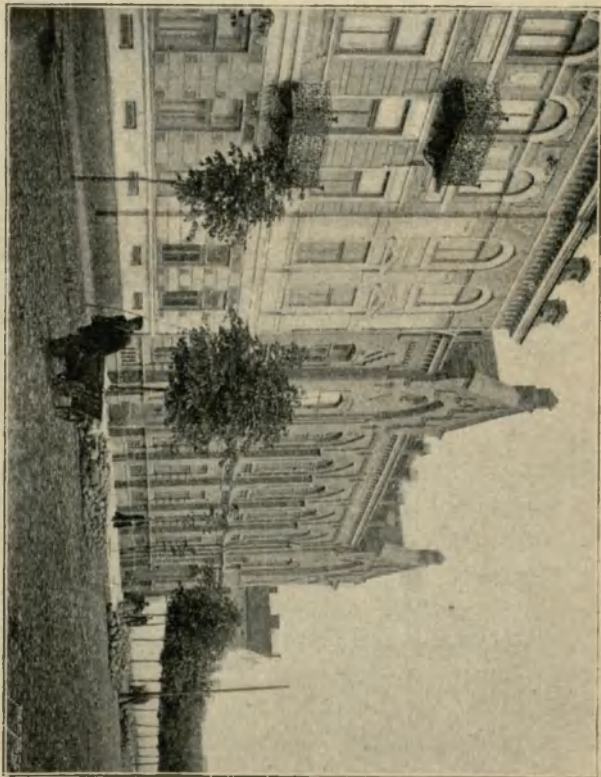
To też każdy rok prawie panowania Kazimierzowego przynosi mieszkańcom Radomia złote dary przychylności królewskiej. Ulgi od danin, ceł, myt, podatków, przywileje handlowe na całe państwo, stawiają mieszkańców miasta u szczytu zamożności. Pobożny mieszczanin tutejszy wznosi bez liczby kościoły i kaplice. I tak przy onym farnym kościele św. Jana Chrzciciela w r. 1426 Teodor Dydek stawia kaplicę św. Krzyża, w roku 1482 budują drugą Warcabowie, w r. 1495 Kościeniowie, zaś w r. 1505 Baryczkowie.

Położenie Radomia w pośrodku wygodnych traktów i nie zbyt odległe od najważniejszych miast kraju skłoniło do wybrania go na gród sejmowy, to też większość sejmów Kazimierza tu się odbyła, a synowie jego tutaj również zwołują sejmy. Tutaj to w r. 1505 zmuszony był Aleksander Jagiellończyk zgodzić się na sejmie na uchwałę t. zw. „Nihil novi“, orzekającą, że królowi nic nowego bez wspólnej zgody senatu i izby poselskiej postanawiać nie wolno. Przy owej nieszczęśliwej ustawie „Nihil novi“ zatwierdzono też zebrany przez kanclerza W. Kor. Statut praw

t. zw. „Statut Łaskiego“, obejmujący prawodawstwa Kazimierza W., Ludwika i Jagiellonów.

Zygmunt Stary z małżonką gościł tu wielokrotnie, a dłużej przemieszkiwała tu córka ich Izabella kr. Węgierska.

Kasa przemysłowców.





18 września 1548 roku zjechała do Radomia małżonka Zygmunta, Barbara Radziwiłłówna, po którą wyjechał stęskniony małżonek na ćwierć mili przed miasto w licznych orszaku panów i dworzan. Czarnem lionńskim sukniem wysłano drogę, bo żałoba po ojcu na inne nie pozwalała. Szła po tym kirze żalobnym rozkochana para królewska, a Barbarze to pierwsze miasto małopolskie żalobną było stacją na cierniowej drodze żywota. Cztery miesiące gościła tu Barbara, czekając końca burzy, co gromami brzemienią zbierała się nad jej jasną głowę. Tęskniąc za swym ukochanym, wyjechała do Korczyna, aby być bliżej niego. Nietrwale szczęście było jej sądzone i już w trzy lata po tym w kiry spowitym wjeździe, wraca Radziwiłłówna przez Radom do ukochanej Litwy nie w karocy już, jeno w trumnie.

Gdy króla w nowe małżeńskie zakuto więzy, tworząc polityczne małżeństwo z Katarzyną Rakuską, król nie rad widział ją przy sobie. Katarzyna prócz cesarskiego rodu nic nie miała za sobą, jako kobieta. Była brzydka i cierpiała wielką chorobę. To też, gdy ujrzał ją raz król podczas ataku, tak się do niej zniechęcił, że oddalił ją od dworu i Radomski zamek na pomieszkanie jej wyznaczył.

Batory, Anna Jagiellonka, Wazowie, wszyscy gościli w murach Radomia, a 12 sierpnia 1656 roku stanął tu kwaterą w domu mieszcza-

na Gąski, zwycięski król szwedzki Karol Gustaw i stąd rozporządził całością państw Polskich: sam wziął Kujawy, a drugą ich część, oraz Prusy, Pomorze, Podlasie, Zmujdź i Kurlandję wyzna-



Rząd gubernialny.

czył elektorowi brandenburgskiemu, hr. Słuckie i woj. Nowogrodzkie otrzymali Radziwiłłowie, jako niezależne państwo, kozakom wyznaczył Ukrainę, a resztę korony, Litwę i tytuł królewski ofiarował Rakoczemu.

Tu pod wodzą ks. Karola Radziwiłła „panie kochanku“ 23 czerwca 1767 r. zawiązano konfederację radomską.

Była w Radomiu kasztelanja i starostwo. Już roku 1282 podpisuje dokumenty Marek kasztelan Radomski, a w r. 1370 ukazuje się Bartosz starosta Radomski. W r. 1409 Dobrogost Czarny z Odrzywołu star. tutejszy kieruje robotami przy budowie mostu łyżwowego w Kozienicach, który został spławiony pod Czerwińsk, gdzie Jagiellowe wojska przeszły Wisłę, dążąc po laury Grunwaldu.

Choć prawdziwie zamożną była ludność miasta, nie była jednak nigdy zbyt liczną, widać niechętnem okiem patrzyli sławetni na nowych przybyszów, a patrycjat miejski, jak wogóle w miastach naszych, był narodowościowo mieszanym. Obok czysto polskich mieszczan, jak: Piątek, Jedwabny, Ryczek, Przekora, Kwapisz, Kądziela, figuruje Bessering, Arenknecht, Falk lub Kunat niewątpliwie z zachodu przybysze. W r. 1580 Radom ma tylko 180 domów, podczas gdy Chęciny mają ich 296, Zwoleń 258, a Stężyca 239.

Po wielkich wojnach i zarazach cyfra ta znacznie maleje: w r. 1660 liczą domów tylko 37, a w r. 1662 ludność miasta zaledwie 395 głów wynosi.

A jednak za błogich Jagiellońskich czasów miasto rozwijało się szybko. Tkacze, kuśnierze, czapnicy, złotnicy, rzeźnicy, prasolowie, sukiennicy, piekarze, szewcy, krawcy, winiarze wiązali się w cechowe związki, przy parafji była otwarta szkoła i znaczną ilość uczniów do Akademji Krakowskiej dostarczała. Już w roku 1397 Grzegorz z Radomia, a w rok później zapewne przez niego zaproszony rodak Klemens z Radomia są bakałarzami w akademji Pragskiej.

Mieszczanin Radomski nie stoi bynajmniej niżej od swego Krakowskiego sąsiada. Dba nie tylko o dobytek materialny, lecz troszczy się i o chwałę Bożą, i o rozwój nauki i sztuki. Kościelnicy, budując wzmiankowaną kaplicę przy farze, wyznaczają fundusz dla rektora szkoły i żaków, by pieśni podczas nabożeństw śpiewali. Skupują księgi do plebańskiej ksiąźnicy i ta w r. 1539 posiada 470 wielkich łacińskich i polskich dzieł.

Wojny szwedzkie tak wyniszczyły miasto, że brakło funduszu na utrzymanie szkoły, ale i tu pełen ofiarności obywatelskiej mieszczanin radomski skwapliwie spieszy z pomocą. Jan Lewiński, mieszczanin tutejszy, oddaje w r. 1674

Jezuitom własną kamienicę w rynku, aby założyli kolegium. Jednak prowincjał zakonu dla braku funduszków odmawia przyjęcia zapisu. Lewiński zmartwił się srodze. I oto ukazuje się tu rzadki w dziejach naszych XVII wieku fakt solidarności i współdziałania okolicznej szlachty i mieszczaństwa. Tworzy się komitet ze szlachty i mieszczan do zbierania funduszków na kolegium. Płyną obficie dary w naturze i gotówce, a po paru latach fundusze się zebrały i zaproszono już nie Jezuitów, lecz OO. Pijarów o otwarcie uczelni. Upragniona myśl mieszkańców, ukochane dziecię ziemi radomskiej zostało powołane do życia, a jakby w nagrodę za tę obywatelską i tak godną pochwałę działalność, otrzymuje nowe to kolegium światłego rektora, którym był brat Stanisława Konarskiego, O. Florenty Konarski. W r. 1752 szkoły tutejsze liczą rektora, prefekta, 3 nauczycieli i 174 uczniów, a już w rok 1782 ilość ich wzrasta do 371. W r. 1843 było 800 uczniów.

Dbali też mieszczanie Radomia o higienę publiczną i na prośby ich zezwala Jagiełło w r. 1388 budować drugą łaźnię „extra muros”. Żona Władysławowa, kr. Zofja dla dawno istniejącego tu szpitala św. Ducha zapisuje na wieczne czasy korzec mąki żytniej tygodniowo z młyna na Pacynie. W XVII wieku doktor medycyny w Radomiu Andrzej Rusel kupuje sobie pod

miastem folwarczek, widać praktykę miał nie najgorszą, a aptekarz Szymon w r. 1606 składa w ofierze farze tutejszej srebrny trybularz i cztery kocielki miedziane, co przypuszczać każe, że taksa aptekarska jeszcze w XVI wieku pozwalała dorobić się ładnego grosza.

Zygmunt III ustanowił trybunał, zwany Ko-



Kościół Bernardynów.

misją Radomską, sądzący sprawy podatkowe i niektóre wojenne.

Były tu oprócz farnego, starsze od niego kościoły: św. Piotra, św. Leonarda, św. Ducha, P. Marji, lub późniejsze św. Wacława, O.O. Bernardynów, Pijarów, P.P. Benedyktynek, a prze-

jeżdżający tędy w r. 1671 Verdum pisze: „jest to ładne miasto, otoczone murami, znajduje się w niem parę wielkich kościołów i mnóstwo dobrze zbudowanych domów“.

Jakże mało niestety pozostało dziś pamiątek po owej świetności Radomia! Aż dziw pomyśleć, że tak zatarły się jego zabytki. Kościół Marjacki zamieniono na magazyn, a później na teatr, gdzie w r. 1818 debiutowała sławna Żuczowska (Halpertowa), w r. 1830 teatr zamieniono na kościół ewangelicki. Kościół Pijarów po skasowaniu konwentu stał pustkami, dziś zaś mieści się tu gimnazjum.

Z kościołów zostało tylko dwa: farny i Bernardynów, tych ostatnich fundował w r. 1468 Kazanowski, starosta radomski.

Miasto buduje nową okazałą świątynię. Wzorowo urządzone jatki imponują swą czystością i higienicznym urządzeniem. Miasto ma dwa piękne ogrody, z tych ogród nowy jest bardzo starannie utrzymany, zdobią go rzadkie rośliny, oraz malowniczo urządzone ruiny zameczku. Najpryncypalniejsza ulica Lubelska przeszło wiorstowej długości zabudowaną jest pięknymi domami i ma bogate, wystawne sklepy.

W rynku stoi ratusz, zbudowany w pierwszej połowie bieżącego wieku.

Życie towarzyskie grupuje się koło Resursy, gdzie jest piękna sala koncertowa, a bogata

biblioteka składa się z 5000 tomów. Tu się odbywają przedstawienia teatralne, a mieszkańcy miasta, spiesząc z pomocą cierpiącej ludności, urządzają tu z niebywałem trudem i nakładem teatry amatorskie na cele dobroczynne, budząc w całym kraju rozgłos świetnością wystawianych oper



Włościanie radomscy.

Moniuszkowskich. Dzielną pomocą do tego jest tutejsza „Lutnia“ i orkiestra amatorska, które się coraz lepiej rozwijają. Jest też i towarzystwo cyklistów.

Dzielna straż ogniowa ochotnicza nad bezpieczeństwem miasta czuwa.



Chociaż dziady z rzemiosła lamentują, że:

Taki to zwyczaj w Radomiu nastaje,  
Gdzie dziś dziad pójdzie, to go każdy łaje:  
Idź sobie dziadu do dobroczynności  
Na zupę z kości.

jednak przyznać trzeba, że tutejsze towarzystwo dobroczynności swą energją za wzór służyć może kolegom z innych miast kraju.

Towarzystwa Kredytowe Ziemskie i Miejskie mają tu swe siedziby. Prócz tego istnieje Kasa przemysłowców, oddział Banku Państwa i Banku Handlowego Łódzkiego. Miasto posiada 8 browarów, 6 garbarni, fabrykę zapalek, guzików, terrakoty, hutę szklaną, młyn parowy i warsztaty główne drogi żel. Iwan.-Dąbrowskiej.

Gimnazjum męskie i żeńskie, oraz kilka szkół prywatnych krzewi światło.

W Radomiu urodził się doktor ś. p. Tytus Chałubiński.

---

Dodatki do drugiego wydania.

---

**Przemysł.** Prócz wskazanego poprzednio należy do dodać: na Firleju pod Radomiem: olearnia, gwoździarnia, fabryka farb. Młyn parowy, który miele około 500 korcy pszenicy tygodnio-

wo. Projektownną jest druga huta szklana i fabryka porcelany.

Nowy kościół budują przy ulicy Michałowskiej za Nowym ogrodem. Kościół ten pod wezwaniem N. M. Panny ma być ukończony za rok. Plany



Na targu w Radomiu.

dał budowniczy warszawski pan J. Dziekoński. Funduszów do budowy dostarczają dobrowolne składki wiernych, przeważnie z miasta. Niestrudzoną działalność w gromadzeniu funduszów rozwija ks. Koperski, dla którego cały Radom zawsze serdeczne ma na ustach „Bóg zapłać“.

Na główniejszych ulicach zaprowadzono oświetlenie elektryczne. Są dwa tramwaje—omnibusy z ceną kursu po 5 kop. od osoby. Projektowane, a gwałtownie potrzebne jest urządzenie wodociągów, które mają czerpać wodę z Jedlni. Rozmyślają też nad nową siecią kanałów.

Teatr w sali resursy, miejsc numerowanych 200. tu odbywają się przedstawienia w zimie, w lecie zaś w teatrze letnim przy ul. Spornej.

Czytelnia bezpłatna Tow. Dobroczyńności w dniu 1 stycznia 1901 r. posiadała 3866 dzieł—4721 tomów. W roku 1900 otwartą była 203 razy, w tym czasie wydano 13,452 tomy. Najpoczytniejszą jest beletrystyka, dzieła dla młodzieży, ludowe i w końcu religijno-moralne. Czytelników posiada 432 przeważnie z klasy rzemieślniczej.

Wycieczki podmiejskie do Jedlni, Zagożdżona, Garbatki, Rejowa; Radomianie jeżdżą do kąpieli o jedną stację do Jedlni, Radom bowiem nie posiada kąpieli rzecznej. Uboższa ludność kąpie się na t. zw. „Maryjackim Stawie“. „Gazeta Radomska wychodzi dwa razy na tydzień (Środy i Soboty) posiada 700 prenumeratorów i wyróżnia się swoją ruchliwością. „Gazeta Radomska“ pierwsza dała inicjatywę budowy pomnika Mickiewicza.

### TROCHE CYFR.

Dane z Warszawskiego Komitetu Statystycznego.

#### Gub. Kielecka,

posiada ona 8418 w. □. na której to przestrzeni mieszka 914,611 ludności, co stanowi osiedlenie dość gęste 111 osób na 1 w. □. Ludność ta wzrasta ciągle w stosunku 3,6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> rocznie.

Ludność to przeważnie rolnicza, ziemie orne zajmują 62% powierzchni gruntu, a wydajność ich przedstawia się w następujący sposób:

w r. 1899

Zasiano czetwerti:	zebrano:
Pszenicy 60983	400858
Żyta 109499	578433
Owsa 98571	674171
Jęczmienia 75663	479527
Kartofli 504338	28345226

Najwięcej więc uprawiają żyta i kartofli. Inwentarz żywy ludności stanowiło:

Koni	122466 szt.
Bydła rogatego	267023 „
Owiec	83547 „
Trzody chlewnej	77385 „
Kóz	1063 „

Ziemia średnio płaconą była po 141 rubli za morgę, w dzierżawie zaś po 8 r. za morgę. Przy zajęciach rolnych średnie zarobki w czasie żniw wynoszą:

Człowiek z koniem	1 r. 88 kp.
Robotnik pieszy	48 kp.
Robotnica	37 kp.

Lasów rządowych jest w gubernji 88337,3 dziesięcin. Mineralne bogactwa gubernji stanowią: rudy żelazne, galman, siarka, marmur, kamień wapienny. Galmanu wydobyto 4068063 pudów za 334051 rubli

Siarki otrzymano 498000 pudów za cenę 14950 rubli. Cena siarki na miejscu w Czarkowach wynosi po 95 kp. za pud.

Marmurów wyrobiono za sumę 45300 rubli. W ogóle przemysł gubernji wynosi 5,715,699 rubli. Przemysł drzewny (klepki, gonty, obręcze i t. p.) wynosi rocznie 90,000 rubli. Wywóz z gubernji o 1,164,523 r. większy od dowozu. Dochód z poczt i telegrafów wyniósł 115,506 r. o8 kp. Spraw sądzono w gub. 25,202, pożarów było 494, nagłych wypadków śmierci 249, choroby zaraźliwe wywołały 444 wypadków śmiertelnych.

Nauki pobiera w gubernji 20332 dzieci.

Gubernia posiada w szpitalach 210 łóżek.

Lekarzy jest 85, felczerów 120, aptek 45, co stanowi, że przypada:

1 lekarz na 16113 mieszkańców.

1 apteka „ 20768 „ „

Gubernją przecina 176 w. kolei.

### Gub. Radomska.

Ludności posiada 947112 na powierzchni 10884 w. □ co czyni osiedlenie po 87 osób na 1 w. kw.

Z gospodarstwa rolnego

Posiano czetwerti:	Zebrało:
Pszeniczy 45238	228825
Żyta 186906	821955
Owsa 157029	876980

Jęczmienia	65519	323553
------------	-------	--------

Kartofli	529145	2899633
----------	--------	---------

Zarobki podczas żniw wahają się między:

Robotnik z koniem od 1—3 rb.

Robotnik pieszy „ 35—75 kop.

Robotnica „ 25—45 „

Przemysł wytwarza za 18,127,739 rubli; główną rolę gra przemysł metalurgiczny (Ostrowiec, Starachowice, Bzin i w in.)

Drogi żelaznej jest w gub. 239 wiorst.

Dochód z poczt i telegrafów 130,946 rubl.

Budżet miast w gubernji wyniósł:

w dochodach 184,651 rb,

w wydatkach 142,739 rb.

Gubernja posiada szpitale z ogólną ilością łóżek 211, doktorów 67, felczerów 156, aptek 45.

(1 doktor na 14136 mieszkańców—1 apteka na 21045 mieszk.)



## BIBLIOGRAFJA.

### Do geografji.

*D-r J. Banzemer.* Obraz przemysłu w kraju naszym. Odbitka ze „Słowa“. 1886.

*K. Krynicki.* O Wiśle, jej dopływach i miastach nad nią leżących. Warszawa. 1885.

*K. Krynicki.* Rys geografji Królestwa Polskiego. Warszawa, wyd. II 1902.

*W. Pol.* Obrazy z życia i natury. Kraków. 1869 — 1871.

*W. Nalkowski.* Geograficzny rzut oka na dawną Polskę. Odbitka ze „Słownika Geograficznego“. 1888.

*J. Siemiradzki i prof. E. Dunikowski.* Szkic geologiczny Królestwa Polskiego, Galicji i krajów przyległych. Warszawa. 1891.

*D-r Antoni Rehman.* Ziemie dawnej Polski. Lwów. 1895.

*W. Nalkowski.* Zarys geografji powszechnej rozumowej. Warszawa 1892.

*S.* Opisanie Królestwa Polskiego. Warszawa 1901.

### Do etnografji.

*Golębiowski.* Lud polski, jego zwyczaje i zabobony. Warszawa. 1830.

*Wacław z Oleska (Zaleski)*. Pieśni ludu galicyjskiego. Lwów. 1833.

(*Józef Konopka*). Pieśni ludu krakowskiego. 1840.

*Wójcicki*. Klechdy, starożytne podania i pieśni ludu polskiego. Warszawa. 1837.

*Baliński*. Powieści ludu. Warszawa. 1842.

*Mich. Zieleniewski*. O przesądach lekarskich ludu naszego. Kraków. 1846.

*Mączyński*. Włościanie z okolic Krakowa. Kraków. 1838.

*Oskar Kolberg*. Lud, Kieleckie 1885—6, Radomskie 1887—8.

*Ks. Wł. Siarkowski*. Wesela włościan z okolic Sobkowa i Chmielnika. Kielce 1871.

Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. (Wydaw. Kom. antropol. Akad. Umiejętności).

„Wisła“.

#### D o a r c h e o l o g i i .

„Wiadomości archeologiczne“. Warszawa. 1873, 1874, 1875, 1876 i 1882.

„Rocznik dla archeologów“. Kraków. 1869 — 1874.

„Zapiski archeologiczne poznańskie“.

Artykuły w I) „Bibliotece Warszawskiej“, II) „Ate-neum“, III) „Pamiętniku Fizjograficznym“.

„Światowit“, rocznik. Warszawa. 1899—1900—1901—1902.





## SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Przedmowa do pierwszego wydania . . . . .	7
Zamiast przedmowy do drugiego wydania . . . . .	11
Kielce . . . . .	20
Karczówka . . . . .	42
Chęciny . . . . .	50
Góra Święto-Krzyska . . . . .	70
Bodzentyń . . . . .	104
Wąchock . . . . .	120
Ilża . . . . .	130
Radom . . . . .	138
Trochę cyfr . . . . .	155
Biblijografia . . . . .	159



# PORADNIK DLA SAMOUKÓW

(wyd. z zapomogi Kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego)

**zawiera wskazówki do czytania systematycznego,**

pozwąwszy od książek popularnych w zakresie wszystkich działów naukowych:

**Część I. Treść:** Przedmowa. O podziale i układzie nauk, *opracował* A. Mahrburg. Matematyka, *opr.* S. Dickstein. Wstęp do nauk przyrodniczych, *opr.* S. Kramsztyk. Fizyka i mechanika, *opr.* W. Biernacki i Wł. Natanson. Chemia, *opr.* L. Marchlewski. Astronomia i meteorologia, *opr.* S. Kramsztyk. Mineralogia i Geologia, *opr.* J. Morozewicz. Wskazówki do zbierania krajowych kolekcji mineralogicznych, petrograficznych i geologicznych, *opr.* Jan Lewiński. Geografia, *opr.* And. Świętochowski. Botanika, *opr.* E. Strumpf. Zoologia, *opr.* J. Eismond. Biologia ogólna, *opr.* J. Nusbaum. Anatomja, *opr.* W. Świątecki. Fizjologia, *opr.* A. Kuczyński. Anatomja i fizjologia układu nerwowego, *opr.* E. Flatau. Psychologia, *opr.* A. Mahrburg. Antropologia, *opr.* L. Krzywicki. Historia medycyny, *opr.* Wł. Biegański i J. Peszke. Higjena, *opr.* O. Bujwid i N. Kostanecki. Skorowidz. Pytania czytelników i odpowiedzi redakcji, Warszawa 1901, str. XI, 11+728. Cena rub. 1.

**Część II. Treść:** Kwestionariusz do wypełnienia przez czytelników. Wstęp. Językoznawstwo ogólne, *opr.* J. Karłowicz. Język polski, *opr.* A. Kryński. Nauka literatury, *opr.* P. Chmielowski. Stylistyka, *opr.* S. Mieczyski. Poetyka, *opr.* B. Chlebowski i I. Chrzanowski. Krytyka, *opr.* P. Chmielowski. Język francuzki, *opr.* K. Appel. Język niemiecki, *opr.* W. Osterloff. Język angielski, *opr.* H. Benni. Filologia klasyczna, *opr.* M. Rowiński — Wstęp do nauk historycznych, *opr.* L. Krzywicki. Historia powszechna, *opr.* T. Korzon. S. Askenazy, J. Kochanowski, K. Król i J. Homolicki. Historia polska, *opr.* Wł. Smoleński. Historia literatury powszechnej, *opr.* E. Grabowski. Historia literatury polskiej, *opr.* P. Chmielowski i Br. Chlebowski. Historia sztuki, *opr.* I. Matuszewski. Historia nauki, *opr.* A. Mahrburg. Historia rozwoju społecznego, *opr.* L. Krzywicki. Historia filozofji, *opr.* A. Mahrburg. Wydania pism 60 najwybitniejszych autorów polskich, *opr.* S. Demby. Dopełnienia. Pytania czytelników i odpowiedzi redakcji, Skorowidz. Warszawa, 1899, str. XIV i 695. Cena kop. 80.

**Część III. Treść:** Kwestionariusz do wypełnienia przez czytelników. Wstęp. Statystyka, *opr.* S. Posner. Ekonomia polityczna, *opr.* L. Krzywicki i H. Forsteter. Nauki prawne, *opr.* S. Posner. Socjologia, *opr.* L. Krzywicki. Etyka i etologia, *opr.* A. Świętochowski. Estetyka, *opr.* I. Matuszewski. Pytania czytelników i odpowiedzi redakcji. — Warszawa, 1900, str. X i 44. Cena kop. 80.

**Część IV. Treść:** Wstęp. (Zestawienie bibliografji naukowej 4ch tomów „Poradnika.”) Systemy wykształcenia i wykształcenie ogólne; program wykształcenia ogólnego, *opr.* L. Krzywicki. Logika i teoria poznania, *opr.* A. Mahrburg. Filozofja i metafizyka, *opr.* A. Mahrburg. Pedagogika, *opr.* K. Karpowicz, Metodyka, *opr.* A. Szye. — Historia pedagogiki, *opr.* Piotr Chmielowski. — Popularyzacja wiedzy i samouctwo (biblioteki i uniwersytety ludowe). — Dopełnienia. Skorowidz do części III i IV. Pytania i odpowiedzi. Warszawa, 1902, str. CXIII, 492, z 21 ilustracjami. Cena rub. i kop. 20.

**Część V. (Książka do czytania). Wykład głównych zagadnień wiedzy w świetle teorii rozwoju: Dzieje wszechświata, *opr.* S. Kramsztyk. Dzieje ziemi, *opr.* W. Naukowski. Rozwój życia organicznego, *opr.* J. Nusbaum. Historia człowieka, *opr.* L. Krzywicki. Historia kultury, *opr.* L. Krzywicki. Rozwój życia psychicznego, *opr.* A. Mahrburg — ze 150 drzeworytami w tekście. (W druku).**

**Część VI. (Książka do czytania). Wykład przystępny historii nauk. (W opracowaniu).**

39°

Ku Wola

ednów

schłubi

Red brina

Kunowice

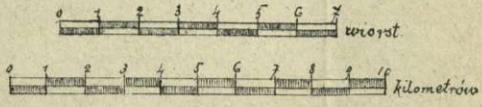
st. Kunow

51°

# Wycieczki po kraju

Zeszyt I wydanie II  
Warszawa 1902.

1:200000



## Objasnienia:

- == Szosa I rzędu
- == Szosa II rzędu
- Trakt pocztowy
- - - Droga boczna



38°15'

30'

45'

# PORADNIK

(wyd. z zapomogi Ka

**zawiera wskazó**

połączony od książek pop

## Część I. Treść:

cowat A. Mahrburg Mater  
czych, *opr.* S. Kramsztyk  
Natanson. Chemja, *opr.*  
Kramsztyk. Mineralogja i  
rania krajowych kolekcji  
*opr.* Jan Lewiński. Geo  
Strumpf. Zoologja, *opr.* J  
tomja, *opr.* W. Świątecki  
układu nerwowego, *opr.*  
logja, *opr.* L. Krzywicki.  
Higjena. *opr.* O. Bujwi  
i odpowiedzi redakcji. V

## Część II. Treść

Wstęp. Językoznawstwo  
ski. Nauka literatury,  
Poetyka, *opr.* B. Chlebov  
Język francuzki, *opr.* I  
angielski, *opr.* H. Benn  
nauk historycznych, *opr.*  
S. Askenazy, J. Kochan  
Wł. Smoleński. Historia  
literatury polskiej, *opr.*  
*opr.* I. Matuszewski.  
społecznego, *opr.* L. Kr  
pism 60 najwybitniejszych  
Pytania czytelników i  
str. XIV i 695 Cena 1

## Część III. Treść

Wstęp. Statystyka, *opr.*  
i H. Forszteter. Nauki  
Etyka i etologia, *opr.*  
tania czytelników i c  
Cena kop. 80.

## Część IV. Treść

tomów „Poradnika“.)  
wykształcenia ogólnej  
A Mahrburg. Filozofj  
Karpowicz, Metodyka  
łowski. — Popularyzac  
dowe). — Dopełnienia  
Warszawa, 1902, str.

## Część V. (K

**wiedzy w świat**  
Kramsztyk. Dzieje z  
*opr.* J. Nusbaum. H  
*opr.* L. Krzywicki. F  
drzeworytami w tekście

## Część VI. (F

**nauk.** (W opracowa



450/1

We wszystkich księgarniach  
są do nabycia, wydane przez  
**AL. JANOWSKIEGO**  
WYCIECZKI PO KRAJU:

Zeszyt I (wyd. drugie). Kielce. — Karczów-  
ka. — Chęciny. — Góry S-to Krzyskie. —  
Wąchock. — Ilża. — Radom. . . . kop. 60.

Zeszyt II. Opatów. — Ujazd. — Klimontów. —  
Ossolin. — Sandomierz . . . . kop. 60

Zeszyt III. N-Aleksandrja. — Kazimierz. —  
Janowiec. — Nałęczów. . . . . kop. 60

Zeszyt IV (w druku). Na szlaku nowej ko-  
leji. (Blonie. — Sochaczew. — Łowicz. —  
Zgierz. — Łódź. — Pabjanice. — Łask. —  
Zduńska Wola. — Sieradz. — Opatówes. —  
Kalisz).

**Widoki Radomia**

Album oprawne  
kop. 50.

**Widoki Sandomierza**

Album oprawne  
kop. 60.









